Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125
CENA 4,90 zł w tym 8% VAT
NR 47 (1522) 22–28 listopada 2019

Były pezetpeerowiec Piotrowicz współcześnie znowu jest partyjny w trosce o karierę i nadal broni ustroju opartego na wszechwładzy jednej partii.

NIE
DZIENNIK COTYGODNIOWY

Gowin kontra Gowin
str. 8

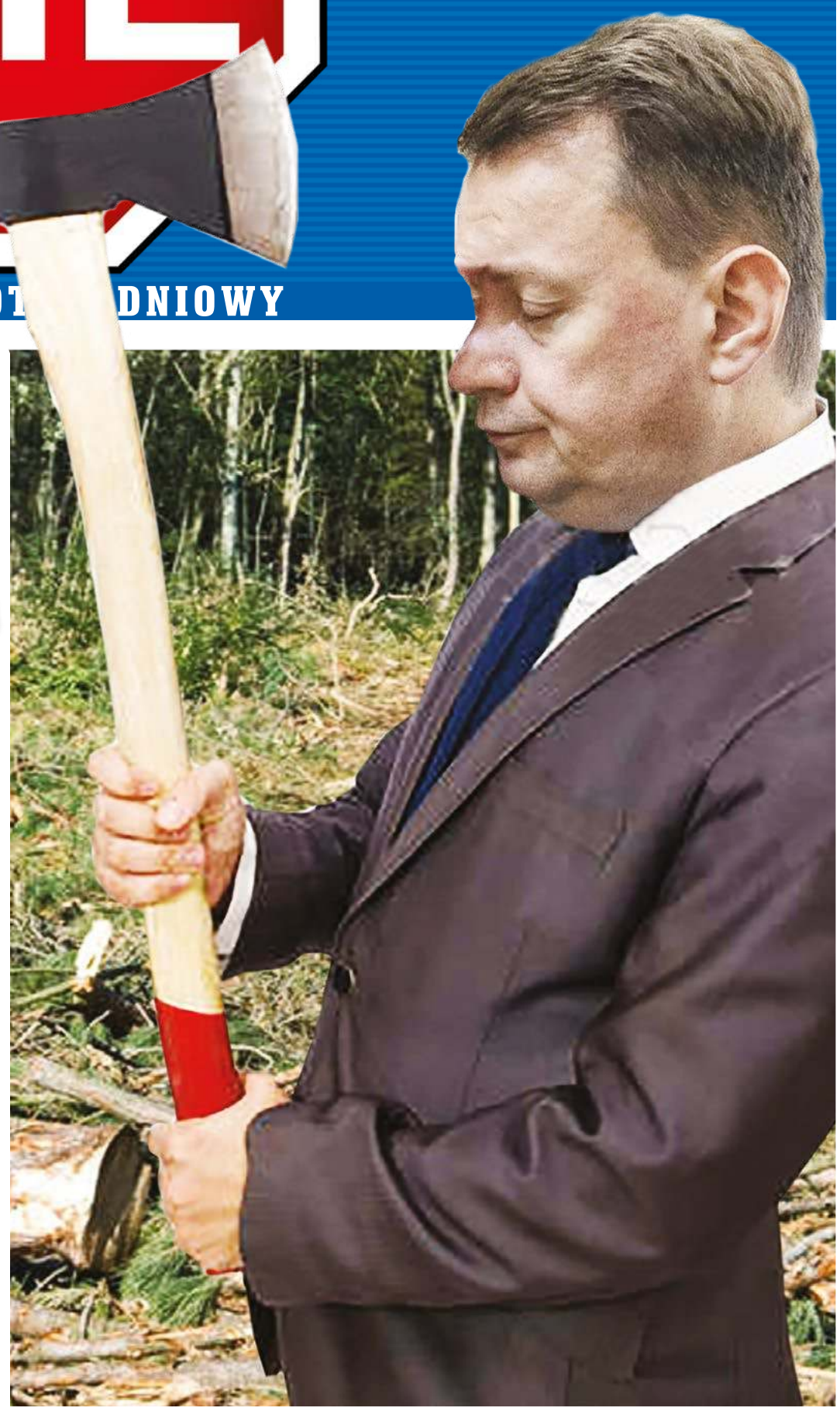

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wycinka polskich drzew czy meksykańskich imigrantów?

USA rąbią Polskę

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Mateusz Morawiecki w trakcie *exposé*: **„Zniesienie wiz do USA to wielki sukces prezydenta Andrzeja Dudy i rządu, to normalność, to dowód, że Polska należy do zachodniego świata wartości, a USA są naszym największym sojusznikiem”.**

Problem: nasz największy sojusznik buduje mur na granicy z Meksykiem, za co Polska może słono zapłacić, a to w zachodnim świecie nienormalność.

Polski zwierz

W 33. Bazie Lotnictwa Transportowego w Powidzu stacjonuje siedmiuset amerykańskich wojaków, ale zgodnie z planem niebawem ma być ich 3 razy więcej. Prezydent Trump posłuchał bowiem skomleń prezydenta Dudy o wzmocnienie obecności *US Army* w Polsce i obiecał, że w Powidzu powstanie największy w Europie magazyn uzbrojenia ze szczególnym uwzględnieniem bomb lotniczych. Żeby taki bomboskład zbudować, potrzeba nie tylko siły żywej, ale także przestrzeni, dlatego we wrześniu zeszłego roku amerykański korpus inżynieryjny ogłosił przetarg na wycinkę 32 ha lasów.

Pod topór poszły drzewa z chronionego prawem unijnym obszaru „Natura 2000” i z Powidzkiego Parku Krajobrazowego, a przy okazji doszło do rzezi zwierząt pod ścisłą ochroną (o czym doniosłem w publikacji „Jankesi walą na Polskę”, „NIE” nr 11/2019). Miało to być ledwie preludium – Amerykanie ogłosili bowiem kolejny przetarg, tym razem na wycięcie 112 ha, chcąc dalej dewastować obszar „Natury 2000”.

Prace miały ruszyć jesienią tego roku, polski zwierz już drżał przed amerykańskim toporem, gdy Pentagon niespodziewanie obwieścił, że **„środki przewidziane w budżecie na realizację inwestycji w Powidzu zostały przeznaczone na inne cele”.** Co się stało, że miłość Amerykanów do Polski nagle wygasła?

Obiecanki cacanki

Otóż Donald Trump przymierza się do reelekcji, wobec czego przypomniał sobie o swej sztandarowej obietnicy wyborczej, czyli budowaniu muru na granicy z Meksykiem. Ogrodzenie ma zapobiegać przedostawaniu się do stanów nielegalnych imigrantów, powinno więc być bliskie sercu Kaczyńskiego i jego żołnierzom, ale rzecz w tym, że jego wybudowanie kosztuje 8 miliardów dolarów. Prezydent postanowił forsę zorganizować, zabierając ją z budżetu Departamentu Obrony. Efekt: wstrzymano 127 inwestycji militarnych na całym świecie, w tym w Powidzu.

Rok budżetowy w USA zaczyna się 1 października, zatem *US Army* mamonę na budowę magazynu uzbrojenia pozyska nie wcześniej niż za rok, ale jeśli Trump przerżnie wybory, na co wskazują sondaże, może się okazać, że Powidz zniknie z budżetu na zawsze. Polska będzie wtedy miała dwie możliwości: może inwestycję porzucić albo ją kontynuować.

W pierwszym przypadku władze RP będą miały na sumieniu zbędną wycinkę drzew z prawnie chronionych obszarów i rzeź zwierząt pod ochroną, w drugim krew na rękach podatników, bo na dokończenie ledwie rozpoczętej budowy potrzeba ok. 100 mln dolarów. A budżet, mimo cudu gospodarczego dokonanego przez Morawieckiego, z gumy nie jest i rząd musi stawać na rzęsach, aby spełnić obietnice wyborcze, nie doprowadzając państwa do bankructwa.

Uzgodnione zwiększenie

Paulina Hennig-Kloska, posłanka Koalicji Obywatelskiej, zadała Ministerstwu Obrony Narodowej następujące pytania: **„Jakie będę dalsze losy rozbudowy bazy wojskowej w Powidzu wobec cięć budżetowych, o których zdecydował Pentagon?; Czy po rezygnacji Stanów Zjednoczonych ze współfinansowania rozbudowy bazy w Powidzu ministerstwo posiada inne alternatywne źródła wsparcia finansowego rozpoczętej inwestycji?; Czy wobec ww. cięć budżetowych wycinka lasów będzie kontynuowana?”.**

MON opowiedziało, że **„na chwilę obecną Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej nie otrzymały od strony amerykańskiej oficjalnego potwierdzenia dot. ewentualnych opóźnień w realizacji zaplanowanych zadań inwestycyjnych na terenie bazy w Powidzu, dla których USA pełni funkcję państwa gospodarza w ramach Europejskiej Inicjatywy Odstraszania, a Departament Obrony USA poinformował jedynie o przesunięciu środków finansowych, co nie jest równoznaczne z całkowitą rezygnacją z realizacji planowanej inwestycji”.** Podkreślając, że **„korekty budżetu obronnego USA nie będą miały istotnego wpływu na aktualną obecność Sił Zbrojnych USA, jak również ich uzgodnione zwiększenie”.** Do pytania o wycinkę resort nie odniósł się. Nic dziwnego.

Siekerezada trwa

Jak się dowiedzieliśmy, wyrąb drzew, w tym na obszarze „Natura 2000”, jest kontynuowany – MON, nie chcąc, aby upadł mit o dozgonnej przyjaźni polsko-amerykańskiej, rąbie we własnym zakresie i za nasze pieniądze.

Posłanka Henning-Kloska: – W przyszłorocznym budżecie ministerstwa obrony nie ma zaplanowanych środków na rozbudowę bazy w Powidzu, a środki, które były zapisane w budżecie Stanów Zjednoczonych, zostały usunięte, i to są fakty, reszta to propagandowe przyśpiewki. Resort powinien wycofać się z wycinki albo przynajmniej ją wstrzymać. Tymczasem wyrąb trwa, czyli dewastujemy przyrodę, nie mając pewności, że kiedykolwiek znajdą się pieniądze na dokończenie inwestycji. To absurd, bo może się okazać, że pozyskany wskutek wyrębu teren nigdy nie zostanie wykorzystany.

Nie ma co kryć –

MON-owi trzeba patrzeć na ręce, i to najlepiej przez lupę.

Oto władze Powidza skarżyły się ministerstwu, że Amerykanie dewastują lokalne drogi, a jeśli dojdzie do zwiększenia liczebności ich oddziału, kanalizacja nie przyjmie takiej ilości ekskrementów. Resort od obrony obiecał pomoc, ale w przyszłorocznym budżecie nie przewidziano na ten cel choćby złotówki.

Mur na granicy z Meksykiem ma mieć ponad 1000 km długości. Jeśli powstanie, z pewnością stanie się atrakcją turystyczną, co wjeżdżający do Stanów bez wiz Polacy powinni mieć na względzie. Ale atrakcji nie braknie i w Polsce, bo Morawiecki pobił Trumpa na łeb, zapowiadając w *exposé*, że zbuduje 9 tys. km linii kolejowych, czyli szynami otoczy polskie granice 3 razy. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223904 47

eprasa.pl 8427f503b6

Tydzień z głowy

Morawiecki wygłosił zupełnie niezaskakujące exposé: nie wytłumaczył się z niespełnionych obietnic, dodając do nich nowe, użył kolejnych kłamstw, ściem i manipulacji. Próbował uwieść suwerena „normalnością", „dobrobytem" i „obroną rodziny", ale na te plewy mało kto dał się wziąć. Jedno jest pewne: prezes trzeci raz Morawieckiego premierem już nie zrobi, bo trzeciego exposé nie przetrzyma.

W debacie po wystąpieniu premiera najlepiej wypadł Adrian Zandberg: tyle emocji, ile trzeba, argumentacja, polszczyzna… Kandydat na prezydenta – przewidywali jedni. Przyszły premier – cmokali inni.

Gdy Morawiecki wchodził na trybunę w Sejmie, wiedział już, jakie orzeczenie w kolejnej polskiej sprawie wydał Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Odpowiedzi na pytania prejudycjalne dotyczące legalności wyboru członków Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego (a tym samym legalności wyboru członków Krajowej Rady Sądownictwa) TSUE pozostawił polskim sądom, zwłaszcza Sądowi Najwyższemu. Wyroku tego politycy zrazu nie zrozumieli, a gdy uzgodnili przekazy dnia, zwycięstwo ogłosili zarówno obrońcy niezależności polskich sądów, jak ich destruktorzy. Triumfujący uśmieszek z twarzy Ziobry starła pierwsza prezes SN Małgorzata Gersdorf, która wezwała rząd, Sejm i Senat do natychmiastowego usunięcia wad prawnych związanych z wyborem sędziów do KRS i Izby Dyscyplinarnej SN.

Orzeczenie TSUE ucieszyło Dudę, który – jak zwykle wsłuchany w słodkie brzmienie swojego głosu – nie mógł powstrzymać się przed komentarzem: „Są w Sądzie Najwyższym sędziowie z poprzedniej epoki, którzy wolą być nominowani przez władze komunistyczne niż przez rząd wolnej Polski".

Przytomnością wykazała się sejmowa lewica, wnosząc własny projekt zmian ustaw w sprawie zniesienia limitu 30-krotności składek na ZUS. Projekt wygląda na rozsądny, chociaż można mu zarzucić niekonstytucyjność. Wraz z likwidacją 30-krotności zakłada ustanowienie wysokości emerytury minimalnej (obecnie 1600 zł) i maksymalnej (13 200). Inicjatywy lewicy nikt nie podejmie, ale przecież nie o to chodziło. Liczy się efekt wizerunkowy i kilka kolejnych punktów poparcia.

Pisowcy wycofali się ze swojego projektu zniesienia 30-krotności, ponieważ grupa osiemnaściorga posłów z Porozumienia Gowina twardo zapowiedziała, że go nie poprze. Przestrzegalibyśmy jednak przed ogłaszaniem Gowina bohaterem narodowym. Ma chyba rację wiceprezes PiS Lipiński, który powiedział o gowinowcach: „My bez nich przetrwamy, a oni bez nas nie".

Z emeryturami trzeba będzie coś zrobić, bo zbliża się kryzys. Z analiz Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) oraz z zapowiedzi prezes ZUS Gertrudy Uścińskiej wynika, że za 20 lat przeciętna emerytura wyniesie 40 proc. przeciętnego wynagrodzenia, czyli na dzisiejsze pieniądze 880 zł (więcej o emeryturach na str. 8–9).

Łeb podnoszą też ziobrowcy. Posłowie Solidarnej Polski domagają się od pisowców odwołania lewicowej posłanki Magdaleny Biejat z funkcji przewodniczącej sejmowej komisji polityki społecznej i rodziny. „Osoba ta zagraża naszej przyszłości: niszczy polskie rodziny, chce zabijać poczęte dzieci" – napisali. Niesnaski w Zjednoczonej Prawicy zapowiadają jej koniec – cieszą się przeciwnicy partii rządzącej. Hola, hola, weźcie na wstrzymanie: ani prezes, ani Ziobro, ani Gowin władzy nie oddadzą, bo przynajmniej dwóch z nich stanęłoby przed sądem.

Wygląda na to, że w Koalicji Obywatelskiej nie będzie prawyborów mających na celu wyłonienie kandydata na prezydenta. Powód jest prosty – zgłosiła się tylko jedna kandydatka: Małgorzata Kidawa-Błońska. Być może zatem należałoby przyspieszyć obrady krajowej konwencji KO, zaplanowanej na 14 grudnia. Ale czy Grzegorz Schetyna rozumie znaczenie bezokolicznika „przyspieszyć"?

Banaś, prezes Najwyższej Izby Kontroli, nie chowa się po kątach, tylko chętnie pokazuje się publicznie (ostatnio w Sejmie podczas exposé premiera), czym wkurza zarówno pisowców, którzy chcą, żeby afera przyschła, jak i opozycję, która pragnie, aby afera trwała i trwała. Najpierw większość senacka zastanawiała się, jak by tu wezwać Banasia i go przesłuchać. Teraz poseł KO Adam Szłapka złożył wniosek o wezwanie Banasia przed sejmową komisję ds. służb specjalnych. W komisji większość mają pisowcy, którzy prędzej wezwą diabła niż prezesa NIK.

W Koninie policjant zastrzelił 21-letniego Adama C., którego wziął za handlarza narkotyków. W mieście doszło do zamieszek. Internet – bo tam teraz odbywają się debaty publiczne – podzielił się na mniejszość popierającą glinę i większość, która protestuje przeciwko brutalności policji i żąda rzetelnego zbadania sprawy.

Gwałconko

Ogłoszenie, że w młodości było się zgwałconą, stało się modnym instrumentem kariery medialnej starszych pań. Toteż jakaś dawna drugorzędna modelka poczuła teraz traumę, gdyż 45 lat temu Roman Polański miał ją przymusić do seksu z nim. Reżyser nadaje się do takich oskarżeń, ponieważ pół wieku temu skazano go w Kalifornii za seks z trzynastolatką, co tam prawo nazywa gwałtem, a w Polsce pedofilią. Próżno Polański wyjaśniał, że dziewczyna wyglądała staro, a była w jego łóżku ochotniczką sprowadzoną przez swoją matkę. Wbrew protestom byłej lolitki, która wzięła odszkodowanie, oskarżanie reżysera jest modne w Kalifornii i w Polsce. U nas dlatego że

Polański jako filmowiec uchodzi za zdolniejszego niż Braun czy Stankiewicz z PiS, cieszy się obywatelstwem świata i jest bogatym Żydem.

W czasach studenckich Polański był moim dalekim znajomym. Pijaliśmy czasem wspólnie w Klubie Aktora przy Alejach Ujazdowskich. Gdy stał się wielki, także zdarzało mi się z nim stykać np. u Toeplitzów. Mogę dać świadectwo, że w seksie był zwierzyną, a nie myśliwym. Gdy robił „Dwóch ludzi z szafą" czy potem „Nóż w wodzie", polowały na niego najładniejsze kelnerki i adeptki aktorstwa. A nie jest przecież wysokim blondynem ani człowiekiem miłym. Gdy zaś później Beatlesi zaśpiewali, że Polański to geniusz, żeńskie polowanie na artystę stało się maniakalne. Przypuszczenie, że Polański gwałcił jakąkolwiek dziewczynę, jest więc tak absurdalne, jak to, że Kaczyński wygrywa maratony z Somalijczykami lub że Biedroń rżnie Joannę Kulig. Sam Polański służy mi zaś jako wstęp do historii jednego gwałtu wartego opowiedzenia.

W pierwszej dekadzie naszego stulecia w tajlandzkim kurorcie nadmorskim molestowałem towarzysko pewnego mana, gdyż jego językiem macierzystym był rosyjski – jedyny obcy, jakim mogę się od biedy pozumieć. Przynajmniej w moim mniemaniu, którego Rosjanie nie podzielają. Ów Oleg przeczył, że jest Rosjaninem. Określał siebie „grażdanin dzienieg" (obywatel pieniędzy). Naturalizowany na Cyprze, zamieszkały w Londynie, pełni funkcję oligarchy w jednym z azjatyckich krajów poradzieckich. Biedny nie jest i przez to stał się ofiarą losu. Któregoś sezonu osiadł ze swoją ekipą na Seszelach, gdzie robili projekt biznesowy. Spodobała mu się barmanka na plaży. Zaprosił ją na drinki, dosiadła się więc do jego stolika, gdy skończyła dniówkę. Oleg ją tedy zerżnął, a nazajutrz wynajął dla niej szeregowy domek, gdyż dotychczas nocowała w zbiorowej komórce baru, w której nie było warunków do miłości. W domku więc nocowali oboje, a wkrótce dołączyła też jej koleżanka, także studentka ze Stanów pana Trumpa. Kochali się więc w trójkącie równobocznym. Gdy obywatel pieniędzy kończył pobyt, poprosiła go, żeby opłacił jej i przyjaciółce studia w Ameryce. Odmówił, gdyż ich miłość uznał za dopełnioną.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Nie tylko jednak dziewczyny chciały uszczknąć jego kasę. Właściciel domków do wynajęcia oznajmił mu, że są w nich kamery i mikrofony rejestrujące wszystko jak leci. Może on sprzedać klientowi te seksfikołki, inaczej za dobrą cenę odda je mediom. Mój kolega Oleg bez targów zapłacił. Uczynił tak dlatego, bo studentki szantażowały go, iż oskarżą go, że je zgwałcił. Oleg bez słowa posłał im kopie nagrań, a pokazywały one, jak rzucają się we dwie na niego, jak jedna rozkłada nogi, a druga ciągnie go brutalnie nad srom pierwszej. Dziesiątki scen swej żeńskiej dzikości rozrywkowej i słownych zachęt do niej usłyszały i zobaczyły panienki.

Z opowieści tej wynika ważna i nowa nauka życiowa. W czasach mody na związane z seksem szantaże warto być ofiarą dwóch naraz. Wtedy one się wzajemnie znoszą.

W epoce poprzedniej pruderii, czyli we wczesnym PRL, koleżanka ze studiów oskarżyła me too, że usiłowałem ją zgwałcić. Już to kiedyś opisałem. Studencki kolektyw nie mnie, ale ją ukarał naganą. Studentka Polka – zagrzmiano – nie przynosi wódki na spotkanie z kolegą. Hańba! Nawet dzisiejsze Ordo Iuris kuca w przymiarce do moralności socjalistycznej w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych.

Współczesny rytuał pisarski wymaga, żebym zamknął temat zastrzeżeniem, że rzeczywiste gwałty są znacznie częstsze od mniemanych. Tu należy podać liczbę skazań. Lewicowy autor obowiązany jest dodać, że wyroki sądowe za gwałt to ułamek liczby nieujawnionej przemocy seksualnej, szczególnie w rodzinach. Życie familijne cechuje się gwałceniem żon i córek. Otóż ja gwałcę poprawność pisarską. Od nauczania sąx szkoła i Wikipedia. Moją rolą jest zabawianie publiczności. Nie piszę też, że Ziemia obraca się wokół Słońca, bo chociaż to ważna wiedza, ona nikogo nie obchodzi. Znoszące się wzajemnie szantaże i owszem. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Portal Fronda.pl** podał, że antykoncepcja hormonalna może prowadzić do samobójstwa. W pierwszej kolejności samobójstwo popełniają plemniki i komórki jajowe.

■ **Arcybiskup Jędraszewski** powiedział, że niebo nie należy do ludzi pysznych. Oczywiście należy do ohydnych.

■ **Premier Morawiecki** zaapelował w **„Super Expressie"**, aby z alkoholu korzystać z umiarem. Gdy się bowiem z alkoholu korzysta z umiarem, to można więcej wypić.

■ **TVP Info** poinformowała, że **Donald Tusk** wróci z Brukseli jako milioner. Czy ta informacja to cynk?

■ **Portal Niezalezna.pl** poinformował, że aby pozbyć się pielgrzymek neonazistów w domu Hitlera, powstanie w nim komisariat policji. To kiedy zobaczymy mundurowych na Jasnej Górze?

■ **Europoseł PiS Ryszard Czarnecki** zapewnił, że **prezes Kaczyński** nie zna słowa „zemsta". Tym samym **Aleksander Fredro** opuszcza kanon lektur szkolnych.

MARTA M.

eprasa.pl 8427f503b6

Moskwa kocha po francusku

W niedzielnym numerze „Gazety wyborczej” ukazał się artykuł Bartosza T. Wielińskiego „Cesarz Emanuel I” – zadziwiający nawet jak na dość pokrętną linię „GW” w sprawach międzynarodowych.

Autor bije na alarm z powodu zbliżenia prezydentów Putina i Macrona. W sierpniu tego roku w śródziemnomorskiej rezydencji prezydenckiej **„Francuz, a nie Rosjanin mówił o Europie od Lizbony po Władywostok”** i z nostalgią nawiązywał do gaullistowskiej idei autonomii strategicznej Europy oraz przejęcia od Amerykanów odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo. Ostatnio zaś zmroził podobno stolice europejskie ogłoszeniem, że **„NATO jest w stanie śmierci mózgowej”.** Donalda Tuska zmroził na pewno.

Wieliński widzi i opisuje 2 groźne czarne charaktery na europejskiej scenie politycznej – Putina i Macrona. Rosyjski prezydent zapowiadał się początkowo nie najgorzej. Ale **„po wojnie w Gruzji, po aneksji Krymu, wojnie na Ukrainie, internetowym sianiu zamętu, gdzie się tylko da na Zachodzie, interwencji w Syrii i dławieniu opozycji, widać jak naiwne były to życzenia”.**

A teraz prezydent Francji… Szedł do władzy jako nadzieja republikanów i liberałów. Ale szybko zmarginalizował filary francuskiej polityki – socjalistów i gaullistów. Teraz chce wstrząsnąć Unią Europejską. Ma sukcesy. Wprowadził do Parlamentu Europejskiego silną frakcję liberałów. Namaścił na szefową Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen, na szefową Banku Europejskiego Christinę Lagarde, a Belga Charlesa Michela na nowego szefa Rady Europejskiej. Zmierza do skokowego pogłębienia integracji i wyodrębnienia jej jądra skupionego wokół strefy euro z osobnym budżetem i ministrem finansów.

A więc horror, Europa dwóch prędkości! Francja, podobnie jak Rosja, już nie jest mocarstwem światowym. Macron i Putin próbują boksować wyżej własnej wagi i brać partnerów z zaskoczenia. **„To zuchwała strategia podejmowania ryzyka”** – pisze Wieliński. Ale skuteczna i groźna.

Te portrety obydwóch „złych ludzi” w Europie są jednostronnie zbyt czarne. Narysowane według ideologicznej maniery propagandowej, która każe ignorować wszystkie racje po stronie przeciwnika. Także jego autentyczne interesy narodowe. Wszystko zostaje sprowadzone do irracjonalnej złej woli i imperialnej chęci dominacji. Jest to obraz propagandowo być może skuteczny jako straszak, ale nieprawdziwy i ogłupiający. Tak jak bajka o Czarnym Piotrusiu nie ułatwia rozumienia świata.

Zacznijmy od Rosji. Każdy stawiany Putinowi zarzut ma drugą stronę medalu, przez Wielińskiego ignorowaną. Wojnę w Gruzji w 2008 r. rozpoczęli Gruzini. Wykorzystując dogodny moment (igrzyska olimpijskie w Pekinie), zaatakowali zbrojnie zbuntowaną i korzystającą z rosyjskiej osłony Południową Osetię, ponieśli klęskę, ale po interwencji Zachodu, zwłaszcza ówczesnego prezydenta Francji, wszystko wróciło do punktu wyjścia.

Krym zaś nigdy nie był ukraiński – ani etnicznie, ani politycznie. Od 250 lat jest rosyjski, 85 procent ludności to Rosjanie. Tylko kaprys Chruszczowa spowodował jego administracyjne włączenie do Ukrainy. Zwycięstwo nacjonalistów na Majdanie w Kijowie sprawiło, że Rosja za zgodą ludności Krymu bez strzału i bez kropli krwi odzyskała ten półwysep. Świat *de facto* już się z tym pogodził, podobnie jak z odłączeniem się Kosowa od Serbii.

Inaczej z Donbasem. Tam mamy do czynienia ze wspieraną przez Rosję, ale autentyczną rebelią rosyjskiej ludności regionu, także zaniepokojonej sukcesami nacjonalistów w Kijowie. Ciekawe, że taki obrót spraw prawie proroczo przewidział Roman Dmowski jeszcze w 1932 r. W Donbasie są zapewne rosyjscy najemnicy, ale główny ciężar walk ponoszą miejscowi Rosjanie. Wydaje się oczywiste, że tego konfliktu nie rozwiąże wojna, ale porozumienie, które pozostawi Donbas Ukrainie, lecz na prawach znacznej autonomii. Ukraina jest krajem wielonarodowym, a w takich krajach struktura federacyjna lub autonomiczna jest bardziej naturalna i bezpieczna od unitarnej. Wcześniej czy później władze ukraińskie też dojdą do takiego wniosku.

Wreszcie Syria. Rosja tam interweniowała w interesie swego sojusznika Asada, ale dzięki temu zapewniła skuteczne zwycięstwo nad kalifatem islamskim. W Syrii potwierdziło się, że w świecie arabskim na razie jedyną alternatywą świeckich dyktatur wojskowych są bardziej opresyjne i antyzachodnie dyktatury teokratyczne.

Politykę zagraniczną Rosji da się wyjaśnić racjonalnie, bez demonizacji i uciekania się do teorii spiskowych.

Na koniec sprawa trolli internetowych. W wyobraźni polskich rusofobów i amerykańskich stronników Hilary Clinton Putin jest światowym królem internetowych trolli. Z ich pomocą, bez czołgów, bez pieniędzy osadził w Białym Domu Donalda Trumpa, skłonił Brytyjczyków do *brexitu*, wyprowadził „żółte kamizelki” na ulice Francji przeciw Macronowi (tak utrzymuje Wieliński). Są to urojenia z podlejszego gatunku *science fiction* lub bajki obliczone dla głupców. Lepszych od Rosji trolli ma Ameryka (choćby WikiLeaks), PiS też zainstalowało niezgorszych w Sądzie Najwyższym. Zamieszać mogą sporo, ale nie obalać mocarzy.

Podobnie z Macronem. Ten „zły człowiek” także postępuje i myśli racjonalnie. Nie burzy Europy, lecz usiłuje ją skierować na bezpieczne wody. Od momentu gdy czołowe państwa UE zdecydowały się wprowadzić wspólną walutę i zrezygnować z narodowych emisji pieniądza było oczywiste, że za korzyści, jakie daje wspólna waluta, trzeba zapłacić znacznym stopniem integracji politycznej. Jakimś rodzajem federalizacji. Wspólny pieniądz wymaga państwowego ubezpieczenia i kontroli. Bez tego się nie utrzyma. Państwa strefy euro mają się z tym pieniądzem nieźle, są bezpieczniejsze i bardziej odporne na kryzysy. Nie słychać, aby chciały z tego zrezygnować. Muszą zatem wejść na ścieżkę głębszej integracji państwowo-politycznej. Macron jest obecnie liderem tej skądinąd naturalnej tendencji.

Europa dwóch prędkości już istnieje, rozdźwięk obecnie tylko przyspieszy. *Brexit* temu sprzyja, gdyż odchodzi najsilniejszy hamulcowy integracji. Kraje, które są poza strefą euro, będą musiały się z tym pogodzić. Nie może całość dostosowywać się do tempa marszu najpowolniejszych. Tusk marzył naiwnie o powstrzymaniu tego procesu, ale odchodzi. Zresztą integracja polityczna strefy euro będzie korzystna dla całej UE, wzmocni ją gospodarczo, dyplomatycznie i obronnie w zglobalizowanym świecie. Normalizacja relacji z Rosją również może temu sprzyjać. Za pewnym zaś uniezależnieniem się od Stanów Zjednoczonych też przemawiają względy racjonalne, przynajmniej do czasu ustabilizowania się tam sytuacji wewnętrznej i przezwyciężenia fazy populizmu, która otworzyła dostęp do Białego Domu politykom mało odpowiedzialnym i przewidywalnym.

Gorzko to przyznać, ale rządzący na Węgrzech Orbán, choć populista, autokrata i nacjonalista, w sprawach polityki międzynarodowej wykazuje więcej rozsądku i poczucia realizmu niż polscy posolidarnościowcy wszelkiej maści.

M.Z.

Wiesław Uchański, prezes Wydawnictwa Iskry,
oraz Jerzy Urban, redaktor naczelny tygodnika „NIE”,
zapraszają na spotkanie promocyjne książki

„Polska Ludowa. Postscriptum”

połączone z jubileuszem 95-lecia urodzin jej autora

profesora Andrzeja Werblana.

Prowadzenie: Robert Walenciak

Spotkanie odbędzie się w czwartek 5 grudnia
o godzinie 18 w kawiarni „Czytelnika”
przy ul. Wiejskiej 12 w Warszawie.

JAZDA NA KANI

Państwo PIS

W państwie PiS prokurator prokuratorowi łba nie urwie.

W grudniu 2017 r. jeden z prokuratorów Wydziału do Spraw Wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie przekazał bezprawnie funkcjonariuszce reżimowej propagandy Dorocie Kani tajne dokumenty ze śledztwa, którym objęci byli szefowie Służby Kontrwywiadu Wojskowego za czasów rządów PO–PSL: generałowie Piotr Pytel i Janusz Nosek oraz pułkownik Krzysztof Dusza. Prokuratorzy wojskowi Macierewicza oskarżyli polskich oficerów o najcięższą zbrodnię – o zdradę poprzez współpracę z rosyjskim wywiadem. Do dziś nie ma aktu oskarżenia…

Na podstawie materiałów z prokuratury Kania przeprowadziła zakrojoną na szeroką skalę akcję szkalującą. W Telewizji Republika (Kania jest jej redaktorką naczelną), na portalu Telewizji Republika i na portalu Niezależna.pl (gdzie Kania jest zastępcą redaktora naczelnego) pokazano kopie dokumentów prokuratorskich, a w „Gazecie Polskiej” Kania opublikowała artykuł, cytując bezprawnie uzyskane kwity.

Zarówno prokurator, który przekazał Kani dokumenty, jak i pisowska propagandzistka popełnili 2 przestępstwa: bezprawnego rozpowszechnienia materiałów z postępowania przygotowawczego (zagrożonego karą do dwóch lat więzienia) i ujawnienia informacji oznaczonych klauzulą „ściśle tajne” (zagrożonego karą do pięciu lat więzienia).

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Paweł Blachowski, Prokurator Okręgowy w Warszawie, poinformował o przestępstwie Prokuratora Regionalnego w Warszawie i złożył wniosek, aby ten wyznaczył prokuraturę spoza Warszawy do przeprowadzenia śledztwa. Jak twierdził, chciał w ten sposób **„uniknąć zarzutu stronniczości”.**

Andrzej Szeliga, Prokurator Regionalny w Warszawie, nie zdążył podjąć decyzji, gdyż wyręczył go Prokurator Krajowy Bogdan Święczkowski, przekazując sprawę do Prokuratury Regionalnej w Białymstoku, a ta do Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce.

Święczkowski jest dobrym znajomym Kani. Udziela jej „ekskluzywnych” wywiadów, w których wspólnie atakują przeciwników politycznych PiS.

Wszczynając śledztwo, prokuratura w Ostrołęce dokonała matactwa. Przyjęła, że dokumenty ujawniono tylko na portalu Telewizji Republika, co z kręgu podejrzeń wykluczyło automatycznie Kanię (dokumenty na stronie zamieścił pracownik portalu). Prokuratura nie zainteresowała się też tym, że ujawnione informacje miały klauzulę tajności.

Gdy zapytałem rzeczniczkę ostrołęckiej prokuratury Elżbietę Edytę Łukasiewicz, dlaczego tak się stało, odpowiedziała, że „prokurator jest niezależny i samodzielnie podejmuje decyzje procesowe”. Oczywiście po przeprowadzeniu wnikliwego śledztwa postępowanie zostało umorzone, choć „ustalono krąg osób” (prokuratorów wojskowych), które mogły wynieść kwity.

Postanowienie o umorzeniu prokuratura z Ostrołęki przesłała Prokuratorowi Okręgowemu w Warszawie (miał status pokrzywdzonego). Prokurator Blachowski przekazał je do… Wydziału do Spraw Wojskowych, gdzie doszło do popełnienia przestępstwa „celem analizy”. Czyli potencjalni przestępcy prokuratorzy mieli zdecydować w swojej sprawie, a więc o tym, czy złożyć zażalenie na postanowienie o umorzeniu. Oczywiście nie złożyli. Umorzenie stało się prawomocne.

Cały bieg zdarzeń wskazuje zatem na to, że mieliśmy do czynienia z ordynarną ustawką w wykonaniu prokuratury. Nie pierwszą i nie ostatnią.

No i gdzie ci – bagatela! – generałowie – szpiedzy rozsławiani przez Kanię?

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Pytania,

na które nie dostałem odpowiedzi od rzecznika prasowego Prokuratury Okręgowej w Warszawie:

„1. Proszę o podanie imienia i nazwiska prokuratora Prokuratury Okręgowej w Warszawie, który analizował treść postanowienia o umorzeniu śledztwa przez Prokuraturę Okręgową w Ostrołęce.

2. Czy ten prokurator był świadkiem w śledztwie prowadzonym przez Prokuraturę Okręgową w Ostrołęce?

3. Dlaczego postanowienie o umorzeniu śledztwa zostało przekazane do wydziału VIII, skoro w tym wydziale doszło do popełnienia przestępstwa ujawnienia dokumentów i informacji z prowadzonego śledztwa?

4. Jaką pewność ma Prokurator Okręgowy w Warszawie, że prokurator z wydziału VIII, który analizował postanowienie o umorzeniu śledztwa przez Prokuraturę Okręgową w Ostrołęce, nie popełnił przestępstwa ujawnienia dokumentów i informacji z prowadzonego śledztwa?

5. Dlaczego prokurator analizujący postanowienie o umorzeniu śledztwa nie zwrócił uwagi na to, że śledztwo prowadzone było w związku z upublicznieniem bezprawnie uzyskanych informacji jedynie na portalu Telewizji Republika? Tymczasem informacje te (dokumenty ze śledztwa) zostały upublicznione także: na portalu Niezależna.pl (»Ujawniamy. Oto dokumenty związane z zarzutami wobec byłych szefów SKW« – data publikacji 16 grudnia 2017 r.), w Telewizji Republika (program informacyjny »Dzisiaj« godz. 19, 16 grudnia 2017 r.) i w „Gazecie Polskiej” (»Ujawniamy. Rosyjskie kontakty byłych szefów SKW«, nr 50/2017). Dlaczego prokurator przeoczył powyższe okoliczności popełnienia przestępstwa?

6. Śledztwo prowadzone było tylko w związku z art. 241 § 1 kk., a powinno być także w związku z art. 265 § 1 kk., skoro ujawnione informacje oparte były na materiałach oznaczonych klauzulą ściśle tajne. Dlaczego prokurator nie zwrócił na to uwagi?

7. Jakie kroki podjął Prokurator Okręgowy w Warszawie, aby więcej nie wyciekały z podległej mu jednostki dokumenty z prowadzonych śledztw?”.

eprasa.pl 8427f503b6

Prof. Małgorzata Jacyno, socjolożka z UW, od pewnego czasu w różnych lewackich mediach powtarza dość zaskakującą tezę, że PiS jest partią „ultraliberalną”. W debacie nad *exposé* Jarosław Kaczyński postanowił udowodnić, że ma rację.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Koncepcja Jacyno mówi mniej więcej tyle, że uprawiane przez PiS transfery socjalne – „500 plus”, „300 plus”, 13. czy 14. emerytura, a także podnoszenie płacy minimalnej to forma **„rekompensaty za porzucenie obywateli przez państwo”.** Co nie oznacza – wyjaśnijmy – ustawienia się w dość nieskomplikowanym intelektualnie szeregu krytyków „rozdawnictwa”, tylko odważne stwierdzenie wcale nieoczywistej oczywistości: że obowiązkiem państwa jest zaspokajanie kluczowych potrzeb społecznych. Gdy państwo dezerteruje z tego frontu, na pocieszenie dając ludziom parę złotych, żeby sobie prywatnie kupili to lub tamto, to efektem jest rozpad tkanki społecznej, a nawet pewna instytucjonalna demoralizacja obywateli.

• • •

Jacyno wymienia 3 podstawowe dziedziny odpowiedzialności państwa: zdrowie, oświatę i mieszkalnictwo. To 3 filary, które we współczesnych cywilizowanych państwach – tych „państwach dobrobytu”, o których PiS tak lubi mówić – zapewniają społeczeństwom, no właśnie: cywilizowane relacje. Gwarancja, że utrata pracy nie oznacza wylądowania na ulicy, że w razie choroby obywatel ma zapewnioną opiekę medyczną, nawet jeśli nie może za nią zapłacić, że dzieci otrzymają rzetelne wykształcenie i związane z nim perspektywy niezależnie od zamożności rodziców – jest tym, co czyni społeczeństwa cywilizowanymi. Tym, co pozwala ludziom zachowywać się moralnie – dodaje ambitnie prof. Jacyno. Strach o biologiczne przetrwanie, o minimum godnego życia dzieci tę moralność w nas zabija.

„Jeżeli zmuszają mnie do zrobienia czegoś w pracy albo jeżeli wymusza się na mnie zażartą rywalizację o wyniki, to nie powiem: »Nie będę w tym uczestniczyć«. Będę uczestniczyć, bo jeśli brakuje siatki bezpieczeństwa – nie ma kardiologa za tydzień, nie można wynająć mieszkania za 20 proc. pensji – to ja muszę. Doszło do niespotykanego zhomogenizowania kwestii biologicznego przetrwania z problemem wywiązywania się z pewnych standardów moralnych” – mówiła socjolożka w rozmowie z Grzegorzem Sroczyńskim. **„Stawki rywalizacji stają się coraz większe – czasem jest to zdrowie, a coraz częściej życie. Dziś jest tak, że jeśli zachowam się nieludzko w pracy, na drodze czy na wywiadówce, jeśli jestem brutalna i bezwzględna, to zawsze mogę sobie w duchu powiedzieć, że bronię swoich dzieci, bronię swoich bliskich. I trudno, pójdę do spowiedzi”.**

Jacyno przyznaje oczywiście – trudno temu zaprzeczyć – że pisowskie transfery socjalne stanowią pewnego rodzaju poduszkę bezpieczeństwa. I to bezsprzecznie przewaga obecnej władzy nad poprzednią, która tej poduszki nie zapewniała. Bo przecież degrengolada usług publicznych nie zaczęła się wraz z PiS. Ciekawe zauważenie dotyczy słynnej porady prezydenta Komorowskiego pod adresem chłopaka, który pytał, co ma zrobić jego siostra, która po trzech latach szukania pracy zarabia 2000 zł, ni cholery więc nie stać jej na mieszkanie. Prezydent powiedział, że siostra ma **„znaleźć inną pracę, wziąć kredyt, kupić mieszkanie”.**

„Prezydent powiedział, że państwo przekazało politykę mieszkaniową bankom. Kiedy do tego doszło? Czy była jakaś debata? Kiedy stało się to oczywiste?” – pyta badaczka i jest to pytanie, którego w zasadzie nikt wcześniej nie zadał.

Nikt poza prof. Jacyno nie zadaje go także teraz w pisowskim państwie, które ponoć – żeby użyć słów premiera z *exposé* – stawia sobie za zadanie **„przywracanie normalności w tej niesprawiedliwej nierównowadze wynaturzonego rynku”.**

• • •

„Mieszkanie plus” leży trupem. Abstrahując już od rzeczywistego charakteru tego projektu, który zamiast odtworzenia zasobu mieszkań komunalnych zmierzał do uwłaszczenia jakiejś części szczęśliwców na należących do skarbu państwa gruntach, z dużym zyskiem deweloperów – to okazało się, że zysk nie jest dostatecznie duży, toteż projekt poszedł do kosza. Obywatele nadal skazani są na płacenie absurdalnych cen na komercyjnym rynku, bo państwo w ogóle nie ma pomysłu, żeby czyjeś potrzeby mieszkaniowe zaspokajać.

To samo jest ze zdrowiem – na leczenie Polacy wydają 40 mld zł z własnej kieszeni; o 10 mld więcej niż 5 lat temu. Gwałtownie rośnie liczba obywateli, którzy wykupują prywatne ubezpieczenia medyczne – zbliża się do 3 milionów.

Średnie wydatki rodzin przed rozpoczęciem roku szkolnego wyniosły w tym roku 1120 zł, 500 zł miesięcznie rodzice wydają na zajęcia dodatkowe, głównie sport i angielski – czyli na to, co szkoła powinna uczniom zapewnić. A najgorsze jest to, że wszyscy uważają, że to dobrze, że inwestujemy w dzieci czy zdrowie. To ma być dowód na **„wspaniałą energię i przedsiębiorczość polskiego społeczeństwa”** – nikt nie widzi, iż jest to przede wszystkim dowód na dezercję państwa.

To, że nie widzą tego doktrynerscy liberałowie z PO i okolic, nikogo nie zaskakuje. Ale taką samą ślepotę wykazuje socjalne ponoć PiS.

• • •

Wizja, którą zarysował Kaczyński w swoim konkurencyjnym *exposé* jest wizją państwa kompletnie zatomizowanego, podnoszącego amoralny familizm do rangi racji stanu akceptującego pełną prywatyzację zaspokajania potrzeb w miejsce więzi społecznych.

„Centralna wartość i podstawa organizacji naszego społeczeństwa, pewnego rodzaju fundament, na którym to wszystko musi się opierać” to **„polska rodzina rozumiana tradycyjnie”** – ogłosił prezes. I oczywiście na pierwszy rzut oka był to akt typowej dla niego homofobii, ale tak naprawdę chodziło o coś więcej.

Nie wszystko musi się opierać na rodzinie takiej czy innej. Nie może być tak, że państwo spycha na rodzinę wszystkie obowiązki i jeśli jej dorzuci kilka złotych, to ma czyste ręce. Niektórzy nie mają rodziny, inne rodziny są niewydolne wychowawczo albo organizacyjnie, są dziesiątki sytuacji, gdy potrzebne jest silne, sprawne i opiekuńcze państwo, które zapewni obywatelom instytucjonalne wsparcie, dające im nie tylko poczucie bezpieczeństwa, ale też poczucie wspólnoty, przynależenia do tego samego społeczeństwa, niezależnie od zasobności portfela. A także komfort moralności w stosunkach z innymi.

Tymczasem Kaczyński w dziwacznej czkawce po leseferyzmie ogłasza, że państwo to **„narzędzie do uchylania różnego rodzaju zagrożeń”; „państwo ma wiele funkcji, ale generalnie rzecz biorąc, jest organizacją bezpieczeństwa bardzo szeroko rozumianego”.** W tym „szerokim rozumieniu” znalazło się wymienione od niechcenia **„bezpieczeństwo socjalne”** – ale *gros* zainteresowania prezesa dotyczyło przyjaźni z Ameryką, odcięcia się od rosyjskiego gazu czy rozbudowy armii i jej **„ćwiczeń na wielką skalę”.** Padło kilka zdań o nakładach na zdrowie – jest 106, będzie 160 mld zł, **„różnego rodzaju programy muszą być rozbudowane”,** obiecał prezes Polski, jak gdyby problemy polskiej medycyny sprowadzały się do pieniędzy.

Padło też bardzo znamienne zdanie o oświacie. Otóż największym problemem nie jest upadek publicznej edukacji, niski prestiż i żałosne pensje, które wypychają do prywatnych szkół wszystkich przyzwoitych nauczycieli – a za nimi wszystkich uczniów, których rodzice mogą sobie na to pozwolić, co tworzy podziały klasowe od 6. roku życia. Co jest? A jakże, **„wroga socjalizacja”.** Czyli edukacja seksualna i uczenie dzieci szacunku dla osób nieheteronormatywnych.

Największym zaś zagrożeniem, przed którym państwo musi chronić obywateli, jest ono samo.

„By patologie państwa nie mogły rozwijać się w ten sposób, by niszczyły pozycję jednostki, pozycję obywatela, pozycję grup, a przede wszystkim demokrację i praworządność” – sprecyzował Kaczyński.

• • •

Można się zakładać, czy w tej pytyjskiej frazie prezes znów miał na myśli ideologię dżęder, czy też może brutalne zablokowanie budowy dwóch wież przez warszawski samorząd – ale tak naprawdę ważne jest co innego. Otóż patologia polskiego państwa nie polega na tym, że w życiu jednostek i obywateli jest go za dużo – ale na tym, że jest go za mało. Prawdziwą patologią państwa jest jego dezercja z tych dziedzin, w których ma nie tylko moralny, ale także konstytucyjny obowiązek działać.

Edukacja, ochrona zdrowia czy zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych to konstytucyjne obowiązki państwa.

Art. 68 konstytucji stanowi: **„Każdy ma prawo do ochrony zdrowia. Obywatelom, niezależnie od ich sytuacji materialnej, władze publiczne zapewniają równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych”.** Art. 70: **„Władze publiczne zapewniają obywatelom powszechny i równy dostęp do wykształcenia”.** Art. 75: **„Władze publiczne prowadzą politykę sprzyjającą zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych obywateli”.** Napisana przez lewicę konstytucja stała się punktem oporu wobec pisizmu – ale antypis zdaje się biernie akceptować fakt, że jej najważniejsze społecznie zapisy to lipa.

I w tej sprawie istnieje tragiczny *konsensus* między prawicową opozycją i prawicową władzą.

Na szczęście jest jeszcze lewica.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Polska Norymberga

Państwo PIS

Arcypatrioci okazali się zdrajcami i teraz nie ma komu sądzić komunistów.

To miał być młot na czerwoną zarazę. **„Społeczny Trybunał Narodowy to instytucja obywatelska, która ma na celu symboliczne osądzenie komunistycznych morderców, którzy do tej pory nie ponieśli należnej im kary za swoje zbrodnie. Będzie to sąd obywatelski, dlatego wyroki będą miały wymiar symboliczny – orzeczenie infamii. W polskiej tradycji infamis był człowiekiem będącym poza nawiasem społeczeństwa. Kara infamii spotykała go za czyny haniebne, rozboje, kradzieże, gwałty. Z infamisem nikt nie mógł się kontaktować, udzielać schronienia, pomagać. Teraz, współcześnie, infamisem możemy nazwać człowieka, który świadomie i z premedytacją wystąpił przeciwko dobru wspólnemu, przeciwko Ojczyźnie. 27 lat od czasu, gdy Polska wybiła się na niepodległość, należy głośno wołać, że komunistyczne zbrodnie wciąż nie zostały ukarane, zbrodniarze odchodzą nieosądzeni, często traktowani z honorami, a wielu żyje wśród nas”** – napisano w deklaracji ideowej tego antykomunistycznego sądu.

Na czele trybunału w randze prezesa stanął

obywatel prawy i sprawiedliwy

Tadeusz Płużański, szef fundacji Łączka, członek Komitetu Obrony Dobrego Imienia Polski i Polaków i rady fundacji Reduty Dobrego Imienia – Polskiej Ligi przeciw Zniesławieniom.

Do pomocy w sądzeniu komunistów Płużański dobrał sobie jedenastu oddanych ojczyźnie mężów, m.in. byłego prokuratora IPN Andrzeja Witkowskiego, który prowadził śledztwo w sprawie zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki; mecenasa Piotra Andrzejewskiego, członka Trybunału Stanu z nadania PiS; dr. hab. Tomasza Panfila, pracownika Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego związanego z neonazistowskim stowarzyszeniem Ogniwo, który twierdził, że **„po agresji Niemiec na Polskę sytuacja Żydów nie wyglądała bardzo źle”,** swastyka jest symbolem wieloznacznym, a NSDAP była partią lewicową; Leszka Żebrowskiego, ideologa Ruchu Narodowego, oskarżanego przez wrogie siły o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa; Ireneusza Lisiaka, niedoszłego posła PiS, publicystę i autora książek „Żydowscy kolaboranci Hitlera” i „Nie musimy płacić Żydom”; prof. dr. hab. Wiesława Jana Wysockiego, kierownika Katedry Historii Najnowszej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, dyżurnego eksperta katolickich mediów.

„Sądzić będziemy wszystkich. To jest sprawa metodologii, którą musimy określić. Podkreślam: naszemu trybunałowi podlegają wszyscy, niezależnie od miejsca w hierarchii. To nie jest kilka czy kilkanaście osób, to są tysiące, a może i dziesiątki tysięcy osób, w tym wiele jeszcze żyjących. Przed nami naprawdę ogromna praca” – zapowiadał prezes Płużański.

Samozwańczy sędziowie

szybko wzięli się do roboty. Pomoc organizacyjną (użyczenie sali konferencyjnej na obrady trybunału) i oprawę medialną zapewniła nadzorowana przez rząd Polska Agencja Prasowa. Na pierwszy ogień (w lutym 2017 r.) wzięto Bolesława Bieruta i Stefana Michnika. Potem (w maju 2017 r.) Zbigniewa Dominę i Władysława Gomułkę. Zaś w wigilię rocznicy stanu wojennego 12 grudnia 2017 r. ogłoszono infamię wobec gen. Wojciecha Jaruzelskiego, Wacława Langego (prokuratora z lat 50.) i Jerzego Stachowicza (oficera SB, a następnie w UOP i ABW).

Mamy listopad 2019 r., a trybunał od dwóch lat nie wydał żadnego wyroku, choć tysiące komunistów czekają niecierpliwie w kolejce do okrycia się hańbą. Postanowiłem sprawdzić, dlaczego sędziowie się lenią. Zastosowałem w tym celu prowokację. Podając się za Łukasza Jasińskiego, zaniepokojonego wyborcę PiS, skrobnąłem maila do prezesa Płużańskiego: **„Ostatnio głośno było o obrazoburczej i skandalicznej imprezie, którą wyprawił »Goebbels stanu wojennego«. Myślałem, że ta kanalia Urban już dogorywa, a ma się on całkiem dobrze i śmieje się Polakom w twarz, a powinien siedzieć w więzieniu za popełnione zbrodnie. Mam pytanie, dlaczego**

eprasa.pl 8427f503b6

Banasiowe miasto

Krakowskie odkrycie towarzyskie.

ilust. WŁODEK KIERUS

Nasze źródło mówi, że trafiło na ślad powiązań krakowskich gangsterów z wysokimi urzędnikami państwowymi. Personalia urzędników ukrywamy pod pseudonimami „Prezes” oraz „Dyrektor”. Ich imiona oraz nazwiska są znane redakcji. Z jednym i z drugim rozmawialiśmy, a ich stanowiska prezentujemy w artykule.

Dyrektora nazwaliśmy w ten sposób, gdyż obecnie kieruje on jednym z kluczowych wydziałów Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego. Prezes z kolei stał na czele Regionalnej Izby Obrachunkowej (RIO) w Krakowie. Obecnie jest zastępcą dyrektora jednego z departamentów w Ministerstwie Finansów.

Do resortu finansów Prezes trafił w czasach, gdy ministrem był Marian Banaś. Przypomnijmy, że obecny szef Najwyższej Izby Kontroli zasłynął jako właściciel kamienicy w Krakowie, którą wynajmował ludziom z półświatka, a ci wynajmowali tam pokoje klientom prostytutek. Banaś był ministrem finansów bardzo krótko – zaledwie przez 3 miesiące.

Gdy Prezes był prezesem RIO, jego żona została zatrudniona na stanowisku dyrektora jednego z sądów rejonowych w Krakowie. Jak sprawdziliśmy, pracuje tam do dziś. Z kolei córka oskarżonego o przestępstwa byłego prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie (ramka nr 1) dostała pracę w RIO. W RIO zatrudniona została także inna kobieta; ona z kolei była według naszego źródła związana bardzo blisko z również oskarżonym o przestępstwa byłym dyrektorem Sądu Apelacyjnego w Krakowie.

Informator tygodnika „NIE” wskazuje na istnienie nieformalnego układu usiłującego wpływać na to, co dzieje się w Krakowie i województwie małopolskim. Wątek gangsterski to zaledwie fragment skomplikowanej układanki nieformalnych powiązań i zależności obejmujących sferę działania biznesu, samorządów i urzędów państwowych. Przykładem takich zależności było wzajemne zatrudnianie żon, córek czy kochanek (ramki nr 1 i 2).

Nasze źródło twierdzi, że widziało e-maile adresowane do Prezesa w czasach gdy kierował on RIO w Krakowie.

W e-mailach tych pisano wprost, że osobom podanym z imienia i nazwiska trzeba załatwić zwolnienie z aresztu śledczego. Były to e-maile od różnych osób i dotyczyły różnych osadzonych.

Informacje o tym, kogo należy wypuścić na wolność, trafiać miały do żony Prezesa, wspomnianej dyrektorki sądu. To ona uzgadniać miała później szczegóły z konkretnymi sędziami, którzy rozpatrywali wnioski podejrzanych o zwolnienie z aresztu bądź wnioski prokuratury o jego przedłużenie.

Łącznikiem między przestępcami a Prezesem czy jego żoną miał być Dyrektor – dziś wysoki rangą pracownik Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego. Z wykształcenia jest radcą prawnym. Jako radca został zatrudniony w RIO. Tam jednak nie widać szczególnych śladów jego aktywności zawodowej. Miał pisać jedną, dwie opinie prawne rocznie. Prezes przyznaje, że tych opinii Dyrektor napisał niewiele, jednak jego zdaniem nie można mówić o tym, że w RIO Dyrektor był tylko figurantem.

Także sam Dyrektor przyznaje, że nie napisał wielu opinii prawnych dla RIO. Jednak dodaje, że jego aktywność zawodowa miała szerszy charakter. Jako ekspert prawny uczestniczył w wielu zebraniach i spotkaniach.

Przez pewien czas Dyrektor był jednocześnie radcą prawnym w RIO i dyrektorem wydziału w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim. Nasze źródło wskazuje na jeszcze jedną funkcję, którą pełnił w tym samym czasie. Funkcję mogącą wskazywać na jego powiązania ze światem przestępczym. Albowiem Dyrektor był również członkiem rady Towarzystwa Sportowego Wisła. Musiał znać prezes Wisły Marzenę S., przebywającą obecnie w areszcie.

Marzena S. ma zarzut wyprowadzenia z Wisły ok. 10 mln zł. Część wyprowadzonych pieniędzy (ponad 800 tys. zł) trafiła do firmy prowadzonej przez żonę jednego z przywódców kibolskiego gangu. Firma ta była zarejestrowana jako praktyka pielęgniarek i położnych, ale Wisła zawarła z nią umowy m.in. na **„doradztwo marketingowe”** i **„pośrednictwo w pozyskaniu sponsora”**. Podejrzewać więc można, że za pieniądze Wisły kibole gangsterzy kupowali narkotyki, aby nimi później dilować na ulicach Krakowa. Tym się bowiem głównie zajmowali.

Szymon Jadczak, dziennikarz TVN, jest autorem książki: „Wisła w ogniu. Jak bandyci ukradli Wisłę Kraków”. W rozmowie z „Dziennikiem Polskim” mówił tak: **„Z moich ustaleń wynika, że to nie był gang, to była mafia. A z mafią mamy do czynienia wtedy, gdy świat przestępców przenika się ze światem władzy i z organami ścigania”.**

„Dziennik Polski” twierdził, że Marzena S., wyprowadzając miliony złotych, **„działała niemal zupełnie jawnie, jakby kompletnie się nie bała”.**

Jadczak na to: **„Zanim stała się gwiazdą krakowskiej piłki, jeździła starą toyotą, mieszkała w malutkim mieszkanku i była przeciętnym radcą prawnym. Pewnego dnia przyprowadził ją do Wisły członek władz stowarzyszenia, który z nią pracował najpierw w urzędzie miasta, a potem był u niej w kancelarii na stażu. Przyszłej pani prezes dorobiono legendę odwiecznego kibica, a dla niej samej ta nominacja stała się życiową szansą na sukces. Dla oblepiających Wisłę gangsterów była zaś niezwykle wygodną osobą do prowadzenia interesów. Odegrała rolę, na którą nikt poważny by się nie zgodził”.**

Dyrektor przygotowywał opinie na rzecz miasta. Czy wprowadzającym Marzenę S. był on, tego nie wiemy. Dyrektor w rozmowie z nami zapewniał, że o tym wszystkim nie miał pojęcia. Mimo że należał do rady Wisły, nie znał jej prezeski nawet z widzenia. O tym, że kontrolę nad klubem przejęli gangsterzy, dowiedział się dopiero wówczas, gdy o sprawie zrobiło się głośno w mediach.

Mało to wiarygodne wyjaśnienie. Oboje są radcami prawnymi. Nasze źródło zwraca uwagę na coś jeszcze: Dyrektor przecież zatrudniony był w RIO, która czuwa nad finansami samorządów. Ponadto pracuje w urzędzie wojewódzkim nadzorującym uchwały miast i gmin. Tymczasem Wisła Kraków od lat ma wielomilionowy dług wobec miasta, który stale rośnie. Dyrektor nie mógł nie wiedzieć, że w klubie dzieje się coś niedobrego. I to go nie zainteresowało?

Jest także kolejna kwestia podważająca wiarygodność wyjaśnień Dyrektora. To ewentualna kolizja interesów wynikająca z jednoczesnego zasiadania w radzie Wisły Kraków i pracy w jednostkach nadzorujących krakowski samorząd. Gdyby na biurko Dyrektora – jako pracownika RIO bądź UW – trafił raport dotyczący relacji między klubem a miastem – z sugestią, iż trzeba zarządzić kontrolę lub wszcząć postępowanie o naruszenie ustawy o finansach publicznych, to jak by on postąpił? Jako doświadczony prawnik Dyrektor musiał zdawać sobie sprawę z tego, że nie powinien być powiązany z Wisłą w żaden sposób. A jednak był.

Stanowisko Prezesa (obecnie w Ministerstwie Finansów): Dyrektor nie pisał zbyt wielu opinii, ale Prezes często korzystał z jego porad prawnych. Każda ważniejsza opinia prawna była z nim konsultowana. O związkach Dyrektora z krakowskimi gangsterami nie wie nic. Nie był figurantem i nie było zmowy. Informacja o związkach żony Prezesa z Dyrektorem nie ma nic wspólnego z prawdą, pochodzi z donosu rozesłanego do sądów. Oboje chyba tylko raz w życiu się spotkali.

Stanowisko Dyrektora (cały czas w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim): Nigdy nie pracował w Wiśle ani nie zasiadał w żadnych organach Wisły, które mogły podejmować jakiekolwiek decyzje. Był członkiem rady Wisły, ciała o charakterze honorowym. Do uczestnictwa w radzie zapraszani są rektorzy uczelni czy dziennikarze. Rada nie ma wpływu na wybór zarządu czy rady nadzorczej. Ze światem przestępczym nie miał nigdy najmniejszego kontaktu. Prezeskę Wisły skojarzyłby dopiero teraz ze względu na szum medialny. Może uczestniczyła w obradach rady, ale Dyrektor tego nie pamięta i nie przypomina sobie nawet jednej rozmowy z nią przeprowadzonej. O nieprawidłowościach w zarządzaniu klubem dowiedział się dopiero wówczas, gdy to zostało nagłośnione przez TVN. Wcześniej takich informacji nie miał. W RIO do jego zadań należało nie tylko pisanie opinii prawnych, lecz konsultacje, uczestnictwo w wielu rozmowach czy postępowaniach sądowo-administracyjnych. Dyrektor obserwuje zorganizowany atak na siebie. Rozsyłane są anonimy. Żonę Prezesa poznał na wyciecze. Innych kontaktów nie było.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

1 Pani wiceprezydent Krakowa w pewnych podlegających jej kwestiach miała blisko współdziałać z Dyrektorem. W lecie zeszłego roku prezydent Jacek Majchrowski zorientował się, co się dzieje i ją odwołał, pozbawiając w ten sposób Dyrektora dotychczasowych wpływów w magistracie. Dziwnym zbiegiem okoliczności od tego momentu uchwały samorządu krakowskiego zaczęły być lawinowo podważane przez wojewodę. Wojewoda posunął się nawet do tego, że w wydanym przez siebie oświadczeniu stwierdził, iż jeżeli urzędnicy krakowskiego magistratu nie umieją pisać projektów uchwał, to żeby zwrócili się o pomoc do działu prawnego wojewody.

2 Ponieważ wspomnieliśmy o prezesie i dyrektorze sądu, dodajmy, że chodzi o bohaterów głośnej sprawy prania brudnych pieniędzy i korupcji w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie. Prokuratura twierdzi, że sąd u różnych firm kupował opracowania, których wykonanie firmy te zlecały pracownikom sądu, w tym właśnie jego prezesowi. Były już prezes sądu miał zarobić w ten sposób 376 tys. zł. Skarb państwa stracić miał natomiast aż 17 mln zł.

Zdaniem prokuratury w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie działała zorganizowana grupa przestępcza. Były prezes miał do niej należeć, a całym procederem kierować miał dyrektor sądu. Obaj trafili najpierw do aresztu, a następnie na ławę oskarżonych. Ich proces jeszcze się nie zakończył.

Były prezes RIO miał też być bezpośrednio zamieszany w aferę w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie. Miał on organizować na rzecz tego sądu szkolenia, których zlecenie podpisał oskarżony były dyrektor sądu. Ponadto jedna z firm uczestniczących w procederze wyprowadzania pieniędzy z Sądu Apelacyjnego (jej właściciel został aresztowany) miała również wystawiać faktury krakowskiej RIO. Tym razem chodzić miało o organizowanie konferencji.

Urban i wielu innych czerwonych zbrodniarzy nie zostało dotychczas osądzonych? Jaruzel, Gomułka, Michnik, Bierut to zaledwie kropla… A gdzie pozostali? Czy w ogóle Społeczny Trybunał Narodowy funkcjonuje? Dlaczego nie wydaje wyroków? Dlaczego tego nie pokazuje telewizja? Przecież kilka milionów Polaków (w tym moja skromna osoba) głosowało na »dobrą zmianę«, żeby był wreszcie porządek, a komuna ma się dobrze. Chyba nie tak miało być. Gdyby Szanowny Pan zechciał mi odpowiedzieć, byłbym zaszczycony”.

Płużański olał mnie ciepłym sikiem. Podobnie jak

kilku innych członków trybunału.

I gdy już myślałem, że nurtujące mnie pytania pozostaną bez odpowiedzi, dostałem zaskakującego maila od prof. dr. hab. Wiesława Jana Wysockiego: **„Szanowny Panie Łukaszu, proszę wybaczyć mi szczerość, ale niektóre działania mają charakter tylko hucpy lub prywaty. To miała być wielka akcja społeczna, okazało się, że była odskocznią dla kariery… Uczestniczyłem dwukrotnie w próbie międzynarodowego stworzenia Trybunału Norymberga II – m.in. ze zmarłym Władimirem Bukowskim – ze wsparciem wielu osobistości światowej polityki i nie wyszło. Tym bardziej już mnie nie pociągają próby zdyskontowania tych działań tylko dla osobistych celów. Dlatego pozostaję z dystansem wobec tej »umarłej« dziś inicjatywy, bo spełniła prywatne cele. Przepraszam za moją brutalność, ale czuję się sam oszukany. Dziękuję za Pańską wrażliwość, bo sprawa jest piekielnie ważna”.**

Jak się dowiedziałem, prezes Płużański wystawił do wiatru braci antykomunistycznej krucjaty i już nie jest zainteresowany sądzeniem komunistów. Partia rządząca zrobiła go szefem publicystyki w TVP Info i nie potrzebuje już trybunału, żeby się promować. Nie tylko nadzoruje pisowską propagandę, ale sam występuje w TVPiS i innych reżimowych mediach w roli dyżurnego komentatora.

A jak się potoczyły

losy innych „sędziów”?

Prokurator Andrzej Witkowski, który przeszedł w stan spoczynku, chciał wrócić do prokuratury, aby ścigać mocodawców zabójców ks. Popiełuszki. Jednak Zbigniew Ziobro nie skorzystał z jego usług i nie przychylił się do prośby o przywrócenie do pracy w prokuraturze.

Dr hab. Tomasz Panfil został naczelnikiem Biura Edukacji IPN w Lublinie. Niespodziewanie wiosną 2019 r. ogłosił na Facebooku, że odchodzi. Napisał m.in., że **„starał się robić rzeczy dobre i słuszne”, „wszystkim, z którymi miałem sposobność współpracować dziękuję, jeśli kogoś zawiodłem, przepraszam”.** Okazało się, że Panfil został zmuszony do odejścia z IPN prawdopodobnie w związku z aferą. Stowarzyszenie Trzy Kropki, którego Panfil był prezesem, otrzymało z Ministerstwa Spraw Zagranicznych 150 tys. zł na organizację w Wielkiej Brytanii trasy śpiewającego o tzw. żołnierzach wyklętych zespołu Contra Mundum. Muzycy zagrali 2 zamiast trzech koncertów, frekwencja była bardzo słaba, a pieniądze zniknęły. MSZ zażądało zwrotu prawie 120 tys. zł wraz z odsetkami.

Ireneusz Lisiak też nie zrobił kariery. W marcu 2019 r., gdy jechał do Poznania na spotkanie z czytelnikami, wyrzucono go z pociągu za homofobiczne komentarze. Współpasażerom żalił się na polski system emerytalny, który jest powieleniem systemu Bismarcka, czyli solidarności pokoleń.

„Powiedziałem, że mnie wkurza, że moje wnuki będą musiały płacić na tych wszystkich liberty-nów, którzy nie mają dzieci, którzy są w związkach pedalskich” –

mówił Lisiak. Ludzie poczuli się urażeni i powiadomili kierownika pociągu, a ten policję, która przerwała „sędziemu” podróż, wysadzając go na najbliższej stacji. **„Zachowanie pasażera zatem przekroczyło granice przyjętych zasad współżycia społecznego i zakłóciło spokojną podróż innych pasażerów”** – oświadczyło PKP Intercity.

Adam Kalita, choć został radym PiS w Krakowie, to nie ma dobrej prasy. Lokalne media zarzuciły mu, że próbował wymusić na dyrektorze teatru im. Słowackiego w Krakowie Bartoszu Szydłowskim, aby zatrudnił znajomego aktora. Gdy dyrektor odmówił, Kalita zaczął słać donosy na Szydłowskiego, zarzucając mu nadużycia. **„Nie mam sobie nic do zarzucenia. Nie chodziło przecież o kogoś z mojej rodziny, a o syna bliskich znajomych, który szukał pracy. Nie było z mojej strony żadnych nacisków. Nie prosiłem o zatrudnienie tego młodego człowieka, a jedynie o przesłuchanie go”** – tłumaczył się radny.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 8427f503b6

Trwają przedśmiertne podrygi telewizji.

Płatna kanalizacja

I w Polsce, i na świecie grające pudełko już umarło, a największe koncerny medialne walczą o utrzymanie resztek.

Przystanek na żądanie. *Quality TV,* czyli jakościowa telewizja – to pojęcie wywróciło myślenie społeczeństwa o mediach, ale także zrewolucjonizowało gatunek, jakim jest serial. Przaśna telewizja z lat 90. XX w. i początku nowego millenium wydawała się stanem naturalnym. Internet już istniał, ale nie był technologicznie wydolny, żeby przejąć rolę kablówki czy satelity. Brakowało mu też ciągłości przepływu treści. O nią trzeba się było ciągle starać, ciągle jej szukać, aby wypełnić sobie czas konsumpcji – inaczej niż z telewizorem, który wystarczy włączyć.

Gdy internet stał się na tyle wydolny, by udźwignąć treści wideo, szybko okazało się, że za jakościowe treści klienci są skorzy płacić. Tak zrodziły się platformy *video on demand* (wideo na żądanie), które początkowo pełne były kinowych produkcji czy starannie wyselekcjonowanych seriali produkowanych dla dodatkowo płatnych kanałów telewizyjnych. Mimo że ich zasoby były dystrybuowane przez sieć internetową, stanowiły uzupełnienie oferty kablówek i satelity, których repertuar można było obejrzeć bez odrywania dupska od kanapy, a ich konkurencyjność odczuły akurat kina.

Polacy w tym czasie przyjęli swoją taktykę, podobną zresztą do innych rozwijających się regionów. Postawiliśmy na piractwo i ponad dekadę zajęło przyzwyczajenie się, że za treści w internecie tak, jak za prąd czy kablówkę, trzeba płacić. Peter Sunde – założyciel największego serwisu z pirackimi treściami – rok temu powiedział, że piractwo przegrało. Pomogła zmiana nawyków. Coraz chętniej płacimy drobne kwoty za chwilowy dostęp, zamiast nabywać muzykę, seriale, filmy czy programy komputerowe na własność. Pomógł też rozwój platform VOD, których biblioteka szybko się rozrosła, stając się ofertą niemal kompletną. Za tym poszedł rozwój narzędzi, jakimi były aplikacje komputerowe i dla telefonów, które umożliwiały odbiór. To oznacza, że platformy VOD stały się technologicznie i produkcyjnie zdolne zagrozić wielkim korporacjom medialnym. I to zagrożenie bardzo sprawnie pożytkują.

Serial to poważna sprawa. Dziś, w 2019 r., serwisy VOD są już tak samo popularne jak telewizja. Według danych Ampere Analysis za IV kwartał 2018 r. najpopularniejsza, niepowiązana z żadną inną usługą platforma Netflix miała w Polsce prawie 800 tysięcy użytkowników. To naprawdę imponujący wynik, bo dostęp do tego serwisu jest dziś wydatkiem podobnej rangi jak abonament za telewizję kablową czy satelitę.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Faktem jest, że

platforma, o której kilka lat temu słyszała tylko garstka zapaleńców, rozdaje dziś karty. Netflix nie ma za sobą telewizyjnego zaplecza. Swoje oryginalne treści produkuje ledwie od 2013 r.,

w starych mediach próżno szukać ich reklam czy zwiastunów seriali, a mimo to najwięksi światowi twórcy i aktorzy daliby sobie flaki wypruć za pracę dla tej platformy.

Powołam się jeszcze raz na badania. Parrot Analytics zmierzyło zeszłoroczne zainteresowanie produkcjami serialowymi. Nie tylko obejrzenia, ale także liczbę wyszukiwań, zainteresowanie mediów, artykuły, wpisy w sieciach społecznościowych. Ku zgryzocie stacji telewizyjnych najpopularniejszymi serialami nie są durne opery mydlane emitowane po ósmej wieczorem. Nie są też paradokumenty. Najwięcej gada się o serialach z sieci; „Wikingowie", „Stranger Things", „Riverdale", „Gra o tron" czy „The Walking Dead" to treści dostępne przede wszystkim lub tylko na platformach VOD i zyskujące tylko w Polsce 2-, 3-milionowe wskaźniki zainteresowania. Hitowe produkcje mają światową oglądalność na poziomie 40, 60, a nawet 100 milionów. Większość z nich to oryginalne produkcje platform VOD, dlatego każda szanująca się globalna korporacja zaczęła rozważać własny serwis.

Prawdziwa wojna. Przełom października i listopada okazał się jednym z ważniejszych momentów tego roku na rynku mediów. Swoje ambicje zrealizował wreszcie Apple. Platforma Apple TV+ wystartowała w dniu, w którym większość Polaków wyjadała wosk ze zniczy i dumnie paradowała w naszyjnikach z obwarzanków. Proponowane przez nowego gracza oryginalne produkcje zostały bardzo ciepło przyjęte przez światowych recenzentów. Także w Polsce pojawiają się słowa uznania, flagowy serial „The Morning Show" chwalił m.in. Tomasz Raczek. Lada dzień wystartuje platforma Disney+, która w portfolio będzie miała bardzo popularne produkcje Marvela. Do poważnego przebudowania serwisu szykuje się też HBO, które wraz z Netflixem rozpętało wojenkę o widza.

Mamy zatem 4 światowe podmioty, a są jeszcze inne popularne w Polsce platformy, takie jak Amazon Prime Video. Sumarycznie koszty dostępu więc rosną. Cena miesięcznego dostępu to od 20 do nawet 50 zł za każdą platformę. I choć telewizja jest dużo tańsza, to przy lśniących od serialowych nowości platformach wygląda jak upośledzona kuzynka.

Wyobraźnia niemasowa. Śmierć telewizji jest oczywiście śmiercią symboliczną. To nadal prężne korporacje, jako jedyne zdolne do produkowania programów informacyjnych, wielkich *reality show,* ogromnych koncertów z publicznością. Tylko telewizja ma zdolności, aby relacjonować ważne wydarzenia społeczne czy emitować przekazy sportowe. Jej siłą jest – choć już sporadyczna – masowość. Co z tego, że raz na 4 lata TVP pokaże mundial, a skokowo oglądalność sięgnie 6 czy 8 milionów widzów. Przełoży się to na wysoki, ale jednorazowy zysk. Produkcje *reality show* czy opery mydlane potrafią dziś przyciągać po milion, może 2 miliony widzów, ale jak to się ma do pięciu czy siedmiu milionów ledwie dekadę temu? Wysoka cytowalność i ważny interes społeczny idący za produkowaniem „Faktów" czy „Wydarzeń" albo za emisją TVN 24 czy Polsat News nie przekłada się na zyski. Na finansowane z podatków media publiczne też nie ma co liczyć, chyba że ktoś ceni surrealizm w produkcjach informacyjnych. Telewizyjne wpływy z reklam drastycznie spadają, a to wymaga nowych źródeł finansowania albo nowego rozdania. Obydwa warianty oznaczają śmierć telewizji w formie, którą do tej pory znaliśmy.

Wzorem zagranicznych polscy nadawcy też postawili na płatne serwisy. Mamy Playera, Iplę i TVP VOD – serwisy, które uzupełniają budżety stacji płatnymi subskrypcjami. Pojawiają się nawet próby internetowej komercjalizacji dziennikarstwa. To pisane daje sobie radę, serwisy takie jak Onet czy WP są dzisiaj ogromnymi korporacjami. TVN postanowiła urynkowić swój przekaz telewizyjny w sieci i serwis TVN 24 GO jest dziś testowany jako osobna platforma ze wszystkimi programami informacyjnymi i publicystycznymi.

To jednak wciąż rozpaczliwe poszukiwanie odbiorców poza kurczącym się rynkiem.

Wspólna droga. Prawdziwą rewolucją może być platforma, którą zapowiedziały wspólnie TVN i Polsat, dwie największe dziś komercyjne stacje telewizyjne. Ogień i woda, które przez ponad 20 lat konkurowały ze sobą na każdym polu, postanowiły zapomnieć o dawnych waśniach, wytaczając topór wojenny przeciwko zagranicznym platformom.

Jaką serwis będzie miał nazwę, ofertę i jakie treści będą na nim dostępne, nie wiadomo. Jest to jednak symboliczna wręcz decyzja i wola walki o polskiego widza. Bez względu na to, gdzie jest – w sieci czy nie.

Bliźniaczy ruch wykonali niedawno Brytyjczycy. Na Wyspach startuje platforma Britbox, która ma mieć w bibliotece archiwalne produkcje dwóch największych nadawców – BBC i ITV. Obie telewizje mają już swoje własne platformy VOD – iPlayer i ITV Hub – gdzie widzowie mogą oglądać premierowe produkcje. Wolą nadawców jest jednak produkowanie oryginalnych treści dla nowej wspólnej platformy i podobny ruch mogą wykonać w Polsce TVN i Polsat.

Takich ruchów będzie więcej. Bo sprzedaż reklam spada. Bo widzowie rozpraszają się mimo koncentracji tradycyjnych mediów. Płomyczek internetowych serwisów zagotował telewizję i doprowadził ją do wrzenia. Ta paruje, redukując się do postaci, która w końcu stanie się wydolnym i opłacalnym medialnym przedsięwzięciem. Ale tylko jednym z wielu.

ADAM LISZEWSKI

Bękarty szkoły

Strajk nauczycieli trwa od lat.

Rozpoczął się strajk włoski nauczycieli. Polega na **„nierobieniu rzeczy, które nie wynikają z kontraktu nauczycielskiego".** Nauczyciele rezygnują z dokładania do szkoły z własnej kieszeni, nieodpłatnego prowadzenia zajęć czy wypełniania dokumentów, których zgodnie z zapisanymi obowiązkami nie muszą wypełniać.

„Żaden nauczyciel nie chce, żeby na tym proteście straciły dzieci" – zapewnia Związek Nauczycielstwa Polskiego. To bzdura. Tracą na tym uczniowie najsłabsi i nauczyciele mają to gdzieś. Od dawna.

• • •

Paulina z Gdyni rehabilitację neurologiczną miała prowadzoną od pierwszego roku życia. Spastyczne mięśnie, trudności z koordynacją ruchową. Była pod opieką najlepszych lekarzy, miała prowadzoną najlepszą terapię, także poza granicami kraju. Już w wieku sześciu lat nikt nie widział różnic między nią a jej rówieśnikami. Dziś jest 16-letnią panną rozpoczynającą naukę w jednym z gdyńskich liceów ogólnokształcących.

• • •

Paulina ma orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego: **„Uczennica z niepełnosprawnością ruchową pod postacią wiotkości mięśni kończyn górnych i niedowładu spastycznego kończyn dolnych oraz z wadą wzroku".**

Na pierwszy rzut oka Paulinie, poza wadą wzroku, nic nie dolega, ale zgodnie z zaleceniami lekarza, psychologa i pedagogów wymaga indywidualnego podejścia w szkole. Chodzi przede wszystkim o danie jej więcej czasu na odpowiedź, sprawdzian czy klasówkę. Zalecono także wsparcie w grupie rówieśniczej: **„zapewnienie takich warunków pracy, żeby uczennica czuła się akceptowana".**

W Szkole Podstawowej nr 42 w Gdyni, do której chodziła, nie było z tym problemów. Paulina nie tylko skończyła szkołę, ale też zdała pomyślnie egzamin. Szkoła zgodnie z przepisami ustawy oświatowej zatrudniła nauczyciela wspomagającego, który w razie problemów pracował z nią indywidualnie.

Matka Pauliny zapewnia, że długo przed złożeniem dokumentów do V Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni informowała dyrekcję placówki o potrzebie indywidualnej pracy z córką i przedstawiła orzeczenie z poradni psychologiczno-pedagogicznej.

– Szkoła nie robiła wówczas żadnych problemów. Zapewniono mnie, że nauczyciele mają wieloletnie doświadczenie w pracy z dziećmi „z orzeczeniem", poza tym dostaną dodatkowe pieniądze od władz samorządowych na pracę z takim dzieckiem i tylko na tym skorzystają – mówi Natalia, matka Pauliny.

Szkoła jest zobowiązana przepisami do przyjęcia takiej uczennicy. Obliguje je do tego ustawa, która mówi, że **„każdy uczeń niepełnosprawny ma możliwość pobierania nauki we wszystkich typach szkół, zgodnie z indywidualnymi potrzebami rozwojowymi i edukacyjnymi oraz predyspozycjami. Decyzję w tej sprawie podejmują rodzice dziecka. Ustawa o systemie oświaty zapewnia także każdemu uczniowi możliwość korzystania z pomocy psychologiczno-pedagogicznej i specjalnych form pracy dydaktycznej".**

• • •

Paulina dostała się do liceum. Bez taryfy ulgowej, zgodnie z ogólnymi zasadami rekrutacji.

Na początku była w euforii. Szybko jednak zaczęła wracać ze szkoły załamana, płakała. Codziennie wracała ze szkoły z nową porcją jedynek. Z czasem straciła wiarę w siebie, odsunęła się od grupy rówieśniczej, bojąc się wyśmiania.

Dziewczynka dostawała zamiast mniejszego zakresu pracy zakres rozszerzony. I to z matematyki, chociaż orzecznicy stwierdzili, że akurat w tym przedmiocie powinna dostać jak największe wsparcie.

W październiku matka zaczęła interweniować w szkole.

– Okazuje się, że nikt nawet nie zapoznał się z jej dokumentacją. Dowiedziałam się, że nauczyciele nic nie muszą i że najlepiej zrobię, jak zabiorę ją ze szkoły – mówi matka.

Zapewnia, że wydreptała ścieżkę od pedagoga po wychowawcę i dyrektora.

Długie tygodnie nikt nie znalazł czasu, żeby się z nią spotkać. Gdy wreszcie „wystała" pod drzwiami gabinetu rozmowę ze szkolnym pedagogiem, usłyszała jedynie, że nikt uczennicy nie będzie poświęcał więcej czasu. Bo nie musi.

– Nauczyciel musi mieć czas, żeby napić się herbaty, a nie pracować indywidualnie – usłyszała.

Wreszcie w listopadzie podczas zebrania z rodzicami udało się Natalii doprowadzić do wspólnego spotkania z nauczycielami. Postanowiła nagrać przebieg spotkania.

• • •

Słuchaliśmy i nie wierzyliśmy w to, co słyszymy: **„Jak pani to sobie wyobraża, że będziemy wdrażać jakiś tam program? No niech pani powie. Jak?"; „Jak pani to sobie wyobraża, że będziemy wydłużać Paulinie pracę przy klasówce?"; „Nie będzie nas pani pouczać, co mamy robić. To my tutaj podejmujemy decyzje, kiedy mamy zabrać uczniowi pracę, a nie pani"; „Mamy trzydzieścioro dzieci w klasie, Paulina nie jest jedyna".**

Gdy matka zaczęła opowiadać o wieloletniej pracy z dzieckiem, o jego sukcesach i porażkach, jedna z nauczycielek wtrąciła, że **„nie musi tego słuchać",** a inna dodała: **„To pani problem, nie nasz".**

Grono pedagogiczne zakrzyczało matkę, dając jej do zrozumienia, że ona nic nie może zrobić, a ono dyktuje warunki. Warunki są oczywiste – przenieść Paulinę do innej szkoły. Powód? Zbyt dużo uczniów, mało czasu, skutki reformy edukacji. Paulina to kolejny problem.

Matka napisała list do gdyńskiego kuratorium oświaty. Przedstawiła orzeczenie wystawiane od lat przez Poradnię Psychologiczno-Pedagogiczną nr 1 w Gdyni. Pokazała zalecenia lekarzy i psychologów. Opowiedziała o dotychczasowej drodze edukacyjnej córki i jej sukcesach, gdy poprzednia szkoła wypełniała narzucony jej ustawą program wsparcia ucznia „z deficytem". Na razie pismo nie doczekało się reakcji placówki.

My też nie doczekaliśmy się reakcji liceum, do którego chodzi dziewczynka. Szkoła nie odpowiedziała na nasze pytania. Dowiedzieliśmy się nieoficjalnie w urzędzie miejskim, że po

eprasa.pl 8427f503b6

Wieści gminne i inne

W pociągu relacji Przemyśl–Wrocław trzech obywateli paliło papierosy, co wzbudziło słuszne wzburzenie innych podróżnych. Wezwano Straż Ochrony Kolei, która ustaliła, iż podróżni nie wiedzieli, że w pociągach się nie pali, gdyż są obywatelami Turcji. Tam takie utrudnienia pasażerów nie obowiązują. Skrupulatni sokiści stwierdzili, że Turcy mają jedynie tureckie dowody osobiste, a to za mało, aby legalnie przebywać na terytorium Unii Europejskiej. Wezwali więc pograniczników, którzy wydalili Turków na Ukrainę, gdzie przebywać mogą legalnie i palić gdzie popadnie. Tak w ogóle to Polska popierała i popiera starania Turcji o wstąpienie do Unii Europejskiej – jak zapewnił przecież prezydent Andrzej Duda prezydenta Turcji w trakcie jego ostatniego pobytu w Warszawie.

O wielkim szczęściu może mówić mieszkaniec Wiednia, który odzyskał skradziony samochód, zanim go stracił. Austriak bardzo się zdziwił, ale i ucieszył, dowiedziawszy się od austriackiej policji, że w Polsce w okolicach Czarnego Boru policja chciała go zatrzymać w celu zbadania trzeźwości, gdy kierował swoim audi A-3. Ponieważ się nie zatrzymał, wszczęto za nim pościg. Zarządzono blokady drogowe. Po zetknięciu z jedną samochód nie był zdolny do dalszej jazdy. Dopiero wtedy okazało się, że za kierownicą nie siedzi prawdziwy Austriak, tylko jakiś jegomość, który zwarł stacyjkę drutem na krótko. W ogóle nie mówił po austriacku, chociaż był trzeźwy.

Centralne Biuro Śledcze Policji zlikwidowało agencję towarzyską w Lubinie, w której kobiety były zmuszane do prostytucji przez okrutnych alfonsów. Alfonsi wykorzystywali ich krytyczną sytuację finansową. Teraz kobiety nie będą już zmuszane do prostytucji, co pogorszy jeszcze bardziej ich krytyczną sytuację finansową. Prostytuować się będą musiały z własnej woli, a nie pod przymusem.

Śmiertelnie niebezpieczny może być zawód mechanika samochodowego, o czym przekonał się właściciel warsztatu niedaleko Grodkowa. Podczas sprawdzania szczelności zwulkanizowanej opony założonej na koło ciężarówki opona eksplodowała, zabijając mechanika na miejscu. Tomasz Krzemieniowski, zastępca Okręgowego Inspektora Pracy w Opolu, powiedział, że on z miejscową prokuraturą ustali wszystkie okoliczności wybuchu. Przywrócą porządek oraz wymierzą sprawiedliwość. W zasadzie więc nic się nie stało.

Grupa entuzjastów motoryzacji z Konina zaproponowała policji drogowej, aby pojawiła się na ich zlocie z roboczą przyjacielską wizytą. Tym samym policjanci mogliby się napawać widokiem sędziwych samochodów w doskonałym stanie technicznym. Gliniarze przybyli w sile sześciu nieoznakowanych fabrycznie nowych bmw i jednego opla. Następnie, nie bacząc na przyjazne nastawienie gospodarzy, zatrzymali czterdziestu kierowców, którzy zasługiwali na mandaty karne.

Jak donosi portal Farmer.pl, nie jest chyba możliwa ucieczka ciągnikiem Ursus C-350 przed współczesnymi samochodami pościgowymi drogówki – nawet wtedy gdy ma się 4 promile i jest się spadkobiercą Janosikowej tradycji z gminy Rabka. W każdym razie miejscowa policja ujęła górala, który chciał dokonać tej sztuki. Następną próbę przeprowadzić będzie mógł za 5 lat, gdy wyjdzie z pudła. Farmer.pl nie wyjaśnia jednak, czy ucieczka nie udała się dlatego że traktorzysta błędnie postrzegał świat, czy może chodziło o niedoskonałość pojazdu.

Funkcjonariusze Straży Granicznej oraz służby celno-skarbowej z warszawskiego Lotniska Chopina wyolbrzymili swoje sukcesy, twierdząc, że ujawnili przemyt 11 kilo heroiny o wartości 4,5 mln zł. Przemytnikiem miał być poddany korony angielskiej, dla którego Warszawa była lotniskiem tranzytowym z Kataru do Londynu. Cena detaliczna grama heroiny na rynku wspólnotowym nie przekracza 50 dolarów amerykańskich. Z rachunków zatem wynika, że towar nie był wart nawet połowy deklarowanej przez pograniczników kwoty – wychodzi jakieś 2,2 mln zł. Spożycie heroiny powoduje przewartościowanie obiektywnej rzeczywistości, co prowadzi do euforycznej radości, nieadekwatnej do sytuacji zewnętrznej. Najwyraźniej funkcjonariusze przeszarżowali w organoleptycznym testowaniu substancji, którą znaleźli w należących do Anglika walizkach z podwójnym dnem.

Warszawa jest kolejnym miastem, w którym drastycznie wzrośnie opłata śmieciowa w przyszłym roku. Już wiadomo, że drożej będzie także w Krakowie, Gdańsku, Grudziądzu i Bydgoszczy. Realny wzrost wynieść może nawet 200 proc. Policzyć tego nie da się dokładnie, bo opłata naliczana będzie według zupełnie innych wskaźników niż stosowane dotychczas. Przyczyną drożyzny jest najgłupszy na świecie system regulujący recykling odpadów, który mamy w Polsce. Polscy odbiorcy śmiecia żądają już od zarządów miast kwot w wysokości przekraczającej 1000 zł za tonę. Szwedom zapłacić byśmy mogli jedynie 75 euro i nasze brudy zabraliby z pocałowaniem ręki. Nie jest również prawdą, że jesteśmy importerem śmieci z Europy. Oficjalny import odpadów do Polski (gdzie żyje 38,5 miliona ludzi) wynosi ok. 500 tys. ton rocznie, natomiast Szwecja (10 milionów ludzi) importuje z pozostałych krajów Europy ok. 2,5 mln ton. Jak doszło do takiej absurdalnej sytuacji, wyjaśnimy wkrótce w obszerniejszej publikacji.

Na trasie Wągrowiec–Budzyń w okolicy Smogulca stado dzików natrafiło na miejscowej drodze na samochód osobowy. Ta nadzwyczajna rzadkość spowodowała, że dziki staranowały auto. Wepchnęły pojazd do rowu wraz z kierującą matką i zawartością dwojga dzieci. Tam samochód przewrócił się na dach. Podróżni odwiezieni zostali do szpitala, a jeden dzik do weterynarza.

Król Jan III Sobieski, który przed wiekami uratował Wiedeń przed najazdem Turków, współcześnie nie został wpuszczony do stolicy Austrii, albowiem zgodnie z oświadczeniem burmistrza Michaela Häuplema ma on wydźwięk antyturecki. A w Austrii mieszka około pół miliona muzułmanów, z czego duża część to Turcy. Z nimi w Austrii się teraz liczą. Tym samym Austriacy złamali dane Polakom słowo honoru, obiecując, że pomnik Sobieskiego, który uratował Europę przed muzułmańską nawałnicą, dłuta słynnego rzeźbiarza prof. Czesława Dźwigaja, stanie na wzgórzu Kahlenberg w Lesie Wiedeńskim. Na razie ważący 4 tony, wysoki na 3 m i długi na 8 król wraz z koniem przyjechali do Krakowa, gdzie można ich zobaczyć na placu Franciszkańskim. Do Warszawy panów nie zapraszamy, bo my już tutaj jednego Sobieskiego mamy.

R.J.

Rubrykę prowadzimy na podstawie doniesień prasy lokalnej. Są one zatem prawdziwe na tyle, na ile dziennikarzy lokalnych na prawdziwość stać. Odżegnujemy się natomiast od wszelkiej odpowiedzialności, w przypadku gdyby coś komuś się nie zgadzało.

REBUS 1

Rys. TOMASZ WIATER

naszej korespondencji szkoła jednak wystąpiła o zatrudnienie nauczyciela wspomagającego.

Paulina bardzo się stara. Uczy się do północy. Ma zajęcia z korepetytorami. Ma też 17 jedynek. Według uczennicy nauczyciele wyśmiewają ją na lekcji, jeśli prosi o dłuższą chwilę na zastanowienie się nad odpowiedzią lub o możliwość ponownego przeczytania pytania. Słyszy, że w szkole jest w tym roku tylu uczniów, że nikt jej tutaj trzymał nie będzie. Nauczyciele przy innych uczniach mówią, że powinna iść do szkoły specjalnej, czyli placówki dla **„takich jak ona”.** Grupa odsunęła się od koleżanki.

„Szkoła jest zobowiązana nie tylko zapobiegania segregacji uczniów niepełnosprawnych, ale takiego myślenia o ich potrzebach, by ich szanse edukacyjne rzeczywiście były równe i zapewniały dostęp do nauki na takim samym poziomie, jak ich pełnosprawnym rówieśnikom, przy zapewnieniu niezbędnego wsparcia wynikającego z potrzeb zdeterminowanych niepełnosprawnością. Ważnym aspektem takiego myślenia jest budowanie poczucia przynależności niepełnosprawnych uczniów do społeczności szkolnej, klasowej, zapewnienie im warunków do osiągania sukcesów, poczucia akceptacji i samorealizacji” – czytamy w ustawie.

• • •

Liceum w Gdyni podobnie jak inne w tym roku, ma 3 razy więcej uczniów niż w poprzednich latach, ale to jest najmniej istotny problem.

Owszem, jest tłok i ścisk. Na korytarzach jest bardzo ciasno i duszno. Dochodzi do urazów. Młodzież nie może skorzystać na przerwie z toalety, bo tylko najsilniejsi mogą się do niej dostać. Podczas lekcji nauczyciele nie pozwalają uczniom opuścić klasy, bo jeśli coś się stanie, odpowiedzialność poniosą nauczyciele.

Nie ma wystarczającej liczby klas. Zajęcia w 38-osobowej klasie albo w pomieszczeniu bez okien w wielu liceach są normą. W szkołach poprzerabiano na pomieszczenia lekcyjne kuchnię, magazyny biblioteczne, sklepiki szkolne, w wielu wypadkach pokoje nauczycielskie. Bywa, że lekcje wychowawcze odbywają się na korytarzach. WF, dopóki jest ciepło, odbywa się na boisku, ale zimą pozostają schody i korytarze.

W jednym z warszawskich liceów wprowadzono zasadę, że uczniowie mają lekcje w jednej sali (poza godzinami wymagającymi odrębnych pracowni). Do klas przechodzą nauczyciele, taszcząc pomoce naukowe.

Problemem są jednak przede wszystkim nauczyciele, których albo brak, albo są do niczego.

Obecnie

największym sukcesem dyrektora szkoły jest nie fakt posiadania dobrych nauczycieli, ale nauczycieli jakichkolwiek.

Kuratoria zamieszczają ponad 3200 ofert pracy. Do tego dochodzą oferty przedstawiane przez samorządy lub szkoły, omijając w ten sposób kuratorium. Wakatów jest zatem dużo więcej.

W jednej z warszawskich szkół brakuje nauczyciela języka hiszpańskiego w klasie z rozszerzonym hiszpańskim. Na zastępstwo przychodzi polonistka, bo ktoś z młodzieżą musi siedzieć.

Do szkół ściągnięto emerytów. Ale uciekają już po miesiącu.

– Banda rozwydrzonych bachorów, najmądrzejsi, roszczeniowi rodzice i koszmarnie przepełnione klasy – usłyszałam od emerytowanej nauczycielki polskiego, która zrezygnowała z pracy w połowie października.

• • •

Czy powodem tej sytuacji są niskie zarobki?

Początkujący nauczyciel zarabia na rękę 1835 zł. Wynagrodzenie zasadnicze dla nauczycieli (z tytułem magistra i przygotowaniem pedagogicznym) wynosi obecnie: 2782 zł brutto – dla stażysty, 2862 zł – dla nauczyciela kontraktowego, 3250 zł – dla nauczyciela mianowanego oraz 3817 zł dla nauczyciela dyplomowanego.

• • •

Jednak nie to jest powodem braku nauczycieli. Uciekają oni ze szkół, bo nie chcą być upolityczniani. Zmiany w karcie nauczyciela, które mogą za każdą niesubordynację skutkować nie tylko wywaleniem z pracy, ale też wilczym biletem, też robią swoje. Zgodnie z nowym zapisem każdy dzień w szkole może zakończyć się postępowaniem dyscyplinarnym. Wystarczy, że nauczyciel będzie **„działał na szkodę ucznia”.** Na czym polega szkoda, nie wiadomo. W jednym z podkarpackich techników nauczycielka działała na szkodę uczniów, zapraszając na zajęcia konstytucjonalistę.

Minister edukacji Dariusz Piontkowski stwierdził, że **„dyrektor ma różne narzędzia”** i nie musi sięgać od razu do środków dyscyplinujących. Tymczasem w nowej karcie nie ma mowy o tym, że dyrektor może zawiadomić rzecznika dyscyplinarnego o niewłaściwym zachowaniu nauczyciela, tylko że ma to zrobić w ciągu trzech dni. Złożenie zawiadomienia jest jednoznaczne z zawieszeniem w pełnieniu obowiązków.

• • •

Niekompetentni, niedouczeni i zakompleksieni nauczyciele, którzy nie lubią swojej pracy, stają się normą. Niedouczone dzieci też. I niepotrzebny jest do tego żaden strajk włoski. Większość prób samobójczych dzieci jest spowodowana nie tylko problemami z nauką, ale przede wszystkim złym traktowaniem dziecka przez nauczycieli.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 8427f503b6

Kolejne rządy wydają miliardy na programy zwalczania nowotworów oraz chorób serca i układu krążenia. Niepotrzebnie.

Ostateczne rozwiązanie

Pani Anna (imię prawdziwe, nazwisko pomińmy) przewróciła się przed wejściem do szpitala w Bielsku-Białej. Miała wspaniały pogrzeb. Przybyli liczna rodzina i jeszcze liczniejsi znajomi, którzy rozszlochali się podczas żarliwej przemowy kaznodziei. Ten mało mówił o nieboszczce, jeszcze mniej o jej schorzeniach i ani słowa o przyczynie śmierci. Jednak miał piękny głos, a organista stworzył piękne tło muzyczne.

Wymieńmy schorzenia pani Anny: wada aortalna serca, wielonaczyniowa choroba wieńcowa, nadciśnienie tętnicze, przewlekła niewydolność krążenia, migotanie przedsionków, cukrzyca i choroba nerek.

Czy to dziwne? Biorąc pod uwagę, że cierpiała na znaczną nadwagę – niekoniecznie.

1. Jest w polskim katolickim kraju instytucja zliczająca przyczyny śmierci. Główny Urząd Statystyczny co roku publikuje raport „Trwanie życia Polaków" i co roku podaje, że między Bugiem a Odrą najczęściej umiera się na choroby serca i układu krążenia. Na drugim stopniu podium plasują się nowotwory. Potem długa przerwa i peleton, a w nim na czele: wypadki drogowe, inne przyczyny urazów, zatrucia, choroby układu oddechowego oraz układu trawiennego.

Gdy w tym roku GUS ogłosił raport, dziennikarze gazet i portali gospodarczych podali radosną wiadomość: **„Zmieniły się tablice średniego dalszego trwania życia kobiet i mężczyzn. Statystycznie żyjemy krócej, nowe emerytury będą więc wyższe – informuje Zakład Ubezpieczeń Społecznych"** – to cytat za „Rzeczpospolitą". Gazety koncernu Prasa Polska posunęły się do stwierdzenia, że wcześniejsze zgony to **„pozytywna informacja": „GUS opublikował coroczną tablicę średniego dalszego trwania życia kobiet i mężczyzn w Polsce. Z raportu wynika, że będziemy otrzymywali wyższe emerytury. To pozytywna informacja, ale niestety wynika z niepokojących sygnałów".**

2. W ostatnich latach PRL Polacy zaczęli żyć dłużej. W następstwie reformy Balcerowicza oraz innych atrakcji w 1991 i 1992 r. ich długość życia uległa skróceniu. Potem stale się wydłużała aż do czasu, gdy Polską ponownie zaczęła rządzić ekipa, w której skład wchodził Leszek Balcerowicz. W czasach koalicji Akcji Wyborczej Solidarność oraz Unii Wolności w 1999 r. GUS odnotował kolejny spadek długości życia. Potem znowu żyliśmy coraz dłużej. Aż dożyliśmy rządów PO i PiS, kiedy to długość życia Polaków uległa skróceniu: najpierw w 2015 r., następnie w 2018.

W raporcie nie zawarto informacji o przyczynie, musimy się więc posłużyć przykładem pani Anny. Nie miała raka, przyjrzeliśmy się więc również śmierci pana Damiana (imię prawdziwe). Zdaniem rodziny jego śmierć była przedwczesna. Zdaniem szpitala oraz biegłego sądowego – może nawet zbyt późna. Ale na to niewiele dało się poradzić.

3. Był wczesny poranek. Panią Annę rozbolało serce. Zemdlała. Ponieważ w latach, gdy długość życia Polaków rosła, kobieta przebyła już 2 zawały, najbliżsi wiedzieli, co robić. Wezwali pogotowie.

Karetka przyjechała bardzo szybko. Gdy ratownicy zjawili się na miejscu, kobieta ciągle żyła. Zrobiono jej wstępne badania. Podjęto decyzję o przywiezieniu do szpitala w Bielsku-Białej na oddział ratunkowy. Chora nadal żyła, psując w ten sposób statystykę długości życia Polaków na niekorzyść ZUS.

Na oddziale ratunkowym pani Annie wykonano badania. Następnie podano jej potas.

Na oddziale ratunkowym spędziła 4 godziny. 50 m dalej był oddział kardiologiczny Polsko-Amerykańskich Klinik Serca, na którym panią Annę leczono po dwóch zawałach. Skutecznie.

Tym razem jednak uznano, że zagrożenie życia co prawda występuje, ale **„nie w stopniu uzasadniającym przyjęcie chorej na oddział szpitalny".** Dodajmy, że wyniki badań wskazywały na bardzo wysokie stężenie poziomu troponiny, przekraczające kilkaset razy poziom typowy dla zdrowego człowieka. Dla każdego medyka stanowi to informację, że pacjent przechodzi właśnie rozległy zawał serca.

Rys. TOMASZ WIATER

Pani Annie kazano się ubrać i wracać pieszo do domu. Kobieta zaraz za drzwiami szpitala przewróciła się i zaczęła konać. Chorą zawieziono ponownie na oddział ratunkowy i podjęto akcję reanimacyjną. Na ratunek było za późno. Dalsze psucie statystyki przerwała definitywna śmierć pani Anny.

Jej śmiercią zajmowali się najpierw ksiądz, a następnie sąd. Na biegłego od zawałów sąd powołał profesora nauk medycznych, który orzekł, że osiągnięcia współczesnej kardiologii należy odrzucić.

Jeśli ktoś ma zawał, to szkoda czasu na leczenie takiej osoby:

„Nie ma związku przyczynowego między nieprzyjęciem chorej na oddział a zatrzymaniem krążenia i zgonem chorej. Przyczyną zgonu pacjentki były wcześniejsze szkody wywołane cukrzycą, przebytym zawałem serca, nadciśnieniem, niewydolnością nerek. Przecież nie powstały one w wyniku zaniedbań oddziału ratunkowego".

4. Początkowo wydawało się, że pan Damian zejdzie na którąś z chorób znajdujących się poza podium GUS-u. Do szpitala w Sosnowcu zgłosił się bowiem z bólem brzucha. W szpitalu operowano go raz, a ponieważ coś w nim znowu się popsuło, kilka dni później operowano go ponownie.

W czasie obu operacji lekarze nie dostrzegli narośli nowotworowej w brzuchu. Skoro nie dostrzegli, to jej nie wycięli. Nie mogli jednak nie dostrzec, że wyniki badań wskazywały na raka. Fakt ten ukryli przed panem Damianem być może w trosce o jego dobre samopoczucie.

W aktach sądowych czytamy: **„Przed pacjentem zatajono fakt, iż zlecono badania histopatologiczne. Pacjent nie został poinformowany o wynikach tych badań. Ujawniły one rozwój choroby nowotworowej wymagającej natychmiastowego leczenia. Został wypisany do domu bez poinformowania go o fakcie rozwijającej się u niego choroby. Nie skierowano go do leczenia w poradni onkologicznej".**

Rak się rozwijał bez przeszkód. 3 miesiące później pan Damian znów trafił na stół operacyjny. Największą narośl wycięto, lecz były już przerzuty. Kilka razy pacjenta poddano chemioterapii, ale wkrótce zmarł.

Kolejny sąd powołał kolejnego biegłego i spytał go o opinię. Biegły onkolog stwierdził, że leczenie było błędem: **„W mojej ocenie przypadek Damiana (…) należał do »straconych« już podczas pierwszej hospitalizacji. Świadczy o tym rozpoznanie raka o najwyższym stopniu złośliwości".**

Biegły wypowiedział się jasno:

zamiast jak najszybciej podjąć leczenie takich pacjentów, najlepiej nic nie robić.

Pełnomocnik rodziny Damiana protestował: **„Biegły dopuszcza, że pacjent, nieświadomy zagrożenia dla własnego życia, zostaje pozbawiony szans na podjęcie leczenia. Zdumiewa nihilistyczna postawa biegłego, który zgadza się na odbieranie pacjentowi cienia szansy na przeżycie".**

Biegły: **„To nie jest nihilistyczna postawa, tylko realia, które w tym stopniu zaawansowania i w tym stopniu złośliwości nowotworu nie gwarantują długiego życia. Damianowi (…) nikt nie odbierał szansy na przeżycie. Tej szansy po prostu nie było".**

Dodajmy, że Damian zmarł dokładnie 17 miesięcy po zabiegu, po którym nie powiedziano mu, że ma raka. Niektórzy pacjenci, leczeni bardziej intensywnie, żyją krócej.

Damiana wypisano do domu, nie informując go, że został zakażony groźnymi szczepami **„wieloopornych"** bakterii szpitalnych. Ich również nie mógł więc leczyć. Biegły oznajmił, że błędu nie popełniono, gdyż bakterie nie były tak niebezpieczne jak rak.

5. Jest więcej przyczyn wcześniejszej umieralności Polaków niż opisane przez biegłych „właściwe" podejście do leczenia chorób. W aptekach co pewien czas brakuje leków, w tym ratujących życie. Na szpitalnych oddziałach ratunkowych czeka się wiele godzin. Zamykane są inne oddziały ze względu na brak lekarzy oraz brak pielęgniarek.

Wszystko to powoduje odwrócenie tendencji coraz dłuższego życia Polaków. W 1950 r. mężczyźni żyli średnio 56,1 roku, a kobiety 61,7. W 2017 r. – 74 lata oraz 81,8. W 2018 – 73,8 i 73,7 roku.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Wycofanie projektu ustawy znoszącej limit 30-krotności składek na ZUS to największa porażka pisuarów w historii IV RP bis. Próba przeforsowania tak oczywistego bubla to zarazem dowód, że władzy pali się grunt pod nogami.

Plagiat

Projekt nowelizacji ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych firmowany był przez grupę posłów z Marcinem Horałą na czele, ale w istocie był to plagiat projektu procedowanego przez parlament poprzedniej kadencji w 2017 r. Głosami PiS-u rządową nowelę, zakładającą, że daninę do ZUS-u muszą płacić wszyscy bez względu na osiągane dochody, przyklepały wówczas Sejm i Senat, ale nieoczekiwanie prezydent Andrzej Duda postanowił wystąpić w roli strażnika konstytucji i zamiast się podpisać, odesłał ustawę do Trybunału Konstytucyjnego.

TK orzekł, że jest ona niezgodna z konstytucją, przy czym zdanie odrębne wyrazili – Julia Przyłębska, ulubiona kucharka prezesa Kaczyńskiego i Człowiek Wolności tygodnika „Sieci" braci Karnowskich, oraz Zbigniew Jędrzejewski i Michał Warciński, sędziowie wybrani przez PiS.

Dopisek

Projekt firmowany przez Horałę i spółkę to niemal jota w jotę przepisany dokument sprzed dwóch lat. Wkład intelektualny współczesnych autorów polegał na dodaniu jednego niewiele znaczącego paragrafu i radykalnym skróceniu uzasadnienia, albowiem wersję z 2019 r. uzasadniono raptem na dwóch stronach maszynopisu. Nie przedstawiając przy tym jakichkolwiek danych i rachunków, za to zamieszczając frazę następującą: **„Zniesienie limitu w wysokości podstawy wymiaru składek oznacza brak potrzeby ciągłego monitorowania wysokości otrzymywanych przychodów zarówno przez płatnika składek jak i przez ubezpieczonego, szczególnie w przypadku gdy ubezpieczony wykonuje kilka rodzajów pracy. Projekt ustawy zmniejsza obciążenia biurokratyczne dla pracodawców i ubezpieczonych".**

Rządowa nowela sprzed dwóch lat była uzasadniona na dwunastu stronach i rachunki oraz dane zawierała. Wynikało z nich m.in., że wpływy do ZUS-u po zniesieniu limitu składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe wzrosną o ponad 7 mld zł, ale w związku z koniecznością wypłacania wyższych świadczeń – i w starym, i w nowym projekcie poza zniesieniem limitu składek przewidziano usunięcie

Dylemat Morawieckiego polega na tym, że wolałby, żeby ludzie umierali szybciej. Ale kto wtedy będzie głosował na PiS?

Jednym z większych publicznych kłamstw w dzisiejszej Polsce jest sformułowanie „najniższa emerytura". Czyli tyle, ile emeryci dostali w maju jako „trzynastkę". Tymczasem od czasu emerytalnej reformy Buzka czegoś takiego w praktyce nie ma. I jeśli będąc kobietą, nie miało się odprowadzanych przez 20 lat składek emerytalnych, to nie dostanie się podawanego przez ZUS najniższego świadczenia w wysokości 1100 zł brutto. Tak samo ma mężczyzna, za którego do ZUS nie wpływały składki przez 25 lat.

Składki ma się opłacane, pracując na etacie albo będąc zarejestrowanym w pośredniaku. Oraz jeśli się ma zarejestrowaną działalność go-

REBUS 2

eprasa.pl 8427f503b6

Gowin kontra Gowin

Państwo PIS

Do trzydziestu razy sztuka.

przepisu określającego wysokość maksymalnej emerytury jako 250 proc. średniej płacy – urosną także wydatki. Autorzy nie potrafili precyzyjnie określić, o ile, ale oszacowali, że po dziesięciu latach od wejścia w życie ustawy mogą one być większe o ponad 5 mld zł rocznie. Co więcej, opisano także skutek uboczny uzusowienia krezusów w postaci pomniejszenia wpływów do NFZ (składkę oblicza się, za podstawę przyjmując dochód pomniejszony o daninę odprowadzaną do ZUS), straty służby zdrowia określając na 300 mln zł w skali roku.

Rozwiązanie

Uszczuplenia nakładów na leczenie suweren nie przełknąłby tak łatwo, jak zdewastowania sądownictwa, można więc założyć, że rządowe rachunki były niedoszacowane. Ale były, a w uzasadnieniu Horały nie było ich wcale. *Ergo:* skoro nowela sygnowana przez premiera była niezgodna z konstytucją, firmowana przez przewodniczącego komisji śledczej ds. złodziejstwa uprawianego przez rząd Tuska była niezgodna z konstytucją po trzydziestokroć.

Co wcale nie znaczy, że za taką zostałaby uznana przez Trybunał Konstytucyjny. Kandydaci na sędziów TK w osobach Stanisława Piotrowicza (z uzasadnienia kandydatury: **„jako praktykujący katolik nigdy nie utożsamiał się z ustrojem totalitarnym”**) i Krystyny Pawłowicz (**„nie należy i nigdy nie należała do żadnej partii”**) nie bez przyczyny niebawem wdzieją wszak togi. Na obiektywizm nowych sędziów liczył zapewne Kaczyński, każąc swym lokajom złożyć jawnie niekonstytucyjny projekt, ale prezes się przeliczył.

Gowin jest bowiem przeciwnikiem wyskrobania limitu z ustawy i czujnie nie podpisał z PiS-em umowy koalicyjnej przed ostatecznym rozwiązaniem. A ostateczne rozwiązanie było takie, że projekt wylądował tam, gdzie było jego miejsce od zarania – w koszu na śmieci.

Akcyza

Zadymę związaną z pisowskim projektem wykorzystała lewica, przedkładając własny. Ugrupowanie Zandberga i Czarzastego chce tego samego, co PiS, czyli zniesienia limitu 30-krotności, dodatkowo gwarantując minimalną emeryturę w wysokości 1,6 tys. zł oraz ograniczając maksymalną wysokość świadczenia do 6-krotności minimalnego wynagrodzenia. Dziura w budżecie NFZ wskutek pomysłu lewicy będzie większa o miliard rocznie. Lewi posłowie zamierzają ją zasypać dzięki podwyżce akcyzy na wódkę i papierosy, czyli Czarzasty niedaleko prezesa pada. A powinien pamiętać, że kto podniesie ideologiczną rękę na butelkę, ten niechybnie wojnę z Polakami przegra. Leszek Miller w 2002 r. obniżył podatek od gorzały o 30 proc. i zaskarbił sobie dozgonną wdzięczność narodu, dzięki czemu dziś jest europosłem zarabiającym kilka razy więcej od posła krajowego. Miller dał zatem lewicy przykład, jak zwyciężać ma, przecież sponiewierany przez wilcze prawa rynku suweren ma prawo po fajrancie napić się bez stresu, zaś podwyżka akcyzy to krok w zgoła przeciwnym kierunku.

Bogacze

Zarabiający więcej niż 30-krotność średniej krajowej i wskutek tego zwolnieni z obowiązku odprowadzania daniny do ZUS, pijąc, podwyżkami rzędu dwóch złotych na flaszce niespecjalnie się przejmują, ale to jeszcze nie powód, żeby stali się wrogiem publicznym. Tymczasem w mediach prawicowych przedstawiani są jako **„beneficjenci bandy Balcerowicza”** lub **„bogacze wykreowani przez kreaturę Tuska”,** co można próbować zrozumieć, ale w potępiającym chórze śpiewa również „Gazeta Wyborcza”, co pojąć trudniej. Na łamach „GW” ukazał się 20 listopada 2019 r. artykuł pióra Wojciecha Orlińskiego „Niech ludzie sukcesu płacą więcej”.

Autor domaga się, aby dobrze opłacani pracownicy przestali kwękać, bo według niego zniesienie limitu jest sprawiedliwie.

„Drogi człowieku sukcesu: czy w niemowlęctwie porzucono cię na polu kapusty, z którego o własnych siłach (z pominięciem służby zdrowia, powszechnej oświaty, infrastruktury komunikacyjnej itd.) zawędrowałeś na swoje obecne stanowisko? Jeśli tak, gratulacje. Jeśli jednak twoja biografia wygląda bardziej typowo – to jednak społeczeństwo ma pewien udział w twoim sukcesie. Coś mu jesteś winien” – wywodzi Orliński, żądając, aby krezusi płacili więcej od mniej zarabiających. Sęk w tym, że już płacą – i to dużo więcej.

Sprawiedliwość

Ponad 16 milionów ubezpieczonych w ZUS-ie co roku odprowadza z tytułu składek ok. 180 mld zł, średnio na łeb wypada 11 tys. Ci, który zarobią 30-krotność średniej pensji, z zusowskiej daniny są zwolnieni, ale zanim to się stanie, muszą opłacić składki w wysokości co najmniej 30 razy średnia pensja razy 30 proc., co daje kwotę 45 tys. zł. „Co najmniej”, bo rzecz jasna bywa, że zarobki znacznie przewyższają przeciętną. Oznacza to, że 370 tysięcy osób – tyle korzysta ze zwolnienia – co roku zasila ZUS kwotą ponad 16 mld zł.

Dla porównania – 1,2 miliona przedsiębiorców wpłaca do zusowskiej kasy średnio po 1000 zł miesięcznie, czyli 12 tys. na rok i ich łączny wkład jest znacznie mniejszy niż mniej licznej rzeszy ludzi sukcesu. Jest tak dlatego że właściciele firm, w przeciwieństwie do pracowników, nie płacą składek liczonych od dochodu, tylko możliwie najniższe dopuszczalne przez przepisy, czyli od 60 proc. średniej płacy. Jeśli sprawiedliwość nie jest tylko czczym hasłem, PiS, lewica i Orliński powinni więc łowić w mętnej wodzie dużego i średniego biznesu.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Renta za trzy grosze

Państwo PIS

spodarczą. Dziś, gdy bezrobocie *de facto* nie istnieje, a pracodawcy zatrudniają na stałe każdego, kto się napatoczy, składki emerytalne płyną do ZUS niewidzianym od trzydziestu lat strumieniem. I niemal każdemu, kto chce, leci ubezpieczeniowy okres składkowy. Ale dzieje się tak ledwie od kilku lat. Nie trzeba wytężać pamięci, aby przypomnieć sobie, że w latach 90. XX w. i przez pierwszą dekadę XXI pracować można było najczęściej na umowach cywilno-prawnych albo na czarno. Ba, mnóstwo ludzi łapało się na bezpłatne staże czy inny – reklamowany przez media – wolontariat. Choć miliony zapieprzały na umowie o dzieło lub umowie-zleceniu, to fundusz emerytalny ZUS nie dostawał z tego tytułu ani grosza.

Dodajmy do tego zapieprzających na czarno u nas i w przedunijnej Europie.

Wszyscy ci nieozusowieni pracownicy płacili VAT i akcyzę, bo przecież kupowali. Większość odprowadzała PIT. Nie wspominając już o podatkach od nieruchomości, psa i cholera wie czego jeszcze. Gros takich osób nawet nie pomyślało o naciąganiu państwa na kasę. A przecież mogli się zarejestrować w urzędzie do spraw bezrobocia albo innej pomocy społecznej i garnąć kasę z socjalu albo przynajmniej mieć opłacane przez resztę podatników składki na ZUS.

Państwo cieszyło się, mając te miliony ludzi z głowy. Jeszcze bardziej cieszyli się pracodawcy, bo mogli na tanich pracownikach opierać swoje biznesy.

Wszystko to żarło do momentu, gdy nieoskładkowane towarzystwo zaczęło osiągać wiek emerytalny. Wtedy okazało się, że krótki staż w opłacaniu składek kończy się emerytu-

Rys. TOMASZ WIATER

rami wynoszącymi np. 20 groszy. A na pewno nieprzekraczającymi tego, co rządzący nazywają „najniższą emeryturą”. Oczywiście kłamiąc po dwakroć, bo podawana przez nich kwota tego świadczenia, czyli 1100 zł, to też ściema, wszak od tego państwo potrąca PIT. „Najniższy emeryt” dostaje do ręki 934 zł.

Dynamika przyrostu liczby osób, które nie łapią się nawet na taką kwotę, jest ciekawa. Jeśli bowiem w 2011 r. osób dostających mniej, niż wynosiła „najniższa emerytura” były 24 tysiące, to pod koniec zeszłego roku było ich już niemal 10 razy tyle. Tegoroczne dane mówią, że towarzystwo to dobija do 300 tysięcy. Ostrożne szacunki mówią, że za 6 lat ich liczba przekroczy pół miliona, by w 2030 r. wynosić od 700 tysięcy do – nawet – 1,5 miliona osób.

Żeby zrozumieć, co to znaczy, wystarczy podzielić wartość dzisiejszej emerytury na dni miesiąca i wyjdzie, że „najniższy emeryt” ma się wyżywić, nafaszerować lekami, oprać, umyć i mieszkać za 30 zł dziennie.

Co zatem można powiedzieć o tych, których emerytura wynosi 500 zł na rękę? A oni stanowią większość osób, którym brakło stażu składkowego. Oczywiście to, że wiszą dziś u klamki gmin i pozyskują środki z socjalu. Przy tych przychodach kasa należy im się jak pchle karmiciel, zatem w formie dopłat do mieszkań i innych form wsparcia wyciskają co najmniej kolejne 5 stów miesięcznie. Ale za to urzędniczki z pomocy społecznej mają co robić.

Nikogo pewnie nie zaskoczy to, że tematem niższych niż najniżsi emerytów zainteresowało się ponad rok temu PiS. Okazało się jednak, że 250 tysięcy osób to za mało, żeby o nich zawalczyć wyborczo. Dlatego na razie Kaczyński opędza ponad 6 milionów emerytów „trzynastką”. Bombę szykuje na następne wybory, gdy biedaemerytów przybędzie. Pomysł jest prosty. Gdy przyjdzie pora, to Sejm uchwali, że osobom, które w latach 1990–2010 były w wieku produkcyjnym, uzna się te 20 lat za staż składkowy. I sprzeda się to w formie naprawiania błędów postkomunistów i czynienia sprawiedliwości dziejowej wobec osób poszkodowanych przez transformację.

Dzięki temu zabiegowi praktycznie wszyscy dostaną uprawnienia do otrzymywania „najniższej emerytury”.

Przy tej okazji zrobi się oczywiście skok na kasę. Koncepcje są dwie. Albo zlikwiduje się umowy śmieciowe – ale tu burzy się Gowin – albo obłoży większym ZUS-em umowy zlecenia i oskładkuje umowy o dzieło.

Wbrew pozorom te pomysły nie są niczym nowym. Koncepcja uznania lat na umowach cywilno-prawnych za równoważne latom składkowym wyszła – a jakże – od stowarzyszeń pracodawców. I poza bezczelnością ludzi, którzy na tanich pracownikach zarobili, a teraz chcą ich oddać na garnuszek podatników, brzmi sensownie. Oszczędza bowiem publiczny pieniądz, który nie będzie musiał przechodzić przez pomoc społeczną.

Na problem ludzi, którzy w systemie zdefiniowanej składki zostali z ręką w zapomodze, natknęli się także Niemcy. Przyjęli coś dla liberałów niepojętego – emeryturę podstawową. Wszyscy, którzy mają emerytury niższe niż „najniższa”, będą dostawać 10 proc. więcej niż 416 euro wypłacane jako zasiłek socjalny.

Debaty na temat ludzi wyrzuconych poza nawias systemu składek społecznych ćwiczy się i w innych krajach, które odeszły od zasady zdefiniowanego świadczenia. We wszystkich wnioski są takie same – trzeba biedaemerytom dołożyć do poziomu normalnego funkcjonowania. Czyli *de facto* powrócić do zasad, które kilka lat temu się odrzuciło. W przeciwnym wypadku grozić to może milionami emerytów żyjących dzięki temu, co znajdą w śmietnikach.

Wiedząc to, trzeba jednak pamiętać, że państwo PiS różni się od Zachodu nie tylko zasobnością budżetu, ale i tym, że tam zamiast obniżać wiek emerytalny, podniesiono go dla obu płci do 67. roku życia. Dzięki temu ludzie mogąc dłużej zarabiać na siebie, krócej będą korzystać z emerytur.

PiS też chciałoby wypłacać emerytury krócej. I nawet mu się to udaje. Od kiedy partia Kaczyńskiego rządzi, średnia długość życia zaczęła w Polsce spadać. Osiągnięto zatem to, o czym po cichu marzą wszyscy na świecie politycy odpowiedzialni za emerytury.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 8427f503b6

Niegdyś wpływowego kacyka dziś męczy kacyk po dawnej sławie.

Skurczona Maryja

Rys. TOMASZ WIATER

Równo 17 lat temu, 25 listopada 2002 r., TVP wyemitowała reportaż „Imperium ojca Rydzyka”. Ów siarczysty policzek wymierzony w gładko ogolone lico redemptorysty z Torunia był jedną z pierwszych dostępnych szerokim masom analizą działalności Tadeusza Rydzyka. Istniejąca wówczas niewiele ponad dekadę rozgłośnia z wizją budziła sporo kontrowersji, ale głównie wśród zainteresowanych kościelnymi kontrowersjami. Nie było ich wówczas tak wielu jak dzisiaj i nie było wówczas tak łatwo krytykować duchownych w mediach głównego nurtu. Wszak żył jeszcze J.P.2, który **„codziennie dziękował Bogu, że w Polsce jest takie radio i że nazywa się Radio Maryja”.**

W filmie Jerzego Morawskiego wystąpił m.in. współbrat Tadeusza Rydzyka z zakonu redemptorystów Jerzy Galiński, który w 2014 r. porzucił zgromadzenie. Poruszono temat niejasnej przeszłości Rydzyka w Niemczech oraz form manipulacji stosowanych w jego mediach. Od emisji „Imperium…” minęła epoka, również dla Rydzyka. Zaplanowane na 7 grudnia 28. urodziny Radia Maryja mogą posłużyć jako pretekst do

sentymentalnych wspominków

czasów świetności niż do snucia dalekosiężnych planów.

„Imperium ojca Rydzyka” odbiło się szerokim echem w społeczeństwie. O filmie dyskutowano w gazetach, tramwajach i na bazarach. Stanowczo zareagowała komórka episkopatu odpowiedzialna za Radio Maryja. **„Zespół Biskupów ds. Duszpasterskiej Troski o Radio Maryja, powołany przez Konferencję Episkopatu Polski, wyraził na kolejnym posiedzeniu uznanie dla ewangelizacyjnej działalności Radia Maryja, zwłaszcza w dziedzinie katechezy, szkoły modlitwy i formacji liturgicznej (…). Budzi natomiast głębokie zaniepokojenie nasilająca się kampania przeciw osobom i instytucjom kościelnym, prowadzona przez określone media. W efekcie działania te prowadzą do dezintegracji społecznej, niepokojów oraz wzajemnego braku zaufania w polskim społeczeństwie”** – pisali biskupi. I to jacy! Pod oświadczeniem podpisali się m.in. przykurzony aferą lustracyjną bepe Stanisław Wielgus i odkurzony aferą mobbingową abepe Sławoj Leszek Głódź.

Rydzyk po emisji ostatecznie zamknął się w oblężonej twierdzy ze swoimi słuchaczami czy też – jak kto woli – wyznawcami.

Lata mijają, a imperium chyli się ku upadkowi. Niech Was nie zwiodą miliony płynące różnymi strumieniami do Torunia z rządu i okolic. Nic to, że PiS wpakowało już w biznesy mnicha ponad 200 mln zł – i nie jest to ostatnie słowo. To nie oznaka mocy, lecz przeciwnie: reanimacja starego druha i sztuczne podtrzymywanie przy życiu pacjenta w stanie krytycznym.

„Radio Maryja ma najmniejszą słuchalność w historii” – informuje branżowy portal Wirtualnemedia.pl. Rydzyk traci to, co było jego największym atutem i kartą przetargową – słuchaczy. Można, wręcz trzeba o nim myśleć wiele złego, ale jednego nie sposób mu odmówić – umiejętności organizowania społeczności wokół siebie i swoich mediów. Przez lata to właśnie odbiorcy – w większości sami niezbyt zamożni – łożyli ze swoich groszowych emerytur na **„katolicki głos w Twoim domu”.** W zamian dostawali codzienną porcję duchowej strawy oraz informacje, kto jest winny ich nieszczęść i niepowodzeń. I to rzesze słuchaczy były kapitałem, którego Rydzyk używał w negocjacjach z politykami.

Dużą rolę w gaśnięciu Gwiazdy Nowej Ewangelizacji odgrywa oczywiście

czynnik demograficzny.

Słuchacze po prostu przenoszą się na łono Abrahama, a nowych nie przybywa. Nawet bezdomny pan Stanisław z Warszawy nie jest wieczny i samochody w garażu rektora doktora dyrektora nie rozmnażają się cudownie. To zresztą nie jest problem tylko Rydzyka, ale większości mediów tradycyjnych. Katolska młodzież woli słuchać ględzenia dominikanina Adama Szustaka na YouTubie i jemu przesyłać datki z kieszonkowego. Tak jak ich babcie karnie co miesiąc wysupływały wdowi grosz na toruńskiego piernika w habicie. Szustak kosi prawie 60 tys. zł miesięcznie od swoich fanów w serwisie Patronite. Rydzyk praktycznie bezkosztowo może nagrywać swoje dewocyjno-coachingowe pierdolety, a potem wrzucać je do sieci za taką samą cenę. Media Rydzyka wymagają jednak posiadania dość kosztownej infrastruktury, sprzętu i ludzi.

W okresie od sierpnia do października 2019 r. Radia Maryja słuchało średnio zaledwie 1,1 procent słuchających radia w ogóle. Plasuje to rozgłośnię Rydzyka tuż obok nadającego przebrzmiałe przeboje Radia Pogoda czy RMF Classic puszczającego muzykę poważną i filmową oraz nadającego audycje o kulturze – słowem rzeczy, które nie interesują w Polsce nikogo. Stację pod patronatem Matki Chrystusa wyprzedziło nawet gadane TOK FM, gdzie rządzi przekaz „Gazety Wyborczej”.

Spada oglądalność Telewizji Trwam. Z roku na rok jest coraz gorzej. W 2017 r. telewizyjna odnoga imperium była na 30. miejscu wśród najchętniej oglądanych stacji, a rok później już na 45. A to oznacza niecałe 40 tysięcy widzów.

Krecią robotę robi Jacek Kurski, który z TVPiS stanowi trudną do pokonania konkurencję. W dodatku podbiera Rydzykowi co zdolniejszych funkcjonariuszy medialnych.

Nie jest lepiej na rynku czytelniczym. Rydzykowy „Nasz Dziennik” sprzedaje się coraz gorzej, wiąże się to również z kłopotami Ruchu. Ale to też nie tak, że Polacy mądrzeją. Po prostu odurzają się za darmo propagandą rządową.

Dawne paliwo

w postaci antysemityzmu Rydzyk zamienił na geszefty z Żydami. Swój felieton ma wprawdzie ciągle Stanisław Michalkiewicz, ale to już nie czasy szczytowej formy prof. Jerzego Roberta Nowaka obnażającego semickie i komunistyczne życiorysy polityków i celebrytów. Nie żyje też Jan Kobylański, niegdyś hojny mecenas toruńskich mediów, również z pasją tropiący przejawy żydostwa i kombinujący, jak je wy-

Wieści z kruchty

✚ Mecenas Jerzy Kwaśniewski z Instytutu Ordo Iuris bujnął się do Kenii na szczyt ONZ w Nairobi. Tam jego uszy i jestestwo doznały zgorszenia. Usłyszał bowiem, że „edukacja seksualna jest metodą walki z rzeczywistością, która nas otacza”. Był świadkiem twierdzeń, z których wynikało, że działalność wspólnot chrześcijańskich w Afryce jest podobna do innych plag, takich jak gwałty na nieletnich czy przymusowe małżeństwa dzieci. Mówiono pozytywnie o gender i postulatach środowisk LGBT. Kwaśniewski chciał z tym dyskutować, ale nie został dopuszczony do głosu. Kwaśniewski i całe Ordo Iuris martwią się, że choć co prawda decyzje tego typu szczytów formalnie nie są częścią wiążącego prawa międzynarodowego, ale stają się pewnym standardem wymaganym przez organy międzynarodowe.

✚ Na temat biskupów wypowiedział się niezastąpiony ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski: „Mają pełne przepychu rezydencje”. Czyli powiedział to, o czym w tygodniku „NIE” piszemy od trzydziestu lat. Isakowicz-Zalewski zdiagnozował przyczyny tego stanu rzeczy: „W PRL Kościół był pozbawiany własności. Nie mógł prowadzić działalności gospodarczej, a księża nie mieli ubezpieczeń społecznych”. I powiada dalej: „Postkomuniści zorientowali się, że łatwiej będzie im zwalczać Kościół nie za pomocą kija, ale marchewki. Ustawa państwo–Kościół weszła przecież w życie już pod sam koniec PRL. Kościół nie wypracował tu mechanizmów ochronnych. Ich brak doprowadził potem do skrajnych patologii”. Czyli biskupi przepych to zemsta Kwaśniewskiego i Millera.

✚ Isakowicz-Zalewski skrytykował także pomysł poznańskiej kurii, aby zwłoki abepe Juliusza Paetza pochować w katedrze. Isakowicza w krytyce wspierali prawicowcy, m.in. narodowy poseł Robert Winnicki i publicysta Tomasz Terlikowski. Wszyscy byli zgodni co do tego, że Paetzowi nie należy się pogrzeb z honorami. Oskarżany był bowiem o molestowanie kleryków. Kuria w rezultacie zmieniła decyzję o miejscu pochówku i Paetz spoczął na jednym z poznańskich cmentarzy obok zwłok rodziców. Szkoda. Sarkofag z Paetzem byłby dodatkową atrakcją dla zwiedzających katedrę wyznawców LGBT.

✚ Rzecznik Konferencji Episkopatu Polski ks. Paweł Rytel-Andrianik, który przebywał w Rzymie na konferencji „30 lat bez Muru Berlińskiego”, zorganizowanej przez jedno z włoskich stowarzyszeń katolickich, wygłosił tam wykład. Stwierdził, że Jan Paweł II może zostać ogłoszony doktorem Kościoła katolickiego. Spełnia bowiem warunki. Dorobek Jana Pawła II, mimo że obszerny, to jednak jest jakościowo mierny. Nie sądzimy, aby Franciszek na to poszedł, zwłaszcza że steruje Kościołem do innego portu niż Wojtyła.

✚ Wirtualnemedia.pl ogłosiły raport o słuchalności rozgłośni radiowych. Wynika z niego, że Radiu Maryja spadł udział w rynku słuchaczy do najgorszego wyniku w historii – 1,1 proc. Gratulujemy. Informację tę powinien przeczytać poseł Zandberg, aby zobaczyć, że nie taki diabeł straszny, jak go słuchają.

✚ 16 tys. podpisów znalazło się pod petycją skierowaną do zakonu Chrystusowców, aby wycofali kasację z Sądu Najwyższego. Chodzi o milionowe odszkodowanie dla ofiary molestowanej przez jednego z zakonników. Ojciec Roman B. wywiózł 13-letnią dziewczynkę z rodzinnego domu i przez kilkanaście miesięcy więził ją i gwałcił. Został za to skazany na 4 lata więzienia, jednak dopiero po opisaniu sprawy w mediach przestał być księdzem. Ofiara po kilku latach wystąpiła do sądu o odszkodowanie i zapadł precedensowy wyrok. Zakon konsekwentnie się odwołuje.

✚ Ks. Mariusz J. z parafii w Ząbkowicach Śląskich napisał do 13-letniej dziewczynki SMS-a. Nazwał ją „niezłą kocicą”. Wkurzyła się matka nastolatki, która uznała, że to przegięcie i zawiadomiła policję i kurię. Policja skierowała sprawę do prokuratury, ta jednak umorzyła postępowanie. Kuria dla świętego

eprasa.pl 8427f503b6

plenić. A teraz? Nuda. Rydzyk prawi o sprawiedliwych, którzy ratowali starozakonnych w czasie II wojny światowej. Tworzy poświęcone im muzeum – za państwowe, czyli nasze pieniądze. Kobylański z Hitlerem w grobach się przewracają.

Nie dziw więc, że Rydzyk ponagla resztki swoich zwolenników do

większej ofiarności.

Apele we własnych mediach zawodzą, zawodzi więc u bliźniaków Karnowskich. Bracia Michał i Jacek są jednymi z niewielu dziennikarzy spoza własnego podwórka, do których chodzi na wywiady. **„Niektórzy wierni są spreparowani propagandą, która mówi, że księdzu zawsze się powodzi, że jest bogaty, że pasibrzuch, który wszystko ma”** – skarżył się niedawno w tygodniku „Sieci”. Tymczasem Rydzyk nie może mieć wszystkiego, bo **„ofiarność jest duża, ale nie taka jak być powinna. Nie ma jeszcze w Polsce takiej odpowiedzialności za sprawy Kościoła, jaka bywa gdzie indziej”.** Nawet ci, którzy przyjeżdżają na doroczny sabat słuchaczy na Jasną Górę, nie wykazują się zrozumieniem dla niepasibrzucha Rydzyka. **„Często to ponad 200 tysięcy ludzi. A ilu składa ofiarę? Jak 20 tysięcy, to bardzo dobrze. Wiemy, bo prosimy, by koperty z ofiarami były podpisane”** – nie owija w bawełnę redemptorysta. Tym razem nie całkiem skłamał.

Na nieadekwatność terminu „Imperium ojca Rydzyka” zwrócił ostatnio uwagę prof. Janusz Kawecki – członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, a także publicysta toruńskich mediów. **„Dość często, zwłaszcza przy takich uroczystościach jak pielgrzymka Rodziny Radia Maryja, rocznica Radia Maryja, pojawiają się w mediach i wielokrotnie są powtarzane te kłamstwa o »Imperium Ojca Rydzyka«. (…) Powiedziałbym nawet, że to nie tylko kłamstwo, ale kłamstwo, które określałbym jako niegodziwość, bowiem prawdziwi imperialiści medialni, radiowi czy telewizyjni rozwijają się, mają się świetnie, a nawet niekiedy następują zmiany w ustawach, według których muszą działać nadawcy i regulator, czyli Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, żeby mogli się dalej rozwijać ci prawdziwi imperialiści. Od 2002 r., kiedy ukazał się po raz pierwszy film »Imperium ojca Rydzyka«, to tam zawarte kłamstwo rozwija się w postaci takiej etykiety, żeby ją przykleić”** – mówił profesor-członek 19 listopada w radiomaryjnej audycji „Aktualności dnia”. Kawecki ogłosił, że przygotował w tej sprawie 56-stronicowe opracowanie do dyspozycji ojca doktora dyrektora.

Rzadko się to zdarza, ale przychodzi nam się niemal w całości zgodzić z felietonistą Radia Maryja. „Imperium Rydzyka” jest kłamstwem, ponieważ jest pieśnią przeszłości. Z tym, że my odnotowujemy to z ulgą, a prof. Kawecki z nostalgią i poczuciem niesprawiedliwości. Pozostaje nam się pięknie różnić.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

spokoju przeniosła księdza do Domu Księdza Emeryta w Świdnicy, mimo że ks. Mariuszowi do emerytury daleko – ma dopiero 35 lat.

✚ Za to ks. Piotr M. z parafii w Ruszowie trafił do aresztu. Proboszcz jest oskarżony o molestowanie dwóch niepełnosprawnych intelektualnie dziewczynek, które przygotowywał do pierwszej komunii. W sądzie na rozprawie stawili się zwolennicy księdza. Nie szczędzili złych słów pod adresem ofiar. Jedna z kobiet powiedziała, że są „małymi prostytutkami”. Ludność wiejska zawsze wiedziała, kto obcy, a kto swój, kto kat, a kto ofiara.

✚ Jedno z osiedli mieszkaniowych w Łańcucie nie będzie już nosiło imienia Jana Pawła II, ale będzie się nazywało Księże Górki. Radni zmienili nazwę. Tłumacząc to tym, że nazwa Księże Górki była od dawna zwyczajowo używana przez wielu mieszkańców, w Łańcucie jest już Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II, a radni już planują, jak uroczyście uczcić rok 2020, który ma być rokiem Papieża Polaka. Uchwała oczywiście wywołała poruszenie w Łańcucie, przede wszystkim wśród tamtejszych duchownych. Na razie na mszach w całym mieście odczytano listy protestacyjne.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Rysunki TOMASZ WIATER

Państwo PIS

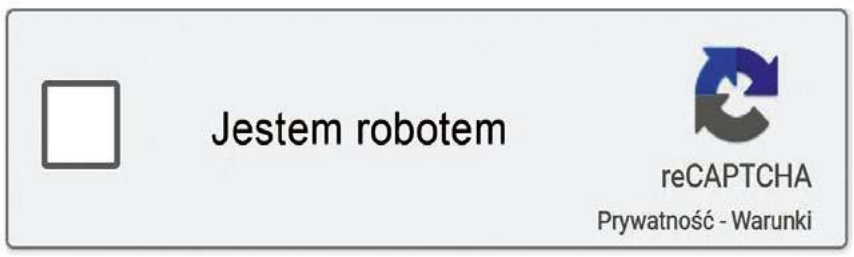

Boty, do roboty!

Pogromczyni dżęder kontra technologia i złośliwa młodzież.

Jest w Krakowie przynajmniej trójka zawodników wagi ciężkiej w awangardzie walki z tęczową zarazą. Pierwszy – w fioletowej sutannie lidera – wiadomo: abepe Marek Jędraszewski. Drugi – ks. Dariusz Oko, ostatnio wyciszony. Mają oni w urzędniczych strukturach sprzymierzeńca nie od macochy. To Barbara Nowak – małopolska kurator oświaty.

Na ogólnopolski ring Nowak wkroczyła już kilkakrotnie. W przeciwieństwie do niektórych swoich odpowiedników w innych województwach nie próbuje udawać, że nie ma poglądów, a jej misją jest jedynie dobro uczniów. Tzn. nie próbuje udawać, że jest inna droga zrobienia dobrze oświacie niż wyrugowanie z niej wszelkich dżęderowych elementów, z edukacją seksualną na czele. Nowak wychodzi z założenia, że jedynie słuszną drogą wprowadzania gówniarzy w świat seksu jest przedmiot „Wychowanie do życia w rodzinie”.

„Ta ideologia już u samego fundamentu oszukuje człowieka. Wskazuje mu tylko i wyłącznie jedną sferę ludzkiego życia, w którą powinien się angażować, czyli w seksualność. Tym samym człowieka niszczy, zabiera mu wolność i skazuje go na niewolnictwo. My się na to nie zgadzamy. Uważamy, że każdy człowiek ma prawo do swojego rozwoju i wykorzystywania siebie, jako osoby, która zasługuje na szacunek” – mówiła pani kurator w przypływie gniewu na organizację „Tęczowych piątków” w szkołach. Przyznając jednak, że człowiek ma prawo wykorzystywać sam siebie, co wygląda na propagowanie samogwałtu.

Lubi też Nowak zabawić się w dramatopisarkę. Taką impresją podzieliła się na Twitterze po seansie antyaborcyjnego filmu „Nieplanowane”: **„Moje wspomnienie. Czasy komuny. Gab. ginekologa**

Lek. – Jest pani w ciąży. Ma pani już dziecko?

Ja – Tak, córeczkę.

Lek. – To co, usuwamy to?

Byłam w szoku! Lek. chciała zabić moje DZIECKO!

Totalitarne ideologie, czy to komuna, czy gender podobnie traktują człowieka”.

Mocne, poetyckie, obrazowe. Jak cała działalność Nowakowej. W retoryce i solidności argumentów nie ustępuje Krystynie Pawłowicz. Operuje też tą samą manierą przekupki, która zagada dyskutanta i pozostawi go bezradnego.

I oto kurator Nowak przejechała się. Na komputerach.

Nowak chciałaby mieć osobisty nadzór nad każdą szkołą i klasą, żeby za próg nie wpuszczać demonów edukacji seksualnej. Chciałaby też wiedzieć, czy demon taki nie opętał któregoś z belfrów. W związku z tym wysłała do krakowskiego V Liceum Ogólnokształcącego im. Augusta Witkowskiego ankietę, a w niej takie pytanie: **„Czy zdarzało się, że nauczyciel podczas lekcji opowiadał o swoim życiu prywatnym oraz prezentował swoje poglądy polityczne?”.** Albo: **„Czy zdarzało się, iż nauczyciel podczas lekcji relacjonował sytuacje, które miały uprzednio miejsce w pokoju nauczycielskim?”.** Ankieta miała być reakcją kuratorium na skargę kilkorga absolwentów liceum na jednego z nauczycieli. Taka jest wersja oficjalna. Jak można się domyślić, nauczyciel ten zgrzeszył przeciwko neutralności światopoglądowej nie tym, że cytował J.P.2 czy chwalił PiS. Takie incydenty są bowiem dla Nowakowej całkowicie neutralne i sama je praktykuje.

Wszystko wyszło nie pomyśli pani kurator. Bieglejsi w informatyce uczniowie stworzyli bota, czyli automat odpowiadający na pytania kuratorium. **„Nauczyciele wytknęli autorom liczne błędy ortograficzne, a uczniowie ustalili wspólną wersję udzielania odpowiedzi i napisali program automatycznie odpowiadający na pytania i przesyłający ankietę do kuratorium kilkanaście razy na minutę. Wizytatorzy mogli się więc dowiedzieć m.in. tego, że to kurator Nowak nie kryje swoich poglądów politycznych”** – czytamy na stronie Miastopociech.pl. Śledząc wpisy Nowakowej w mediach społecznościowych, można przypuszczać, że skoro ankieta zawierała błędy ortograficzne, to mogła wyjść spod klawiatury pani kurator.

Ta prześmiewcza reakcja uczniów rozsierdziła Nowakową, która zareagowała na niesubordynację bachorów buńczucznym oświadczeniem. **„W dniu 6 listopada 2019 r., w trakcie analizy danych ankietowych na jaw wyszło, iż dane te zostały zniekształcone przez program automatycznie odpowiadający na pytania ankietowe tzw. bot. W opinii Małopolskiego Kuratora Oświaty inspirowanie do stworzenia, a następnie uaktywnienie takiego oprogramowania jest działaniem nagannym, nielicującym z zasadami etyki i godzącym w porządek prawny. Jest także podżeganiem do nieposłuszeństwa wobec osób pełniących funkcje nadzorcze w systemie oświatowym państwa. Jako pedagog i wychowawca ze smutkiem stwierdzam, iż przedstawianie tego typu działań, w cytowanych powyżej artykułach prasowych, w sposób mogący sugerować ich pochwałę, świadczy o upadku kultury dziennikarskiej w Polsce”** – czytamy w piśmie zamieszczonym na oficjalnej stronie kuratorium.

Pani kurator skompromitowała się do reszty. Nie dość, że podżegała do ordynarnego podpierdalania nieprawomyślnych nauczycieli, to jeszcze próbę zapobieżenia temu nazwała sabotażem.

To obrazuje, jakie podejście do oświaty ma PiS i na czym narzucany przezeń system polega. W krótkim i zabawnym spięciu z uczniami Nowak pokazała, że nie rozumie ze współczesności nic, a pretenduje do bycia wyrocznią w sprawach wychowania. Styl jej bycia i wypowiedzi predysponuje ją raczej do targowania się z turystami w Sukiennicach niż do zasiadania w kuratorium.

Ł.P.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

1. Ben Hart, ateista, który przeprowadził się z Ohio do Kentucky, poinformował lokalny wydział komunikacji, że pragnie napisać sobie na tablicy rejestracyjnej „IM GOD”. Miał taki napis w Ohio i bardzo go to bawiło, ponieważ na tablicach z Ohio jest napis: „Jeden naród przed Bogiem” (a w zasadzie w dosłownym tłumaczeniu „pod Bogiem”), czuł się więc zwierzchnikiem narodu. Urzędnicy z Kentucky jednak odmówili, stwierdzając, że fraza „Jestem Bogiem” jest „obsceniczna i wulgarna”. Ben nie dał za wygraną i wytoczył władzom stanu proces, argumentując, że poprzez ocenzurowanie zdania „Jestem Bogiem” zajmują one stanowisko w kwestii istnienia i tożsamości Boga, czego zabrania im pierwsza poprawka do konstytucji. Po trzech latach procesu sąd przyznał rację Benowi.

2. Nie, żeby Ohio było takie postępowe… Stanowy Kongres uchwalił tam właśnie prawo – zwane ustawą o „wolnościach religijnych uczniów” – które zabrania nauczycielom stawiania złych stopni za wyrażanie poglądów religijnych w pracach domowych. „Oceny będą wystawiane na podstawie treści i związku z zadanym tematem i nie powinno się karać ani wynagradzać ucznia w związku z religijnym wyrazem jego pracy”. Oznacza to np., że nie wolno postawić pały uczniowi, który w ramach pracy domowej o Darwinie napisze, że „O powstawaniu gatunków” to totalna bzdura, bo świat został stworzony o szóstej wieczorem 22 października 4004 r. przed Chrystusem, w sobotę, bo tak policzył arcybiskup Armagh James Ussher w 1650 r.

3. Podobny przywilej przysługiwać będzie zapewne zwolennikom Teorii Płaskiej Ziemi opartej na naukach Samuela Rowbothama, który w 1849 r. napisał, iż Biblię należy rozumieć dosłownie, a wynika z niej, że Ziemia jest dyskiem otoczonym ścianą lodu (dlatego nie spadamy z krawędzi) z biegunem północnym na środku. Choć akurat płaskoziemcom jakaś ustawowa ochrona przed prześladowaniami się należy, bo dyskryminują ich nawet najbliżsi. W dokumencie CNN zatytułowanym „Teoria spiskowa płaskiej Ziemi rozprzestrzenia się na kuli ziemskiej” uczestnicy kongresu płaskoziemców w Dallas skarżą się na swój los. „Nie chcę być płaskoziemcem” – mówi w nim niejaki David Weiss, który cierpi za wiarę. „Chciałbyś obudzić się pewnego dnia rano i zauważyć, że wszyscy mają cię za idiotę?”.

4. Israel Folau, australijski gwiazdor rugby, wylany z drużyny za religijną homofobię, z braku okazji do występów na boisku udał się do świątyni – kościoła Prawdy Jezusa Chrystusa w Sydney – gdzie poinformował wiernych, że kataklizmy to kara boża za małżeństwa gejowskie i legalizację aborcji. „Popatrzcie, jak szybko nadeszły te susze, te pożary lasów, to wszystko. Przypadek? Nie sądzę” – ogłosił, budząc wątpliwości nawet wśród bliskich mu intelektualnie chrześcijan. „Jeśli Bóg naprawdę chce nas ukarać za zmianę prawa w sprawie aborcji i małżeństwa, to celem jego gniewu powinien być parlament w Canberze. Jeśli Bóg się gniewa, to coś nie tak z jego celem” – odparował pastor Peter Kurti, autor dzieł takich jak „Tyrania tolerancji: zagrożenia wolności religijnej w Australii” oraz „Eutanazja: uśmiercanie kultury?”.

5. 126. cesarz Japonii, który wstąpił na tron 1 maja, od chwili koronacji nieustannie bierze udział w związanych z nią obrzędach i rytuałach. Najnowszy wzbudził jednak pewne wątpliwości. Przygotowania do niego rozpoczęły się miesiące temu – od powolnego pieczenia skorupy żółwia, która popękała w tym procesie w sposób, z którego wywróżono, gdzie powinien wyrosnąć ryż, który zostanie użyty w obrzędzie Daijosai – „rytuale wielkiej uczty” – ku czci bogini słońca Shinto Amaterasu, jednej z boskich przodków rodziny cesarskiej. Nowo zebrany ryż cesarz ofiarowuje bogini podczas rytuału odbywającego się w dwóch specjalnie zbudowanych do tego celu halach, które następnie zostają spalone. Koszt imprezy to 25 mln dolarów. Cesarz Naruhito urodził się w roku 1960 i studiował historię na Oxfordzie.

6. 11 państw oprotestowało agendę Międzynarodowej Konferencji na temat Ludności i Rozwoju w Nairobi. „Nie akceptujemy w dokumentach międzynarodowych odniesień do dwuznacznych terminów i wyrażeń takich, jak zdrowie oraz prawa seksualne i reprodukcyjne” – czytamy w oświadczeniu. W Afryce Subsaharyjskiej 400 kobiet dziennie umiera z powodu komplikacji okołoporodowych. 69 procent ludności jest nosicielami wirusa HIV, z czego 3/4 stanowią kobiety. 70 procent dziewcząt w Liberii i 90 procent w Sierra Leone poddawanych jest zabiegowi okaleczania narządów płciowych. „Termin »zdrowie oraz prawa seksualne i reprodukcyjne« może być użyty do aktywnego promowania praktyk takich jak aborcja” – martwią się USA, Brazylia, Białoruś, Egipt, Haiti, Węgry, Libia, Senegal, St. Lucia, Uganda i Polska.

7. W Oranie w Argentynie policja dokonała nalotu na kurię katolickiej diecezji, gdzie w latach 2013–2017 ordynariuszem był Gustavo Oscar Zanchetta. W telefonie biskupa znaleziono „wysyłane i otrzymywane zdjęcia erotyczne, przedstawiające osoby nieletnie w trakcie stosunku seksualnego oraz wizerunki samego biskupa w seksualnych pozach”. Ponadto hierarcha oskarżony jest o sprzeniewierzenie środków z ofiar wiernych, a także przyjęcie ponad miliona peso argentyńskich. Kwoty przeznaczone były na remont budynków kościelnych oraz wykłady Zanchetty w prowincji Salta, do których nigdy nie doszło. 4 miesiące po rezygnacji Zanchetty z funkcji biskupa Oranu papież Franciszek mianował go na nowo utworzone stanowisko w Zarządzie Dziedzictwa Stolicy Apostolskiej nadzorującym majątek i nieruchomości Watykanu.

eprasa.pl 8427f503b6

Dialogi dam
w drodze do kościoła

Dzień dobry – zagadnęła starsza przystojna pani. – Wreszcie skończyły się te patriotyczne szopki. **GOŚKA DANISZEWSKA** od razu poczuła się lepiej. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** podziela opinię Oscara Wilde'a, że patriotyzm jest cnotą ludzi nikczemnych, ale w polskim wykonaniu bardziej ją śmieszy, niż oburza.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – Czy tobie niepodległość też bokiem wyszła?

Wołk-Łaniewska: – No coś ty, jaja były. Szczególnie ujął mnie prezes, gdy został mesjaszem. „Będziemy dążyć do tego, żeby Polska wypełniała swoją historyczną misję – bo nasz naród taką misję ma i musi ją wypełnić". „Boś ty jedyny syn Prometeusza, sęp ci wyjada nie serce, lecz mózgi" – jak pisał wieszcz.

– A to nie wątroba była?

– Była, ale jak sobie wyobrażasz, żeby Słowacki pisał o wątrobie? Jakże by to pasowało do wzniosłości skarbca Atreusza zwanego też grobem Agamemnona?

– Jak?

– Słabo. Wieszcz mógł odnosić się krytycznie do megalomanii narodowej, ale sam nie był od niej wolny.

– A kto jest?

– My!

– To prawda. Rzygać mi się chciało od tych jednakowych kolorów. Najpiękniejszych kolorów na świecie, jak mawiała niegdysiejsza premier Szydło. Coś o niej cicho.

– Jak to cicho, pokazała się ostatnio, jak ściskała dłoń Olgierda L. pseudonim Olo, który jest kibolem, alfonsem i dealerem, ale także patriotą. Pani premier się bardzo oburzyła, że to było przypadkowe spotkanie z wolontariuszami w Rytlu zniszczonym przez wichurę. To nawet dość zabawne, bo ona w końcu poszła tam w obstawie BOR-u – wtedy jeszcze – a przerażona była jak Murzyn, który trafił na imprezę Ku Klux Klanu. Sorry, Afroamerykanin…

– Dziwisz jej się? BOR za PiS nie jest znany ze szczególnie skutecznego zapewniania bezpieczeństwa osobom chronionym. Ułani mkną w kolumnie rządowej i rozpierdalają samochody i młodych kierowców. Gdyby babina miała nieco honoru, toby wreszcie dała żyć Bogu ducha winnemu chłopakowi. A nawet jako eurodeputowana z jednym językiem – tym w gębie – kupiłaby mu nowe auto. Dla niej jak pierdnąć. Uwielbiam PiS!

– Wiem, wiem…

– Wszyscy patrzą w tego starego pierdzimączkę jak w obraz. A on się bawi. Bawi się jak klockami Lego. Piotrowicz? Klak! Klak! Klak! Pawłowicz? Klak! Klak! Ci ludzie chyba mają zaparcia i nie oddają gazów. A to powoduje nacisk na mózg. Mój stary przyjaciel Wojtek ma teorię, że oni czytają nasze dialogi. I dlatego odstrzelili Inkę Duch-Chojnę, bo dowiedzieli się, że się znamy. Ale mój przyjaciel nie jest przesadnie wiarygodny, bo jak każdy wybitny człowiek ma nieco nierówno pod sufitem.

– Choć w tym przypadku może mieć rację. Zważywszy na to, jak działają służby, prezes musiał to przeczytać osobiście, bo żadna ochrona czy inny kontrwywiad by mu nie doniósł. Bo tajne orły musiałyby się najpierw same dowiedzieć. A skoro nie były w stanie zauważyć, że premier z ministrem obrony wkraczają do lokalu, gdzie siedzą wytatuowani członkowie zorganizowanej grupy przestępczej trudniącej się napadami, wymuszeniami, handlem narkotykami i sutenerstwem, to trudno liczyć, żeby ustalili wizyty Chojny-Duch u Urbanów sprzed ćwierć wieku. Ale à propos waszych znajomych: byłam na promocji książki Hanny Bakuły.

– Jakiej?

– Fascynującej. Nazywa się „Selfie/autoportret" i jest wywiadem rzeką, który artystka zrobiła sama ze sobą.

– Dobrze z kimś mądrym pogadać.

– Prawda? I na przykład zadaje sobie pytanie: „Opisz siebie tak, jak w portrecie pamięciowym". I odpowiada: długie, zgrabne nogi, duży biust…

– No bo ma.

– Czy ja mówię, że nie? I jeszcze senatora PO tam spotkałam nazwiskiem Marek Borowski. Który mi zaprezentował swoje rozumowanie, które niniejszym przekażę tobie i światu za jego zgodą. Otóż gdyby wrócił do SLD, to ze swoimi dość liberalnymi poglądami przyczyniłby się do obniżenia średniej zawartości lewicowości w lewicy. A na tle Platformy jest człowiekiem lewicy, jego akces do tej partii zwiększył więc jej współczynnik lewicowości. Toteż zapisując się do formacji liberalno-prawicowej, Marek Borowski działał de facto na rzecz umocnienia lewicy w Polsce.

– Zawsze uważałam, że to wybitnie inteligentny człowiek. Zmieniając temat: przez telewizor powiadomiła mnie kobieta, że do Ameryki można teraz bez wiz. Duda zwany prezydentem miał nawet orgazm z tego powodu.

– Co chłopu żałujesz odrobiny przyjemności? Orgazm jest bardzo zdrowy. Spala kalorie, zmniejsza produkcje kortyzolu, czyli hormonu stresu, podnosi próg bólu, uwalnia oksytocynę i chroni przed rakiem. Mężczyźni, którzy mają orgazm co najmniej 21 razy w miesiącu, są znacznie mniej narażeni na nowotwór prostaty. Badanie przeprowadzone w 2005 r. przez naukowców z University Medical Center w Groningen w Holandii wykazało też, że pobudzenie prącia zwiększa przepływ krwi w mózgu.

– To by się akurat przydało.

– Z tym że chodzi o tzw. tylną wyspę i wtórną korę somatosensoryczną, które odpowiadają za przetwarzanie emocji i bólu, a także o ciało migdałowate, które może powodować rozwój zaburzeń lękowych.

– Każdy by się zląkł, gdyby musiał stanąć twarzą w twarz z Georgette. Kobieta ambasador ma twarz tak sztuczną, jak kwiaty na cmentarnych wieńcach.

– Coś ty. Piękna jest jak z obrazka. Szczególnie ujmują mnie jej strzeliste brwi wydziargane przez tatuażystę Gary'ego z Indiany.

– Sztuczne jak plastikowe chryzantemy. Ale nic to. Skoczę – myślę sobie – do Nowego Jorku, zjem u Chińczyka z moimi zaprzyjaźnionymi znajomymi i wrócę. A tu oni mi pierdolą, że muszę wypełnić jakąś ankietę, potem poczekać, potem polecieć, a jankesy mogą mnie jeszcze nie wpuścić.

– Toteż ja się nie wybieram. Może to nawet byłby powód do dumy – nie zostać wpuszczonym do gniazda imperializmu – ale kasy na bilet szkoda.

– Ja z wizami miałam lepiej. Brałam dziesięcioletnią wizę, wsiadałam w samolot i byłam. Moi przyjaciele sami więc pójdą do China Town. Miałam też przeżycie natury erotycznej.

– Z Georgette? Jak prezydent?

– Nie, z rowerem. W parku. Jadę sobie rowerem przez park, a tu przygląda mi się dwóch panów. Wylądowałam przed moim ulubionym sklepem „Na rogu". Jest tam stolik, gdzie sączę – nie uwierzysz – wodę mineralną.

– Jak zwierzę.

– I wówczas pojawili się panowie z parku. Kilka słów zaczepki, czy my się nie znamy… I jeden z panów pyta: – Czy pani przypadkiem nie brała ślubu w Stawigudzie? Jako żywo brałam.

– Serio? W Stawigudzie?!

– Żebyś wiedziała. Powspominaliśmy pana wójta, który związek mój z Łysym pobłogosławił. Przesłałam mu pozdrowienia, bo okazał się znajomym jednego z panów. Pan okazał się oczytany. Śledzi nasze ględzenie i internet.

– Mądry człowiek.

– I raptem mnie cicho pyta: „Pani redaktor, z tymi kochankami to prawda? To ilu ich było?". Nawet nieco zarumienił się na twarzy. Potwierdziłam, że święta prawda, tylko liczby mu nie podałam, bo nie pamiętam, o ilu mówiłam ostatnio, a nie chciało mi się lecieć do domu po listę, którą sporządziłam dla Urbana. Jak to jest, Wołku, z kochankami?

– Przyjemnie przeważnie.

– Czy nieboszczycy też się liczą?

– To zależy do czego. Jakbyś miała ochotę na małe encore, to nie polecam.

– A teraz, Wołku, poważnie. Pamiętasz powiedzenie: „O piździ włos"? No i tak właśnie wygraliśmy w Senacie.

– Kto wygrał?

– Jak to kto? My!

– Pamiętam taką cudną scenę z „12" Michałkowa. Jest jeden facet, który w Polsce na pewno należałby do Unii Demokratycznej. Toczy się dyskusja o postępie i generalnie rozwoju, a on nagle wygłasza pełen oburzenia: – Przecież robimy znakomitą robotę. – Kto „my"? – pyta moskiewski taksówkarz. – No my, demokratyczne siły!

– No właśnie! Niby nic się nie stało, ale stało się. Nawet burakom pisowcom łeb się nieco otworzył. A jeszcze dostaną po piździe akcyzą za faje i gorzałę… Ja się nie martwię, bo zajumam niepełnosprawnym i swoją trzynastą emeryturę dostanę. O czternastą też się nie martwię, najwyżej mi pożyczysz. A biedny były marszałek Karczewski dalej będzie pracował dla idei. Szczególnie że wyprowadził się z willi przy Klonowej. Znam te wille. Kilka osób tam odwiedzałam, wiem więc, jaka tam nędza, że nie wspomnę o braku gustu. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Z exposé premiera Mateusza Morawieckiego: „Państwo nie może być nocnym stróżem, na dodatek śpiącym na służbie".

TRYBUN@ LUDZI

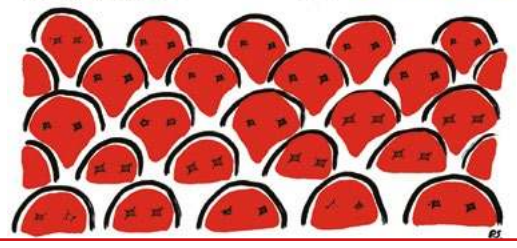

Noooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooos Morawieckiego.

Facebook

Wakub Jawrzyniak: Dlaczego nos MM jest taki duży? Bo powietrze jest za darmo!

Maria Elżbieta Sankowska: Ładny ten Pionokio nam wyszedł, tylko jakiś taki drewniany…

Krzysztof Putyra: Nos MM jest tak długi, po to by go wtykać w sprawy każdego polskiego przedsiębiorcy.

Karol Mackiewicz: Dłuższy niż „Moda na sukces" i wciągnie każdą działkę.

Tomasz Browarny: W sam raz, by oszukiwać biednych starszych ludzi metodą „na naprawiacza Polski".

Marek Dowhan: Nos MM łechcze Naczelnika po migdałkach, aplikowany od dołu.

Krzysztof Gajewski: Kłam, Pinokio, kłam!

Filip Tytus Wojtasiewicz: Czas zmienić popularne polskie porzekadło na „Nos ci w dupę".

Rafał Włodarz: Nos Morawieckiego większy niż uszy Urbana!

Forum

Sindbad: Dobrze, że to sala plenarna i ścian nie uszkodził.

Malina: Ma facet nosa, oby tak dalej.

Wezyr: Zawsze wyczuje działki na wyprzedaży.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

eprasa.pl 8427f503b6

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ ***Magdalena Biejat*** *jest bardzo kontrowersyjną posłanką na tle tego środowiska lewicy, które dostało się do parlamentu; ma* ***kontrowersyjne poglądy, proaborcyjne, genderowe.*** *Ale właściwie w wielu obszarach życia, całej sferze cywilizacyjnej, światopoglądowej, ma poglądy, w mojej ocenie, bardzo mocno lewicowe. Dlatego jest to wybór* (na przewodniczącą sejmowej komisji polityki społecznej i rodziny – przyp. W.K.)*, który budzi moje zaniepokojenie. (…) To jest rzecz normalna, że część komisji, przewodniczenie pracom komisji, przypada opozycji, ale wydaje mi się, że jest kilka takich obszarów szczególnie newralgicznych, szczególnie ważnych z punktu widzenia* ***sporów światopoglądowych,*** *które są coraz silniejsze w Polsce. To są* ***sprawy rodziny, życia, edukacji oraz praw człowieka*** *i tutaj moim zdaniem trzeba być bardzo roztropnym. Trzeba wykazywać* ***daleko idącą zapobiegliwość,*** *żeby nie doszło do instrumentalizacji tych komisji, żeby tę lewicową, liberalną agendę mocno forsować.*

Bartłomiej Wróblewski, poseł PiS, Telewizja Trwam, 15 listopada

■ ***Komisja rodziny*** *w tej* ***wojnie kulturowej i cywilizacyjnej,*** *która jest Polski udziałem, jest niezwykle newralgiczna. Nie dlatego że jedni są za „500 plus" a drudzy przeciw, czy jedni by chcieli jakiejś ulgi, a drudzy nie, tylko dlatego że inaczej się definiują najbardziej fundamentalne sprawy – to jest* ***prawo do życia.*** *W tym wypadku mówimy o* ***kwestiach aborcyjnych*** *i poglądach obecnej szefowej tej komisji z* ***partii Razem.*** *Czy też definicja, co stanowi o rodzinie. Czy małżeństwem jest związek kobiety i mężczyzny, czy też mogą być dwie kobiety, dwóch mężczyzn, albo jeszcze inne konfiguracje.*

prof. Mieczysław Ryba, Radio Maryja, 16 listopada

■ *Każde* ***zło,*** *które wchodzi do życia społecznego, przychodzi w masce dobra, po to żeby wyłudzić współpracę ludzi pragnących dobra. W związku z tym* ***ideologia LGBT*** *lansuje się jako ta, która niesie tolerancję, wolność, przezwyciężenie ciemnoty, spełnienie się człowieka. W praktyce niesie wszystko, co jest tego przeciwieństwem. (…) To jest mechanizm, który prowadzi do* ***seksualizacji*** *nie tylko dzieci, ale także ludzi dorosłych, bo przecież na tego typu spotkaniach lansuje się określone treści, bardzo często* ***pornograficzne, patologiczne.*** *Robi się to po to, żeby człowiek nie tyle używał rozumu, co raczej swojej chuci, która często jest karmiona złymi treściami.*

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 15 listopada

■ *Jeśli chodzi o kryzys zewnętrzny, to mamy dziś do czynienia z* ***wtórną falą uderzeniową rewolucji seksualnej z 1968 r.*** *i skutkami* ***mentalności antykoncepcyjnej. Pigułka antykoncepcyjna*** *nie uderza w* ***szóste przykazanie,*** *ale w* ***pierwsze,*** *więc pogłębia kryzys wiary. Wielu ludzi odrywa się od praktyki Kościoła, chodzenia na msze św., korzystania z sakramentów, ale to nie jest przyczyna, tylko to już jest skutek wcześniejszego oderwania się od osobistej relacji z Bogiem.* ***Bóg już nie prowadzi,*** *nie zbawia mojego życia, ja przejąłem inicjatywę, ja wyznaczyłem obszary, gdzie Bóg nie ma prawa wstępu. To musi mieć swoje konsekwencje.*

ks. prof. Robert Skrzypczak, Radio Maryja, 15 listopada

■ ***Logo Marszu Niepodległości*** *i napis: „Miej w opiece naród cały", które wzbudziły tyle kontrowersji, tę zaciśniętą* ***pięść owiniętą różańcem*** *niektórzy komentowali jednoznacznie – „jak kastetem". Po pierwsze nie rozumiem, dlaczego motyw pięści konotuje przemoc. Po prostu tego nie rozumiem. Owszem, zapewne wielu zaciśnięta pięść może kojarzyć się z przemocą, ale wielu innym kojarzy się z* ***oporem i walką.*** *Taki właśnie znak zaciśniętej pięść jako znak oporu i walki występuje w wielu znakach graficznych wielu ruchów i ideologii. Przemoc a walka i opór to nie jest to samo. Zatem* ***wspólnota Kościoła,*** *gdyby miała być wyrażona poprzez tę pięść, nie musi być identyfikowana ze wspólnotą ludzi nienawistnych, ale może być – i to całkiem słusznie – identyfikowana ze* ***wspólnotą oporu wobec zła*** *i walki ze złem.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 16 listopada

■ *Po drugie nie wiem, dlaczego* ***tęcza genderowa*** *nie ma budzić* ***konotacji przemocy.*** *We mnie budzi.* ***Tęcza homoseksualistów*** *i genderystów jest w radykalnej opozycji do* ***tęczy judeochrześcijańskiej.*** *Tęcza judeochrześcijańska to* ***znak przymierza z Bogiem,*** *znak pojednania, jedności miłości, a tęcza genderowa to jej zupełna odwrotność. (…) Tak jak* ***łuk Boży,*** *tęcza Boża jest symbolem życia.* ***Flaga LGBT,*** *idąc za nauczaniem Jana Pawła II, jest* ***symbolem cywilizacji dążącej do śmierci.*** *Zatem gdyby przyjąć, że pięść owinięta różańcem budzi w kimś podejrzenia przemocy, to umieszczenie tęczy LGBT w przestrzeni publicznej jest manifestem kultury śmierci. Nie przemocy, ale* ***śmierci, zagłady, absolutnego zniszczenia.***

dalej Bortkiewicz

■ *W USA ruch LGBT postępował bardzo szybko. Przekupieni zostali politycy, media. Ludzie związani z LGBT zaczęli robić z siebie ofiary. To wciąż postępowało. I dziś mam niestety wrażenie, że mój kraj został już całkowicie zaprzedany temu ruchowi. (…) Na podstawie tego, co obserwuję, wydaje mi się, że Polska jest w stanie pokonać tę tęczową propagandę. Wydaje mi się, że to, w jaki sposób Polacy reagują na tęczową propagandę, jest dobrym znakiem na przyszłość, by zwalczać tę ideologię.*

dr Paul Cameron, psycholog, wykład w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej, 17 listopada

■ *Problemem* ***organizacji ekologicznych*** *jest (…), że oni natrafili na ludzi, którzy* ***bronią tych hodowli*** *(zwierząt futerkowych – przyp. W.K.) i* ***są katolikami*** *z twardymi kręgosłupami moralnymi, czyli wyznają konkretne wartości i patrzą znacznie dalej niż mógłby patrzeć ktoś, kto nie interesuje się danym tematem. Widzimy, że jest to konkretna tendencja działająca w* ***inżynierii społecznej*** *i ekologia jest tylko jednym z elementów, który ma wprowadzić tę inżynierię w życie, czyli* ***dehumanizacja człowieka*** *i humanizacja zwierząt.*

Marek Miśko, fundacja Polska Ziemia, Telewizja Trwam, 17 listopada

■ *70 proc. użytków rolnych w Polsce to są użytki, na których jest zasiewane zboże, które nie jest przeznaczone do użytku przez człowieka, bo takie mamy w Polsce gleby, więc co się dzieje z tymi 70 proc. tego, co* ***Bóg nam dał*** *w postaci plonów? Otóż są zamieniane* ***na paszę*** *dla kolejnych gatunków zwierząt m.in. dla hodowli* ***zwierząt na futra.***

dalej Miśko

■ *Absolutna większość wyborców wsparła te ugrupowania, które jednoznacznie odwoływały się do* ***wartości narodowych, niepodległościowych, katolickich.*** *(…) Największym zadaniem, jakie stoi przed obecnym* ***Sejmem,*** *jest ukształtowanie naszych instytucji państwowych, życia gospodarczego i społecznego zgodnie z tymi wartościami. (…) Odpowiedzialność spada przede wszystkim na* ***większość rządową,*** *bo po raz pierwszy w historii Polacy w tak zdecydowany sposób dali jednej formacji obowiązek utworzenia jednorodnego rządu.*

Antoni Macierewicz, przemówienie w Sejmie, 12 listopada

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Marszałek na miarę

Przyjemnie jest oglądać wystąpienia nowego Marszałka Senatu. Karczewski mógłby praktykować u niego co najwyżej za czyścibuta. Adrian to nawet nie zmieściłby się w szerokiej kadrze fagasów obsługujących Marszałka. Na tle dotychczasowych „wybitnych" polityków solidaruchów błyszczeli jak gwiazdy politycy z lewicy: Wojciech Jaruzelski i Aleksander Kwaśniewski. Nawet po „goleni filipińskiej" była okrutna luka. Długo, długo nic i nie przychodzi mi nikt na myśl.

Tomasz Grodzki wyznacza nowe standardy. Takiej klasy polityka, z taką kulturą nie pamiętam, a mam 71 lat. Dlatego mi go żal. Zrobią wszystko, aby go zniszczyć. Sygnał dała do ataku przysłowiowa blondyna, jego kontrkandydatka. Szukałem w internecie jakichkolwiek danych na temat jej wykształcenia i kto to jest. Chyba kompletne zero, bo brak danych. Karczewski zapowiada, że ta większość jest niepewna i wszystko może się zmienić. W tej sytuacji mogę stwierdzić, że dam obciąć jaja przy samej dupie, iż wszystkie służby pracują pełną parą, aby cokolwiek znaleźć na pana Grodzkiego lub przygotować fałszywe oskarżenia pod jego adresem. Tej przysłowiowej blondynie też służby podrzuciły temat do jej wypowiedzi. Uważam, że poszukują cokolwiek na opozycyjnych senatorów, aby na podstawie obciążających materiałów zmusić ich do zmiany opcji (oczernienie, sprawy karne, różne prowokacje itd.). Cały ten pisuar jest jednym wielkim „banasiowiskiem" (używam tego określenia zamiennie z wysypiskiem śmieci), bo wśród ich wybrańców do Sejmu, Senatu czy przedstawicieli wszelkiej władzy trudno znaleźć kogoś wartościowego, same Banasie. A może krawiec szyje na własną miarę. Ja wyznaję zasadę, że najgorsi są nikczemnego wzrostu, ze względu na bliskie położenie gówna w stosunku do serca.

Jan Okrągły, Suwałki

Święta godność

Zobaczyłem w telewizorze Tomasza Terlikowskiego, jak podniesionym głosem i z ogniem w oczach zapewniał, że nawet w najmniejszej kruszynce hostii zawiera się żywy Jezus jako Bóg i jako człowiek.

„Cóż mi do tego, niewiasto? – odezwały się we mnie najbardziej w Ewangelii niejasne słowa Jezusa. Co mnie, ateistę, mogą obchodzić wierzenia najbardziej radykalnego polskiego teologa? Natychmiast przełączyłem kanał w telewizorze. Ale kilka dni później (12 listopada) radio Tok FM nadało audycję „Godzina filozofów", w której doktor filozofii, nieukrywający swego ateizmu, przez godzinę z całą powagą dyskutował z Terlikowskim o jego wierze w „przeistoczenie". Na tle filozofa okazałem się leniwym pięknoduchem, zmusiłem się więc do spłodzenia tego listu.

Terlikowski nie jest w swym radykalizmie odosobniony. W kościele w Sokółce w czasie mszy księdzu wypadł na posadzkę komunikant. Po jego obowiązkowym nawodnieniu arcybiskup białostocki zlecił „naukowe" badania patomorfologiczne opłatka. „Badania wykazały, że pobrany materiał to tkanka mięśnia sercowego człowieka w agonii" – ogłosiła kuria białostocka. Przekazała ona „pobrany materiał" nuncjuszowi papieskiemu, aby przekazał go do Watykanu w celu potwierdzenia „cudu eucharystycznego".

Także w Legnicy komunikant spadł księdzu na posadzkę, po czym został zbadany przez „uczonych" z Zakładu Medycyny Sądowej w Szczecinie pod kierunkiem prof. Mirosława Parafiniuka i kardiologa Barbary Engel, którzy orzekli, że jest to „wycinek serca zmarłego człowieka". Biskup legnicki Zbigniew Kiernikowski nie czekał na orzeczenie papieża, lecz samodzielnie ogłosił uroczysty komunikat o „cudzie eucharystycznym".

Wiara Terlikowskiego i Kiernikowskiego ma podstawy dogmatyczne. Sobór Trydencki (1545–1563) ogłosił: „Jeśliby ktoś zaprzeczył, że w sakramencie Eucharystii zawiera się prawdziwe, rzeczywiste i materialne ciało i krew, z duszą i bóstwem Pana naszego Jezusa Chrystusa (...), niech będzie przeklęty".

Księża stwarzają więc przy ołtarzu najprawdziwszego Boga-człowieka. Być może dzięki temu dogmatowi po soborze zaczął wzrastać prestiż katolickich księży, który był już na dnie intelektualnego i moralnego upadku. Może też dlatego dziś w Polsce najuboższy intelektem wikary cieszy się w swojej parafii większym uwielbieniem niż u siebie pastor intelektualista, który nie wierzy w obecność żywego Jezusa w opłatku.

Od 110 lat wychodzi w Polsce periodyk „Ateneum Kapłańskie". Jest to „czasopismo teologiczne" o ambicjach naukowych, poświęcone duchowieństwu. Swego czasu na jego łamach toczyła się dyskusja o godności kapłana. Jeden z autorów dowodził, że godność katolickiego księdza przewyższa godność Matki Boskiej. Bo Matka Boska wprawdzie urodziła Boga-człowieka, ale nie może ponownie powołać go do życia, zaś ksiądz codziennie stwarza go przy ołtarzu.

W tę władzę księdza musi pod karą klątwy wierzyć każdy katolik. Jeśli więc ksiądz stanie się np. pedofilem, a jego przełożeni są nadal wierzący, to jego święta godność nie pozwala im przyjąć, że jest pedofilem. Bo jakże pedofil mógłby stwarzać Boga-człowieka?

Tadeusz Kucharski

Takmidopomóżowcy

W „Dialogi dam w drodze do kościoła" („NIE" nr 46) Agnieszka Wołk-Łaniewska opowiedziała o zabawnych ruchach rąk posłanek i posłów przy ślubowaniu. Mnie wpadł w oko poseł, który przeżegnał się przed wypowiedzeniem formułki z dodatkiem wzywającym Najwyższego do pomocy w spełnianiu obowiązków. Jak większość z nas pamięta z Trylogii, imć Zagłoba zwykł wołać: „W imię Ojca i Syna, tyżeś to, panie Michale?". Dziś znak krzyża czyni się przed skokiem do wody, początkiem podróży pociągiem lub przystąpieniem do konsumpcji podejrzanej jakości potrawy. Red. Łukasz Piotrowicz w art. „Pomożecie" („NIE" nr 46) zrelacjonował i skomentował rozszerzenie formuły ślubowania przez posła Konfederacji Grzegorza Brauna o Trójcę i niezliczone rzesze Świętych Pańskich i przez posłankę Annę Siarkowską (tylko o Świętych). Myślę, że ta samowolka nie ujdzie im na sucho i zajmie się nimi Komisja Etyki. Mimo wyjątkowo łagodnego traktowania przez prezydium Sejmu poprzedniej kadencji ekscesów tego rodzaju w nowej – IX kadencji – prezydium wzmocnione przez wicemarszałka Włodzimierza Czarzastego z Lewicy nie będzie tak pobłażliwe.

Kazimierz Pietuchowicz

Rebus 1: Kto pije i pali, ten budzet ocali.
Rebus 2: Koleżanko i kolego, ręce precz od Grodzkiego.

Rysunki TOMASZ WIATER

REKLAMA

eprasa.pl 8427f503b6

Kurwa 2.0

Kobieta doskonała istnieje.

W dobie molestowania seksualnego, strachu przed wirusem HIV, zakazu aborcji, ruchu *me too*, handlu ludźmi, oskarżeń o gwałty sprzed pół wieku i wysokich alimentów, dwóch przedsiębiorców w średnim wieku uruchomiło pierwszą w Polsce seks-usługę, która nie krzywdzi absolutnie nikogo.

Lucynka, bo tak jest przez nich pieszczotliwie nazywana, ma 166 cm wzrostu, szczupłą sylwetkę, krągłe biodra i duże jędrne piersi. Stręczona jest w Warszawie przez 5 dni w tygodniu, od 12.00 do 20.00. Godzina igraszek z nią kosztuje 300 zł. Jak można przeczytać w anonsie na portalu ogłoszeniowym Odloty.pl: **„Nie gada głupot, jest posłuszna, nie strzela focha, nie ma humorków, nie gra na zwłokę i nie przycina na czasie”.** Lucynka jest bowiem japońską lalą z silikonu i metalu, według znawców tematu najwierniej oddającą w tej chwili kobiecość ze wszystkich seks-zabawek świata.

A jak alfonsi

Z alfonsami Lucynki spotykam się w bloku w spokojnej części Śródmieścia. To nie żadne gangusy, tylko wykształceni, obyci ludzie. Na pomysł interesu wpadli podczas podróży po świecie.

– Lalki widzieliśmy i w Petersburgu, i w Mediolanie, i w Madrycie… – wymieniają. – W Düsseldorfie jest punkt, gdzie do wyboru jest 7 lalek. W Barcelonie pewna agencja wprowadziła jedną lalkę na próbę, a po miesiącu zwolniła wszystkie żywe kobiety, takie było zapotrzebowanie!

Według światowych danych głównymi klientami silikonowych prostytutek nie są dewianci seksualni, lecz wdowcy. Po stracie ukochanej żony nie są psychicznie w stanie odbyć stosunku z żywą kobietą, bo poczytywaliby to za swego rodzaju zdradę. Lala pozwala im spuścić z krzyża bez wyrzutów sumienia.

Drugimi w kolejności amatorami takich przygód są pary, które chciałyby spróbować sił w trójkącie, ale boją się emocjonalnych następstw takiego czynu. Zerżnięta lalka nie zadzwoni i nie będzie domagać się względów.

Jeśli zaś chodzi o polski rynek, to głównymi klientami są pracownicy pobliskich korporacji, 30-, 40-latkowie. Na bzykanie wpadają w porze lunchu, zwykle wystarcza im kwadrans i wychodzą.

B jak biznesmeni

Lucynka została rozdziewiczona przez pierwszego klienta 11 października. Wrócił następnego dnia i 3 dni później – tak mu się spodobało. Od tamtej pory z wdzięków lali skorzystało prawie 30 osób, a ogłoszenie tylko w serwisie Roksa.pl wyświetlono 33 tys. razy. Aby klient nie czuł się skrępowany, przedsiębiorcy zanonimizowali i ograniczyli kontakt do minimum. Dzwoni się, umawia na godzinę, a po przyjściu podaje pieniądze z góry przez szparę w zakratowanych drzwiach. Można wziąć prysznic przed i po. Na przybysza czeka szampan, róże w wazonie, kilkadziesiąt płyt z nastrojową muzyką, lubrykant, kondomy i świece. Partnerka może być ruda, blond lub ciemna – przypina jej się do łba, co kto lubi. Może mieć włożone szpilki, seksowną bieliznę i biżuterię albo leżeć naga jak ją Japończyk stworzył.

Pytam o największego dziwaka, jaki się do tej pory trafił.

– Zażyczył sobie, by lalka była pod kołdrą. Trzeba było specjalnie przywozić – tłumaczą.

Wejście w ten biznes nie jest sprawą prostą. Odpada co prawda koszt pensji dla dupodajki, ale tak jak w tradycyjnej działalności na dzień dobry posiadać trzeba lokum, w którym lala będzie przyjmować. Ten nie może być na zadupiu. Sama zabawka kosztuje w przeliczeniu ok. 12 tys. zł plus VAT, cło i transport. Inwestycja już za chwilę by się panom zwróciła, gdyby nie fakt, że nietuzinkowo jak na tę branżę wszystko robią legalnie – są w stanie wystawić i paragon, i fakturę.

C jak czyścioszki

Lalka posiada 3 sprawne otwory (oral, anal i klasyka), które można czyścić. Po stosunku wkład waginalny jest wyjmowany i płukany w specjalnej chemii, a cała zabawka dokładnie myta – nie ma więc ryzyka zarażenia się czymkolwiek.

– Jest to bezpieczniejsze niż seks z prostytutką, a nawet z żoną – stwierdza jeden z nich, 11 lat po ślubie.

Model, który kupili, nie posiada języka. Utrudnia to całowanie, ale pomaga w seksie oralnym.

– Jednego z klientów tak zassało, że bał się, że nie wyjmie – triumfują.

Większość amantów korzysta jednak wyłącznie z seksu klasycznego.

Alfonsi Lucynki nie chcą, aby zjawiali się u niej nietrzeźwi klienci. Ograniczyli więc godziny urzędowania – nie przyjmują w nocy i w weekendy, gdy w klasycznych agencjach jest największy ruch. Do tej pory znalazł się tylko jeden agresor, który lalą rzucał i prał ją po gębie, a jeszcze zostawił otwarte drzwi, żeby wszystko było słychać.

Co trzeci dzwoniący nie umie zrozumieć prostego ogłoszenia – po wykręceniu numeru chce się dymać z osobą odbierającą telefon. Niektórzy proponują stacjonującej za kratą pracownicy, żeby przyszła popatrzeć albo pożyczyła majtki.

Początkowo opornie na biznesplan patrzyły największe polskie portale anonsów erotycznych, które kierują się zasadą: **„Żadnych lalek, żadnych zwierząt”.** Umieszczenie ogłoszenia Lucynki było możliwe dopiero po błagalnych interwencjach. Polska prostytucja nie jest więc najwyraźniej gotowa na techniczną rewolucję XXI wieku.

D jak dupka

Rzutcy biznesmeni twierdzą, że sami z Lucynką nigdy nie współżyli – i ja im nie wierzę. W połowie rozmowy proszę o sam na sam z lalą. Wygląda jak żywa, a w dotyku przypomina kobietę. Jest co prawda zimna, ale bądźmy szczerzy – prędzej czy później każda się taką okazuje.

Otwieram butelkę musującego wina i chcę nalać drugi kieliszek. Nie ma, piję więc sam. W wieży stereo Eric Clapton płacze z miłości. Lucyna nawet nie drgnie – leży tylko i gapi się w sufit. Gadać z nią nie ma o czym. Większość w Senacie, globalne ocieplenie, rozstania celebrytów – wszystko to puszcza mimo uszu. Ślinię więc palucha i ładuję go w dupkę, jak na dżentelmena przystało. Jest jak żywa. Jadę piętro wyżej – to samo. Pakuję kciuk do japy – zasysa. Cud techniki! Ostatni raz pod wrażeniem japońskiej technologii byłem tak w 1995 r., gdy na komunię dostałem magnetowid firmy Otake.

E jak episkopat

W książce „Bestia. Studium przypadku” opowiadającej o seryjnym mordercy Leszku Pękalskim można przeczytać, że gdyby szwagier go nie oszukał i za otrzymane pieniądze przywiózł seks-lalę z Niemiec, ofiary (przyznał się do 67) najpewniej by żyły.

W Holandii seks jest uznawany za prawo człowieka – niepełnosprawni mogą chodzić do prostytutki, za którą płaci państwo.

Lucynka, w odróżnieniu od innych, nigdy nie ocenia. Nie wyśmieje, nie wpędzi we wstyd, wymienną wkładką obejmie nawet najmniejsze prącie.

Na razie warszawscy przedsiębiorcy testują rynek. Marzą, aby pod jedną marką zbudować sieć placówek w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu i Gdańsku. Zdarzyła im się propozycja wypożyczenia Lucynki na wieczór kawalerski, ale odmówili. Pozbawia to klienta anonimowości, wymaga zawarcia umowy, przestrzegania RODO i niesie ryzyko uszkodzenia delikatnej powłoki. Do tej pory Lucynka nie straciła nic z wdzięku, nie licząc jednego paznokcia. Silikon można uzupełniać, ale jest to pracochłonne.

Jeśli Lucynce dojdzie koleżanka, myślą o wypożyczaniu jednej z nich na wieczory swingersów. Parom, gdy poćwiczą na sztucznej piczy, łatwiej się wtedy otworzyć na żywego człowieka. Wzięciem na świecie cieszą się też lale w kształtach, które nie występują w naturze – np. kobieta elf ze spiczastymi uszami dla fanów gier i powieści *fantasy*.

Przyszłością, na którą już dziś liczą, są inteligentne seks-roboty, z którymi będzie można porozmawiać po polsku, i które będą wchodziły z człowiekiem w interakcję. Badacze szacują, że za 20 lat w Japonii co drugi stosunek seksualny odbywać się będzie z lalką, a ta po seksie jeszcze zrobi kanapki. Już dziś lale takie jak Lucynka Japończycy bez wstydu zabierają na spacery czy przejażdżki w metrze. W Norwegii pewna firma chciała stręczyć dziecięce lalki pedofilom, ale nie udało jej się dopełnić formalności.

Polscy biznesmeni upatrują tu jednak dla siebie wielkiej niszy: – Gdyby klient tej rangi zrobił z nami w interes, dzieciom nie spadłby włos głowy, a my z dnia na dzień zostalibyśmy milionerami. Proszę podkreślić w tekście wyraźnie: czekamy na telefon z Episkopatu Polski. Nasz numer jest na Odlotach.

Zdjęcia MICHAŁ MARSZAŁ

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 8427f503b6

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Nadsportowcy

Czasem można odnieść wrażenie, że dla sportu byłoby lepiej, gdyby działacze międzynarodowych federacji nic nie robili. Niestety działacz – jak sama nazwa wskazuje – musi działać.

„Cysorz to ma klawe życie” – śpiewał zapomniany bard Tadeusz Chyła. Cesarz Japonii Naruhito nie ma żadnej władzy, pełni tylko funkcje reprezentacyjne, krępują go przy tym liczne obowiązki protokolarne i obyczajowe. To chyba nie jest klawe życie.

Naprawdę klawe życie, jak cysorz z ballady Chyły, mają działacze sportowi. Niczego im nie brakuje. Ani władzy, ani prestiżu, ani zdobywanych w legalny bądź w nielegalny sposób pieniędzy. Sami siebie wybierają i sami siebie kontrolują. Sami też ustalają, jakie i komu podatki płacić i czy płacić w ogóle. Im ważniejsza organizacja sportowa, tym przywilejów więcej, a odpowiedzialność mniejsza. Szczytem są oczywiście

federacje międzynarodowe.

To niezawisłe państwa niepodlegające żadnym władzom krajowym. Dysponują prawdziwą bronią atomową, jaką jest groźba wykluczenia ze swoich szeregów federacji narodowych. Relegowani nie mają prawa udziału w zawodach, a kraje obłożone anatemą stają się godne pogardy i powszechnego potępienia.

O ile międzynarodowe federacje sportowe można porównywać do niezawisłych państw, o tyle piłkarskie centrale takie jak UEFA i FIFA jawią się jako supermocarstwa. Nikt z nimi nie wygra. Dając zgodę na organizowanie mistrzostw, bez litości łupią wybranego z pieniędzy, decydując nawet o takich drobiazgach, jak marka piwa podawanego w bufetach i czerpiąc z tego zyski.

W 2012 r. piłkarskie mistrzostwa Europy organizowały Polska i Ukraina. Nasz kraj pękał z dumy, z rzadka tylko można było przeczytać o finansowym aspekcie sprawy. UEFA zabrała wszystkie dochody ze sprzedaży biletów, z transmisji telewizyjnych i z reklam, a gospodarzom rzuciła ochłap **„na rozwój futbolu”.** Oczywiście na polskim rządzie wymogła ulgi i zwolnienia podatkowe nie tylko dla siebie, ale także dla firm współpracujących z UEFA.

Korupcja

w międzynarodowej piłce jest tak jawna, że nawet nie warto się nad nią rozwodzić. Chyba nie ma takich, którzy wierzą, że przyznanie Katarowi piłkarskich mistrzostw świata wynika z troski o rozwój futbolu w Azji lub krajach muzułmańskich. Bardzo rzadko jednak ktoś pociągany jest do odpowiedzialności. Dlaczego? Działacze nie mogą karać kogoś ze swojego grona, przecież już w Księdze napisano, aby pierwszy rzucił kamieniem ten, kto jest bez grzechu (Ewangelia św. Jana 8,7).

Owszem, w 2015 r. Komisja Etyki FIFA przyczepiła się do szefa UEFA Michela Platiniego o głupie 2 mln franków szwajcarskich, które miał przytulić w niejasnych okolicznościach. Zakazano mu przez 4 lata pełnienia funkcji w organizacjach sportowych. Właśnie skończył się ten 4-letni zakaz i Platini przed sądem domaga się zaległych wynagrodzeń i premii. W sumie ponad 7 mln euro.

Często i nie bez przyczyny powtarza się u nas znane powiedzenie Lorda Actona o tym, że władza korumpuje, a władza absolutna korumpuje absolutnie. W pogoni za pieniędzmi działacze międzynarodowych federacji podejmują czasem dziwne decyzje, niekoniecznie sprzyjające rozwojowi dyscypliny.

Zostańmy przy futbolu. Właśnie zakończyły się eliminacje do przyszłorocznych mistrzostw Europy. Polacy gładko zakwalifikowali się do finałów, gratulujemy. Z kim tam zagrają? To jeszcze zagadka, mimo że eliminacje już się skończyły.

UEFA rozbudowała mistrzostwa kontynentu do

absurdalnego kształtu.

W finałach wezmą udział aż 24 drużyny, a odbywać się one będą w dwunastu miastach w dwunastu różnych państwach. W efekcie niewykluczone, że jedna z grup eliminacyjnych rozgrywać będzie swoje mecze w Baku i w Rzymie. Szczęśliwych podróży…

Postawiono również na głowie system eliminacji do imprezy. Wcześniej, też chyba w ramach poszukiwania pieniędzy z transmisji telewizyjnych, zorganizowano rozgrywki Ligi Narodów. Wydawało się, że ma to ręce i nogi. Liga Narodów zastąpiła mecze towarzyskie, którymi – bywało – mało kto się interesował. Rzeczywiście Liga Narodów była ciekawa, a większość spotkań stała jeśli nie na wysokim, to przynajmniej na przyzwoitym poziomie. Kogoś jednak podkusiło, żeby Ligę Narodów powiązać z eliminacjami do mistrzostw Europy. Efekt: kiedyś elektryzujące kibiców mecze eliminacyjne przestały być już tak istotne jak dawniej, bo nawet porażki nie zamykały możliwości wyjazdu na Euro 2020.

Prosty przykład: przed meczem Izrael–Polska nasi piłkarze pewni byli awansu, a rywale mogli spokojnie oczekiwać na spotkania barażowe. Wcale nie dzięki rewelacyjnej postawie w Lidze Narodów. Przeciwnie, w ich dywizji lepsze były reprezentacje Szwecji i Finlandii, te jednak awansowały do finałów z „normalnych” eliminacji i zwolniły miejsce Izraelowi.

Nie chcę przynudzać, bo wszystko to jest bardzo skomplikowane, ale nie mogło być inaczej, skoro 20 miejsc zajmują zespoły z eliminacji, a 4 z baraży, do których przystąpi 16 drużyn. Biegły w wyższej matematyce dziennikarz Onetu policzył, że teoretycznie można trafić do finałowego turnieju mistrzostw Europy, nie wygrywając wcześniej ani jednego meczu (przy remisie w barażu awans uzyskuje się lepszym wykonywaniem rzutów karnych).

Działacze UEFA dumni są z tego, że po raz pierwszy podczas mistrzowskiej imprezy prowadzona będzie wideoweryfikacja (VAR), co powinno poprawić

jakość sędziowania.

Tyle że wcześniej działacze światowej federacji zmienili reguły gry i teraz w niektórych sytuacjach nawet VAR nic nie pomoże. Chodzi oczywiście o zagranie ręką na polu karnym i interpretację tego, kiedy według nowego regulaminu należy za to karać kopnięciem na bramkę z jedenastu metrów.

Moglibyśmy długo ciągnąć listę nietrafnych decyzji podejmowanych przez światowych działaczy w innych dyscyplinach. Wystarczy wspomnieć o siatkarskiej Lidze Narodów, zmuszającej zawodników do rozgrywania turniejów co tydzień w innych krajach, często na różnych kontynentach i w różnych strefach czasowych. W siatkówce, tak lubianej w naszym kraju, też jest szmal do wyciśnięcia…

Żeby trafić do międzynarodowego raju, działacze często startują z niskich krajowych szczebli. Na szczeblu krajowym mają oczywiście dużo

mniejsze możliwości

niż na kontynentalnym czy światowym, ale też sporo mogą. I zdziałać, i zepsuć, i zarobić.

Jakimi przymiotami powinien charakteryzować się kandydat na prezesa polskiego związku sportowego? Musi mieć poparcie działaczy w terenie, objeżdża więc prowincję, składając obietnice, a to najlepiej robić przy kieliszku.

Kandydat powinien mieć zatem zdrową wątrobę. Łamania przedwyborczych obietnic może nauczyć się od polityków.

Żadna sztuka. Aha, oczywiście dobrze by było, żeby kochał dyscyplinę sportu, w której działa.

Mogłoby się wydawać, że działacze żrą się o stołki tylko w dużych i bogatych dyscyplinach sportowych, bo jest o co. Błąd. Niszczycielskie wojny toczone są też w małych, żeby nie powiedzieć marginalnych organizacjach zrzeszających sportowców, których zawodami interesują się niemal wyłącznie rodziny i znajomi uczestników.

Łucznictwo nigdy nie było w Polsce dyscypliną popularną, ale poważano je, a srebrna medalistka igrzysk olimpijskich w Monachium Irena Szydłowska cieszyła się zasłużoną estymą. Od 1984 r. w Warszawie organizowany jest międzynarodowy memoriał jej imienia.

Niedawno działacze Polskiego Związku Łuczniczego pokłócili się tak bardzo, że światowa federacja tej dyscypliny *(World Archery)* usunęła ich ze swoich szeregów. Chodziło o to, że skonfliktowani działacze nie potrafili wybrać władz PZŁ zgodnie z własnym statutem. Sytuacja stała się tak poważna, że zajęła się nią nawet komisja sejmowa.

Nie śledzę z bliska wydarzeń w polskim łucznictwie, czym nie różnię się chyba od zdecydowanej większości kibiców, ale najprawdopodobniej udało się jakoś rozwiązać problem, Polki i Polacy startują bowiem w międzynarodowych zawodach. Młoda (i bardzo ładna) Sylwia Zyzańska zdobyła medale podczas juniorskich mistrzostw Europy, dobrze spisuje się też w zawodach dorosłych łuczniczek.

Co to jest curling? Nie każdy widział zawody, podczas których zawodnik posuwa po lodzie

ciężarek zwany kamieniem,

a jego koledzy z drużyny, rozgrzewając szczotkami lód, starając się nadać mu taki kierunek, aby uderzał w inne kamienie i zatrzymał się w odpowiednim miejscu. Wygrywa ta drużyna, której kamienie znajdą się najbliżej centralnego punktu. Oczywiście bardzo uprościłem opis reguł, ale curling – było, nie było – jest dyscypliną olimpijską i można się zapoznać z jego szczegółowym opisem choćby w internecie.

W Polskim Związku Curlingu od dawna źle się dzieje. Swego czasu zajęci sobą działacze zapomnieli opłacić składkę i wykluczono ich z federacji światowej. W tym roku do bogatego spisu grzechów dodali nowy. Zapomnieli zgłosić reprezentację do turnieju kwalifikacyjnego mistrzostw świata par mieszanych, co wyszło na jaw krótko przed rozpoczęciem zawodów. Ministerstwo Sportu postanowiło złożyć wniosek o likwidację PZC.

Zresztą sam związek może się rozwiązać. Ma kłopoty z wyborem władz. W wyborach uczestniczą kluby, z których niektóre – nazywane słupami – składają się wyłącznie z działaczy. Zawodniczek i zawodników w nich nie ma. To znaczy są, ale uprawiają inne dyscypliny niż curling, np. karate. Trochę niebezpiecznie zadzierać z karatekami. Może dlatego curlingowcy nie stawiają zdecydowanego oporu klubom-słupom.

W minionym ustroju naród powtarzał tysiące

kawałów politycznych.

W jednym z nich obywatel PRL prosił o azyl polityczny w Peweksie. Pewex – informuję młodych Czytelników – był sklepem, w którym nabyć można było dobra za walutę wymienialną, pod warunkiem że się ją posiadało.

Dziś wszyscy żyjemy w Peweksie. Gdzie zatem mógłby prosić o azyl obywatel RP pragnący życia w wolności i dobrobycie? Odpowiedź nasuwa się sama: w jednej z międzynarodowych organizacji sportowych.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 20.11.2019 r.**

eprasa.pl 8427f503b6

Ilu jest członków Platformy Obywatelskiej?
Około 35 tysięcy.

Jakie gatunki członków PO występują w Polsce?
Szacuje się, że 6 gatunków morskich oraz około dwustu gatunków lądowych i około pięćdziesięciu słodkowodnych. Niektóre gatunki: leniwka wielka, powolniak pływak, ospałek trawiasty, ślamazar podłużny, opieszał nadmorski, flegmat maruder, zwolnicz szary, zwolnicz zielony, niemrawiec żółwi.

Do jakiego gatunku należy posłanka Joanna Mucha?
Mucha w smole (Musca smolica).

Jak poruszają się członkowie PO?
Powoli. Najbardziej powolne są gatunki lądowe, które zwykle pełzają z prędkością 0,001 km/h, pozostawiając za sobą ślad śluzu. Największą zanotowaną prędkość poruszania się członka PO zanotowano w sierpniu 2019 r. w Warszawie nieopodal siedziby Sejmu Rzeczpospolitej; członek ów – z gatunku flegmatów (Flegmatis teporis teporis) – pokonał 3 metry przez 45 minut. Przebycie tego dystansu spowodowało, że w celu regeneracji gruczołów śluzowych musiał przez dwie doby pozostawać w bezruchu.

Dlaczego członkowie PO są synonimem powolności i braku zdecydowania?
Wynika to ze specyficznej budowy mózgu. Typowy mózg członka PO charakteryzuje się mniejszą liczbą komórek nerwowych (neuronów) i większą liczbą komórek glejowych. Powoduje to, że wytwarzanie, przekazywanie, odbieranie i przetwarzanie sygnałów elektrochemicznych przebiega wolniej niż u innych gatunków. Przewaga komórek glejowych jest też przyczyną częstego u członków PO zdezorientowania, ospałości i niechęci do podejmowania decyzji.

Jak rozmnażają się członkowie PO?
Problem w tym, że ostatnio (od maja 2019 r.) właściwie się nie rozmnażają. Wcześniej rozmnażali się wewnętrznie lub zewnętrznie – w zależności od tego, czy osobnik był rozdzielnopłciowy czy obojnaczy.

Jak członkowie PO uprawiają seks?
Odpowiedź dotyczy niedawnej przeszłości, kiedy to członkowie PO parzyli się i rozmnażali na wiele fascynujących i dziwacznych sposobów. Każdy osobnik ma na głowie dwie pary czułków. Na końcu dłuższej znajdują się oczy, a krótsza służy m.in. do wyczuwania feromonów. Gdy szukający partnera członek PO natrafił na śluzowy ślad, mógł na jego podstawie wywnioskować, czy osobnik, który go zostawił, ma ochotę na seks. Jeśli miał, ruszał za nim w „pościg". Obydwa osobniki wyciągały penisy, którymi się nawzajem zapładniały. Po wszystkim każdy odpełzał w swoją stronę.

Czy takie zwyczaje godowe praktykował również przewodniczący Grzegorz Schetyna?
Nie. Grzegorz Schetyna zapładniał się sam.

Czy wobec tego członkom PO grozi wyginięcie?
Wielu zoologów uważa, że mamy do czynienia ze swoistą „przerwą" fizjologiczną. Członkowie PO ulegli szczególnej hibernacji. Ich mózgi zatraciły zdolność do przetwarzania informacji, a zatem i do podejmowania decyzji. Sytuacja taka może trwać kilka tygodni (co obecnie obserwujemy) lub kilka miesięcy. Może to oznaczać wymarcie niektórych gatunków, ale do zagłady całej tej gromady mięczaków nie dojdzie.

Kiedy członkowie PO wybiorą kandydata na urząd Prezydenta Rzeczpospolitej?
Trudno powiedzieć.

Czy będzie to wicemarszałkini Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska?
To zależy od długości i obfitości jej śladu śluzowego.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

PS Skorzystałem z książki Aleksandra Herczeka „Lądowe ślimaki Polski. Przegląd wybranych gatunków", Wydawnictwo Kubajak, Krzeszowice 2000.

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Bożydara

Azor pokrył się wrzodami. Weterynarka postraszyła, że to może być czerniak – rak niebezpieczny dla życia. Skórą zwierząt zajmują się dermatolodzy i garbarze. Lekarz specjalista wykluczył czerniaka i powiedział, że to są uleczalne parchy. Zapytałem, czy leczy się je także u zwierząt z żydowskich domów. A propos: Hezbollah rządzący w Gazie wali rakietami w Izrael. Polaków to przejęło, gdyż zagrożony był mecz piłki nożnej Polska–Erec w Jerozolimie, będący – przeczytałem – grą eliminacyjną do mistrzostw Europy. Z tego dowiedziałem się, że kraj z Azji Mniejszej należy do Europy. Wolałbym wcielenie do niej czegoś większego, np. Chin. Inkorporacja Izraela do naszego kontynentu mogła spowodować papraninę skórną naszego europejskiego Azorka. Z tym że nie jestem antysemitą. Po prostu siebie nie lubię, a innych Żydów tylko przy okazji.

Świętego Huberta

Przeczytałem, że pokolenie Z, czyli urodzone już w XXI wieku, zamiast mieć wybiera być. Lekceważy posiadanie domów, mieszkań, aut, klamotów. Ubiera się w szmateksach. Ceni w zamian przeżycia, przyjemności, emocje, podróże i stosunki osób ze sobą, niekoniecznie seksualne. Od lat nie byłem w sklepie ani zwykłym, ani internetowym. Niczego nie chcę mieć poza tym, co mam. Jako starzec wcielam się pod tym względem do kultury młodych. U zarania tej drogi 30 lat temu pojechaliśmy z Daniszewską do Berlina. Byliśmy nowobogaccy, ale nie dowierzaliśmy temu. Np. spaliśmy nie w hotelu, ale na podłodze u znajomej znajomych. Natomiast kupowaliśmy całymi stosami wszystko, co popadnie. Jeszcze dziś mamy z tego okresu bieliznę pościelową, obuwie, torebki damskie, srebra, samochód Lincoln. Do współczesności dojrzewałem więc stopniowo, mając od 55 do 85 lat. Lepiej późno niż wcale, jak mawiają miłośnicy banałów.

Świętego Olgierda

Były szef komisji sprawiedliwości w Sejmie Stanisław Piotrowicz rozmawiał z tygodnikiem „Sieci". Zgadzam się z tym, co mówi o PRL, gdyż prawdę rzecze. Powiada, że jego należenie do PZPR nie oznaczało, że był komunistą. Istotnie tym mianem w latach 80. określali siebie tylko uczestnicy ortodoksyjnych grupek, wyrzucani zresztą z partii. On jako prokurator, oskarżając w stanie wojennym konspiratora z „Solidarności", w istocie go bronił – opowiada były poseł. Mógł bowiem żądać wyższej kary. To może o sobie zgodnie z prawdą powiedzieć większość prokuratorów i sędziów wydających umiarkowane wyroki. Tytuł towarzysza Piotrowicz rekompensował sobie, słuchając Wolnej Europy i chodząc do kościoła. Nie był wyjątkiem. Do PZPR należał, jak powiada, „nie z własnej woli". Wzbraniał się, dopóki bezpartyjność nie zagrażała jego karierze. Członkostwo partii – wyjaśnia – nie oznaczało utożsamiana się z systemem. Nieświęta, ale prawda i dlatego później sztandar PZPR sam się rwał, żeby go wyprowadzić. Pomimo wszystkich tych zasług i przewag Piotrowicz żali się, że jest ofiarą opozycji, która usiłuje go, cytuję, „złamać, zniesławić, zniszczyć". Ten były pezetpeerowiec współcześnie znowu jest partyjny w trosce o karierę i nadal broni ustroju opartego na wszechwładzy jednej partii.

Świętego Witalisa

Medioznawczyni dr Hanna Karp gani mnie za mój wkład w medioznawstwo. W artykule z lata 1984 r. „Seanse nienawiści" pisałem, co ona teraz cytuje: „Ludzie porozdzielani ścianami podatni są na perswazje, argumenty i wzruszenia, ale zbiorową nienawiść podniecać mogą tylko w tłumie. Charyzmatyczny strój, który wodza i przewodnika z tłumu wyróżnia i wywyższa ponad masę ludzką, zapewnia ks. Popiełuszce przewagę nad słuchaczami, której nie trzeba wypracować. […] Cóż z tego, że ks. Popiełuszko mierzi, skoro w dzisiejszej wykształconej Polsce polityczni magicy są wciąż skuteczni. Podobnie: cóż z tego, że nie istnieje nic takiego, jak ludzka dusza, skoro walka o rządy dusz trwa realnie. Gdyby telewizja polska mogła mieć na swoje usługi jakiegoś Rasputina, byłaby to niestety oferta do rozważenia. Bardzo to smutne, ale prawdziwe, póki ma swoją klientelę ks. Popiełuszko i wzięciem cieszą się jego czarne msze" (Jan Rem „Seanse nienawiści", „Tu i Teraz" nr 38/1984). Dziś wywody o ograniczonej skuteczności telewizji – medium, którą odbiera każdy z osobna i o większej potędze czysto emocjonalnego oddziaływania na zgromadzony tłum – brzmią banalnie, ale 35 lat temu wywody takie jak mój były nowością. Pisałem też, że Wielki Brat z tego powodu nie miał mocy przypisywanej mu przez Orwella. Twierdziłem także, że Popiełuszko nie operował argumentami, myślami, które można zacytować i teraz też nikt nie wyławia treści z jego natchnionych kazań, bo nie sposób ich znaleźć.

Świętej Florentyny

Prezydent Duda nałogowo całuje ręce kobiet, a te łapy w TVP i na fotografiach nie wyglądają na czyste. Może to przesądzić o wyniku przyszłorocznej kampanii wyborczej. W XVI i XVII w. Indian zdołowały właśnie zarazki.

Świętego Dymitra

Media PiS nie umieją przerwać ani umiarkować swej radości z powodu niekandydowania Tuska na prezydenta Polski. Trwająca uciecha wyolbrzymia znaczenie tego polityka, funduje mu kult większości rodaków. Zjednoczona prawica, budując legendę, toruje polskiemu Donaldowi powrót na białym koniu, którym będzie samolot.

Świętego Ursyna

Państwowy Orlen w całości sfinansuje w przyszłym roku Konkurs Chopinowski. To znaczy oprócz benzyny równie obficie lać będzie Chopina. Lałem dziś do baku paliwo z Orlenu, ale wnętrze mojego samochodu zalewał Grieg.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Konkursy na wykonywanie jednego kompozytora tworzą coś w rodzaju gwałtu poprzez uszy.

Świętej Gracji

Tydzień mamy jak każdy inny, nie mogę więc w blogu zapomnieć o jego stałych elementach konstrukcyjnych, mianowicie o pudlu Azorze i Dorocie Kani. Gwiazda zaranna „Gazety Polskiej" rozpacza, że marszałkiem Senatu został Tomasz Grodzki, który, jak ona pisze, będąc dyrektorem szpitala, doprowadził go do ruiny, zadłużając na 90 mln zł. To nielogiczne, gdyż dobrze przecież, że wobec nieporadności finansowej zaczął zawiadywać instytucją o trwałym budżecie, w którym nie on kształtuje wydatki i wpływy. Przy tym skoro ten lekarz był tak marnym menedżerem w służbie zdrowia, to dlaczego PiS chciało mu powierzyć całe lecznictwo, proponując zostanie ministrem? O wredności nowego marszałka zdaniem „GPC" świadczy to także, że oflagował Senat granatowymi szmatami pełnymi złotych gwiazdek. Co złote, to niepolskie, chyba że waluta. O staczaniu się Senatu w niepolskość świadczy także zdarzenie oburzające organy PiS. Senator PO Tomczyk, śpiewając hymn, zawył „póki my żyjemy" zamiast „kiedy".

Świętego Ludomira

Nie nadaję się już do życia w społeczeństwie. Byłem na pewnym zebraniu i wyszedłem pełen niesmaku do siebie. Nie mogę się powstrzymać od szyderstw, kontestacji i głupich przechwałek. Zebraliśmy się w konkretnej sprawie. Głodni słuchania siebie emerytowani dygnitarze PRL przemawiali długo i odbiegając od tematu. Ja zaś, zamiast cierpliwie i cicho wysiedzieć półtorej godziny, robiłem głupie wtręty i popisywałem się. Skazuję za to siebie na areszt domowy, bo już nie nadaję się do ludzi. Z domu na powietrze będę wychodzić tylko w kagańcu i na smyczy. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 8427f503b6